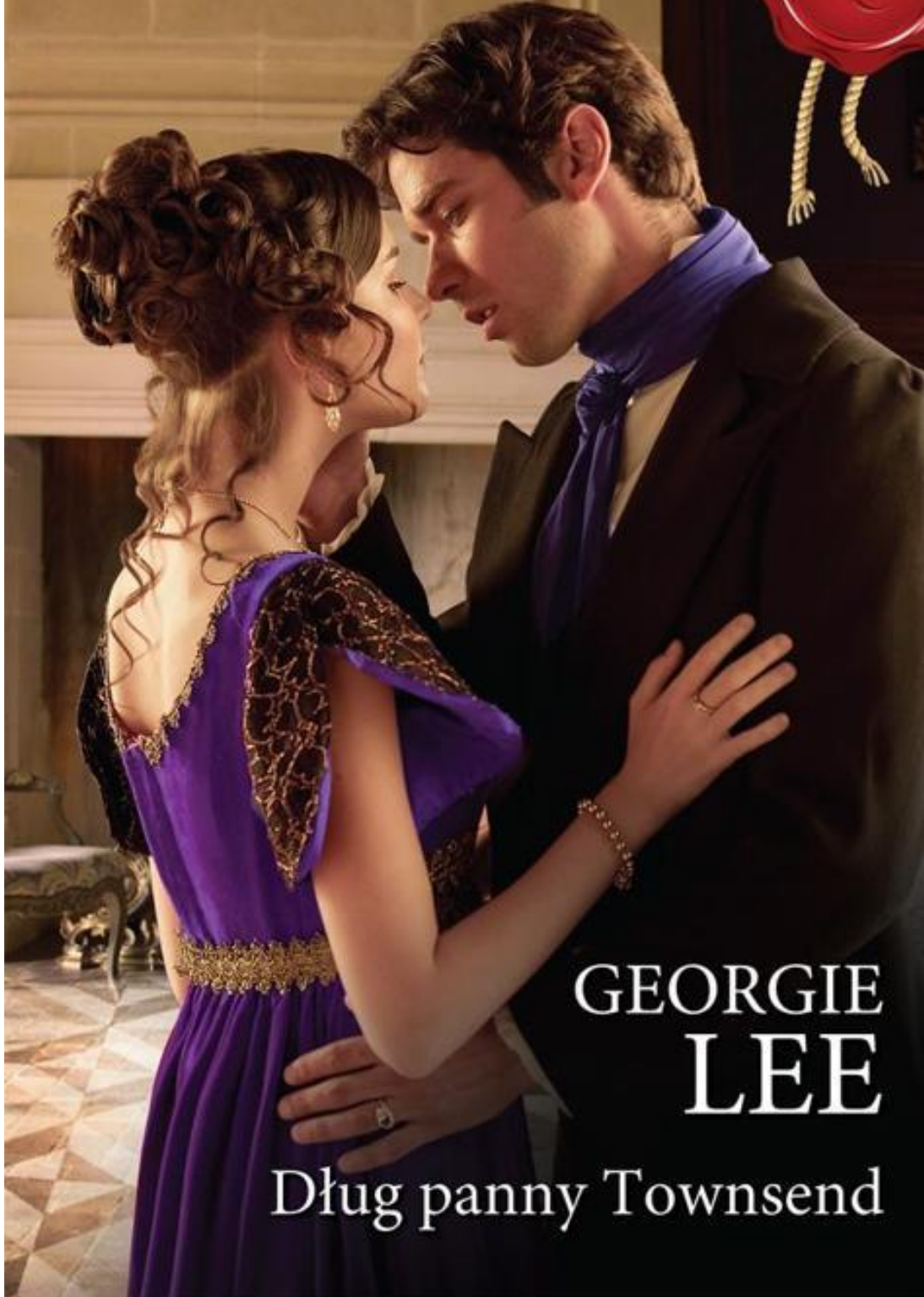


 HARLEQUIN®

ROMANS
HISTORYCZNY



GEORGIE
LEE

Dług panny Townsend

Georgie Lee

Dług panny Townsend

Tłumaczenie:
Ewa Bobocińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Londyn – wiosna 1817

– Co pani wyprawia? – Pan Rathbone wpatrywał się w nią ciemnoniebieskimi oczami przez kłęby pary unoszącej się z miedzianej wanny.

Laura zdjęła palec ze spustu, żeby przypadkowo nie strzelić w szeroki i nagi tors mężczyzny. Nie zamierzała go zabijać, tylko nastraszyć, żeby oddał inwentarz, który odebrał stryjowi Robertowi. Sądząc po twardym spojrzeniu utkwionych w niej oczu, na razie nie odniosła odpowiedniego rezultatu.

– No dalej! – ponaglił. Drgnęła, jej nerwy były napięte jak postronki.

Zakradając się do jego domu, spodziewała się zastać go przy biurku, liczącego stosy monet. Nie przypuszczała, że zaskoczy go w kąpielni i tylko warstewka piany będzie chroniła jego skromność przed jej spojrzeniem. Plan, który wydawał jej się doskonały w nędznej norze, którą dzieliła z matką i stryjem, gdy kiszki grały jej marsza z głodu, a od okna wiało przejmującym chłodem, teraz okazał się niedopracowany.

Laura wyprostowała ramiona, zbierając odwagę, nadwątloną nieruchomym spojrzeniem lichwiarza. Do tego przesyconego wilgocią pokoju przygnały ją nędza i ruina. Nie miała wyboru, musiała brnąć dalej.

– Żądam, żeby zwrócił pan materiały odebrane mojemu stryjowi.

Oszust wyciągnął ramiona z wody, piana odsłoniła na moment jego płaski brzuch. Położył ręce na zaokrąglonych brzegach wanny. Miał długie, mocne ramiona, jak tragarze, którzy przenosili beły materiałów z wozów do sklepu bławatnego jej ojca. Tylko że na jego rękach nie zauważyła odcisków, gdyby nie stara, czerwona blizna na jednym z kłykci, wyglądałyby na dłonie dżentelmena.

Cofnęła się w obawie, że mężczyzna wyskoczy z wanny i rzuci się na nią. Ale on tylko przyglądał się jej badawczo, jakby oceniał rynkową wartość.

– O kim pani mówi?

Laura przełknęła z trudem. Tak, to istotna informacja, pomyślała.

– Robert Townsend.

– Ach! Sukiennik hazardzista. – Nie wydawał się zaskoczony ani zaszokowany, nie odrywał też od niej przenikliwego spojrzenia. – Przyszedł do mnie pół roku temu po pożyczkę, żeby spłacić ogromne zadłużenie u pani Topp i szereg innych zobowiązań. Jako zabezpieczenie posłużył inwentarz sklepu z materiałami. Ponieważ nie spłacił należności, zgodnie z umową zająłem jego majątek.

Podłoga zakołysała się pod nogami Laury. Stryj Robert stracił rodzinny interes. W przeszłości zdarzało mu się kraść towary z magazynu i sprzedawać je, żeby mieć pieniądze na hazard.

Gniew okazał się silniejszy od szoku, mocniej zacisnęła spocone dłonie na pistolecie stryja Roberta. Nie, rodzinna firma nie mogła upaść! Nie po tym wszystkim, co Laura zrobiła, żeby ją utrzymać po śmierci ojca.

– Nie wierzę panu. Wiem, jakimi metodami posługują się ludzie pana pokroju. Narzucają zdesperowanym klientom tak wysokie procenty, że w końcu nieszczęśnicy nie mają wyboru i oddają bezwzględny lichwiarzom wszystko, co mają.

Oczy Rathbone'a zwęziły się nieco. Podsumowanie jego profesji dokonało tego, czego nie zdołały dokonać zaskoczenie i wycelowany w niego pistolet – wywołały jego reakcję.

– Jeśli żąda pani dowodu, przedstawię go pani z największą przyjemnością. – Wstał z wanny.

– Sir! – Laura cofnęła się gwałtownie, uderzyła biodrem o brzeg stołu i mocniej ścisnęła w rękach pistolet. Nie mogła oderwać oczu od gęstych kropli wody spływających po smukłym ciele mężczyzny, po jego przystojnej twarzy, szerokim torsie, brzuchu i... innych częściach ciała. Jej serce biło mocniej niż wtedy, kiedy wkradała się do jego domu przez otwarte drzwi prowadzące na taras, mocniej niż wtedy, gdy wciskała się do głębokiego, ciemnego schowka pod schodami, żeby ukryć się przed przechodzącą pokojówką.

Rathbone wyjął z wanny najpierw jedną długą nogę, potem drugą i stanął, ociekając wodą, na niewielkim ręczniku rozłożonym na podłodze. Nie sięgnął po przewieszony przez oparcie pobliskiego krzesła szlafrok z brązowego jedwabiu – zapewne francuskiego, sądząc po subtelnym splocie. Nic podobnego. Bez najmniejszego skrępowania minął Laurę i przez szerokie, dwuskrzydłowe drzwi przeszedł z pomieszczenia służącego mu za łazienkę i garderobę do przyległej sypialni – jakby nie stała tam ze śmiercionośną bronią w ręku, jakby nie był nagi, jak go Pan Bóg stworzył, jakby nie zostawiał na drewnianej podłodze mokrych śladów stóp. Podeszedł do niewielkiego biurka pod przeciwległą ścianą sypialni, przy oknie, naprzeciw wysokiego łoża z baldachimem i zasłonami z kosztownego, haftowanego materiału. Otworzył jedną z szuflad. Ani sarta papierów na blacie biurka, ani stojąca w rogu lampa naftowa nie zakrywały jego nagości. Laura widziała go tak, jak Ewa musiała widzieć Adama, gdy skosztowali jabłka z rajskiej jabłoni. I czuła się tak, jakby to ona miała zaraz zostać potępiona. Dałaby wszystko za grom z jasnego nieba. Albo przynajmniej listek figowy.

– Oto podpisany kontrakt. – Pan Rathbone obszedł biurko, trzymając w ręku dokument.

Laura zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Czy mógłby pan się ubrać?

– Jestem u siebie w domu. To pani wdarła się tutaj z bronią w ręku. Mogę stać tak, jak mi się podoba. Proszę, oto pani dowód.

Laura przebiegła wzrokiem listę długów stryja. Znajdowało się na niej wiele nazwisk, nie tylko pani Topp. Większości nie znała, ale kilka zdarzało jej się usłyszeć, kiedy przechodziła korytarzem ich rozpadającego się domu. Pod warunkami umowy widniał podpis pana Rathbone'a oraz świadka, pana Justina Connora. A obok stryja Roberta, znała te rozlazłe litery, z szerokim R i zamaszystym T.

Zaszokowało ją nie tyle to, że stryj oddawał w zastaw ich sklep, ile dokument, pod którym złożył swój podpis.

– Skąd pan ma ten papier?

– Od pana Townsenda. Dał mi go tamtego wieczora, kiedy przyszedł po pożyczkę.

– Ja to napisałam, to mój plan ocalenia firmy.

– Doskonały. I dlatego, w połączeniu z dodatkowym zabezpieczeniem, jakie mi zaoferował, zdecydowałem się pożyczyć mu taką sumę. Ten plan miał szanse powodzenia, gdyby pani stryj nie przegrał pieniędzy w karty. – Odłożył dokument na biurko. – Jest pani usatysfakcjonowana?

– Tak – odparła, a w jej głowie pojawiła się przygnębiająca myśl: „Jesteśmy zrujnowani”.

– W takim razie nie potrzebuje pani tego. – Chwycił lufę pistoletu i wyjął broń z jej rąk.

– Nie! – krzyknęła. Bez broni czuła się równie obnażona jak on.

– Nic by pani z tego pistoletu nie przyszło. Jest źle nabity. – Wyjął zapalnik i rzucił zabezpieczoną broń na biurko. – Gdyby pani nacisnęła spust, wypaliłby pani prosto w twarz.

Laura patrzyła na leżący na biurku pistolet, równie bezużyteczny, jak jej głupi plan. Rano wydawało się jej, że sytuacja nie może już być gorsza, że sięgnęła dna. Teraz myślała już tylko o matce. Za tę nieudolną próbę ocalenia ich obu Laura bez wątplenia wyląduje w więzieniu. Jak matka przetrwa bez niej, co stryj Robert z nią zrobi?

– Szkoda, że nie pozwolił mi pan wystrzelić, skończyłabym ze sobą.

– Zniszczyłaby mi pani dywan. – Wyminął Laurę i wrócił do łazienki po szlafrok. Wsunął długie ramiona w rękawy i założył poły na siebie, okrywając swoją nagość.

– Widzę, że jedyne, na czym panu zależy, to pieniądze – zawołała Laura z goryczą. Gniew okazał się silniejszy od rozpacz.

Rathbone mocno przewiązał pasek szlafroka wokół szczupłej talii.

– Jestem przedsiębiorcą, panno Townsend. Pożyczam pieniądze tym, którzy ich potrzebują, i albo zwracają mi je z procentem, albo, jeśli im się nie uda, jak pani stryjowi, sprzedają to, co stanowiło zabezpieczenie kredytu, żeby pokryć swoje straty. Muszę utrzymać rodzinę i pracowników. Nie jestem instytucją

dobroczynną.

– Nie, to oczywiste. – Laura wbiła oczy w dywan, którego stan tak martwił lichwiarza, i czubkiem półbuta obrysowała wzór winorośli. Niewiele czasu poświęciła planowaniu tej idiotycznej wyprawy i jakoś nie pomyślała, w jaki sposób wypłatać się z niej, żeby nie trafić do Old Bailey.

– Panie Rathbone, proszę o wybaczenie, że naruszyłam pana prywatność i próbowałam pana oczernić, nie znając faktów. – Uśmiechnęła się w nadziei, że jeśli będzie wyglądała na bezmyślną dziewczę, to zdoła uratować zarówno swoją godność, jak i wolność. Nie udało jej się jednak zmiękczyć serca pana Rathbone’a, jego usta pozostały mocno zaciśnięte.

– Proszę nie udawać idiotki. To nie pasuje do tak pomysłowej kobiety jak pani.

Uśmiech zniknął z ust Laury, ale nadzieja pozostała, nie chciała uznać swojej porażki. Nie mogła się poddać, bo w domu pozostawiła trzęsącą się z zimna matkę.

– W takim razie pozwoli pan, że przedstawię propozycję, która przemówi do pana jako przedsiębiorcy. – Nie dała mu szansy na odpowiedź, liczyła na to, że przynajmniej rozważy jej propozycję, zanim pośle służącego po konstabla. – Jedną z pozycji inwentarza, który pan otrzymał, jest wielka bela przędzy bawełnianej najwyższej jakości. To wyjątkowy gatunek bawełny pochodzący z Egiptu. Można z niej wyprodukować cieniuteńki, niemal przezrysty materiał, podobnie jak z indyjskiej, ale jest tańsza w produkcji. Zaprezentuję go za pośrednictwem *madame* Pillet wielu eleganckim, wpływowym damom. Ich zamówienia mogą przynieść kilkaset funtów dochodu, za który sprowadzę większą partię towaru i zainicjuję doskonały interes. Jeżeli zwróci mi pan towar, będę wypłacała panu regularnie część zysków, dopóki cały dług nie zostanie uregulowany.

– Obawiam się, że nie mogę przyjąć pani propozycji – odparł bez zastanowienia. – Wszystko, co znajdowało się w sklepie sukienniczym, zostało sprzedane na pokrycie kredytu pana Townsenda. Nie mam już tej przędzy, o której pani mówi.

– Ale wie pan, kto ją ma. Może ją pan odzyskać i zawrzeć ze mną umowę.

– Nie mogę.

– Pomrzemy z głodu! – wykrzyknęła z rozpaczą Laura. Zgasła ostatnia iskierka nadziei. Nie było już szansy na wskrzeszenie rodzinnego sklepu; będzie pograżać się w coraz dotkliwszej nędzy.

Na gładkiej twarzy Rathbone’a nie pojawiły się najmniejsze oznaki współczucia czy żalu.

– Pani plan miał pewien sens, ale żadnych szans powodzenia. Jeżeli ta bawełna stanie się modna, to ludzie, mający lepsze stosunki i więcej pieniędzy niż pani, wykupią wszystko, zanim pani zdąży sprowadzić większą partię, a potem zaleją nią rynek i tym samym obniżą jej wartość.

– Ale zanim to nastąpi... – zaprotestowała słabo.
– Nie mogę uzależniać swoich pieniędzy od kaprysów towarzystwa. Pani również. To zbyt wielkie ryzyko.
– Nie mogę liczyć na stryja Roberta, jeśli to ma pan na myśli. Zabrał nam wszystko, sklep ojca i wszystkie pieniądze, jakie zostały – fuknęła. – Niedługo pokaże nam plecy. I co się wtedy stanie ze mną i moją matką?
– Chyba ma pani jeszcze inną rodzinę?
– Nie. – Potrząsnęła głową.
– Przyjaciół?
– Stryj Robert zadbał o to, żeby wszyscy się od nas odwrócili, pożyczył pieniądze od każdego i nigdy ich nie oddawał. – Opuściła ręce wzdłuż ciała, podobnie jak pan Rathbone, i starała się robić wrażenie równie pewnej siebie jak on. – Wiem, że to, co dzisiaj zrobiłam, było głupie, ale ani przez chwilę nie zamierzałam pana skrzywdzić. Chciałam tylko odzyskać towar, bo nie mogłam patrzeć, jak firma budowana przez ojca latami upada. Stryj Robert zniszczył ją w niespełna rok...

Gdyby Philip minął pannę Townsend na ulicy, nie zwróciłby na nią uwagi. Ale kiedy wycelowwała w niego lufę pistoletu, siłą rzeczy musiał jej się przyjrzeć i nie mógł przeoczyć determinacji błyszczącej w jej okrągłych, orzechowych oczach. Determinacji, której nie umniejszały ciemne kręgi pod oczami i zapadnięte policzki pod wysokimi kośćmi policzkowymi. Szczupłą twarz okalały kasztanowate, lekko falujące włosy, które opadały swobodnie na ramiona. Podniszczona suknia wisiała na niej jak na kiju. Była blada, podobnie jak Arabella, ale rumieńce jego zmarłej żony zdmuchnęła choroba, natomiast blask stojącej przed nim dziewczyny przygasiła nędza.

– W interesach nie należy kierować się emocjami. Tak zawsze jest lepiej.
– Będę o tym pamiętała, kiedy znowu poczuję głód – prychnęła Laura.
– Nie będzie pani głodowała. Jest pani na to zbyt bystra. – Panna Townsend miała w sobie wolę życia i ducha walki, których Arabelli brakowało. Philip podziwiał w niej te cechy pomimo irytacji z powodu wieczornego najścia, podziwiał tak bardzo, że nie chciał, aby zgasiła je więzienna gorączka. – Dziękuję za interesujący wieczór, panno Townsend.

Nadzieja sprawiła, że na jej policzki wypłynął lekki rumieniec.

– Puści mnie pan wolno?
– Wołałaby pani, żebym wezwał konstabla i kazał panią zawlec na posterunek?
– Nie.

– To proszę odejść. – Odsunął się na bok i wskazał jej drzwi.

Jej zniszczona spódnica załopotwała w biegu.

– Stój, ty tam! – Dobiegł z dołu głos Justina, potem Philip usłyszał

trzaśnięcie drzwi i skrzywienie furtki na ulicę. Panna Townsend odeszła.

W sekundę później do pokoju wpadł Justin z pistoletem w dłoni.

– Wszystko w porządku?

– W całkowitym porządku. – Philip usiadł w fotelu i przeczesał palcami wilgotne włosy. Panna Townsend poruszyła w nim coś, czego nie umiał jeszcze nazwać – nie była to jednak ani litość, ani żądza. Raczej zainteresowanie, tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczył Arabelle. Siedziała po drugiej stronie biurka obok swego ojca, doktora Hale’a, który przedstawiał mu projekt otwarcia szkoły medycznej, ale Philip nie był w stanie skupić uwagi na niczym poza nią. Szkoła upadła i doktor Hale stracił pieniądze, zarówno swoje, jak i Philipa. To był jedyny raz, kiedy pozwolił, by emocje wpłynęły na jego interesy.

– Wyglądasz na wykończonego. – Justin ukrył pistolet pod surdudem.

– Mam za sobą ciężki dzień. – Kiedy zanurzył się w wannie z gorącą wodą, odetchnął. Wydawało mu się, że nie musi już sobie niczym łamać głowy. Nic bardziej mylnego.

Philip popatrzył na miedzianą wannę, z której unosiły się jeszcze kłęby pary. Przez cały dzień spadały na niego rozmaite plagi. Najpierw szewc przyszedł po pożyczkę na rozwój swojego warsztatu, ale nie dał się przekonać. Szewc nie przyjął odmowy zbyt dobrze. Ledwo udało się wyrzucić go z domu, przyszedł Justin z informacją, że właśnie ogłoszono bankructwo kompanii importowej, mającej u niego potężny dług. Musieli w największym pośpiechu zająć towary zgromadzone w magazynie, zanim importer je zabierze, narażając Philipa na jeszcze większe straty.

Kiedy wreszcie uporządkował sprawy zawodowe, przez resztę dnia nękały Philipa problemy domowe. Siostra Jane wystawiła jego cierpliwość na ciężką próbę, domagając się kolejnej kosztownej sukni, zdecydowanie zbyt dorosłej jak na trzynastoletnią panienkę. Dopiero kiedy zagroził jej obcięciem kieszonkowego na stroje, odeszła, głośno tupiąc nogami. Zaraz po awanturze z Jane przysłała pani Marston, piastunka jego syna Thomasa, z informacją, że wyjeżdża do Bath, aby zająć się wnukiem, i Philip ma miesiąc na znalezienie zastępstwa. Jane była za młoda, by mógł liczyć na jej pomoc, a pani Palmer, która prowadziła gospodarstwo domowe po mistrzowsku, nie dałaby rady matkować jeszcze jego siostrze i synowi, nie mogła również zająć się poszukiwaniem następczyni pani Marston. Doszedł do wniosku, że potrzebował żony, która wzięłaby na siebie wszelkie obowiązki domowe.

Justin tymczasem wziął spod ściany krzeselko, postawił je przy biurku, odwrócił oparciem do przodu i usiadł okrakiem, opierając łokcie na wypolerowanym blacie.

– Kim była ta kobieta?

– Bratanicą Townsenda. – Robert przygładził rękami wilgotne włosy. –

Chciała odzyskać zastaw.

– Jak oni wszyscy – prychnął Justin i oparł podbródek na rękę. – Zostawiłem dwóch dodatkowych ludzi pod magazynem, żeby pilnowali towarów, dopóki ich nie sprzedasz.

– Zajmiemy się tym jutro – mruknął Philip z roztargnieniem, zaprzątnięty zupełnie czym innym.

Justin pytająco uniósł brew.

– Co ona ci zrobiła?

– Co masz na myśli? – zapytał Philip.

– Jeszcze nie widziałem, żebyś odnosił się z taką nonszalancją do magazynu pełnego towarów. Zwykle masz w głowie mnóstwo planów, zanim ja zdążę wstać z łóżka, i od samego rana uwijamy się, żeby je zrealizować. Ale nie dzisiaj. Dlaczego?

Philip przyjrzał się swemu przyjacielowi i partnerowi w interesach. Justin stał u jego boku w czasie ślubu i w czasie pogrzebu Arabelli. Zaciśnął rękę w pięść. To jego żona, a nie płatni pracownicy, powinna wychowywać syna i dbać o ich wspólny dom. Wyprostował się na krześle i splótł ręce na brzuchu. To nie wtargnięcie panny Townsend zaprzętało teraz jego uwagę, a szansa, jaka się przed nim pojawiła. Ojciec nauczył go oceniać ludzi w kilka sekund. Philip zmierzył pannę Townsend spojrzeniem i pomimo jej śmiechu wartych pogroźek uznał, że może jeszcze się okazać mu wielce użyteczna.

Zdawał sobie sprawę, że to szaleństwo. Powinien skierować ją wraz z matką do Domu Spokoju, swojej fundacji dobroczynnej, i mieć je obie z głowy. Arabellę wybrało jego serce, nie zważał na jej wątłość i słabe zdrowie, czym w rezultacie ją zabił.

– Mam w głowie pewien plan, Justinie. – Podał przyjacielowi umowę z Robertem Townsendem. Całe szczęście, że wziął go na górę wraz z innymi dokumentami, żeby przejrzeć je przed położeniem się do łóżka, jeśli nie mógł zasnąć. – Dowiedz się wszystkiego, co tylko się da, o jego bratanicy.

– Wiedziałem, że to nie będzie spokojny wieczór. – Justin wstał z krzesła, odstawił je pod ścianę i wyjął papier z ręki Philipa.

– Pogadaj z każdym, kto może ją znać, z sąsiedztwa ich dawnego sklepu i z obecnej stacji. Zorientuj się, jaką ma reputację, charakter i sytuację. Wyciągnij od ludzi wszystkie najdrobniejsze szczegóły i przynieś mi je jak najprędzej.

– Przyszła klientka?

– Nie. Potencjalna żona.

ROZDZIAŁ DRUGI

Laura zamarała z metalowym kuflem stryja w jednej ręce i szmatką w drugiej. Wbiła wzrok w zniszczone, najeżone drzazgami drzwi mieszkania.

Ktoś pukał. To nie wróżyło nic dobrego. Nikt nigdy ich nie odwiedzał.

Podskoczyła, kiedy załomotano pięścią w drzwi. Odstawiła kufel i podeszła zdecydowana uciszyć tego, kto stał po drugiej stronie, zanim zbudzi jej matkę.

– Kto tam? – syknęła.

– Rathbone.

Odskoczyła jak oparzona. Minęły już dwa dni od jej najścia. Czego więc mógł od niej chcieć? Skręcała w rękach szmatkę. Naraz w jej oczach zapaliły się iskierki nadziei. Bawelna! Może uznał jej propozycję za sensowną i przyszedł omówić warunki?

Otworzyła drzwi. W przeciwieństwie do tych nielicznych osób, które odwiedziły ich mieszkanie, pan Rathbone nie przyciskał do twarzy perfumowanej chusteczki ani nie rozglądał się nerwowo dokoła, jakby obawiał się, że wyskoczy na niego szczur. Wyglądał dokładnie tak jak dwa dni temu – rzeczowo i zdecydowanie, jakby przyszedł w interesach. Jego smukłą, ale silną postać okrywał narzucony na ramiona ciemnoniebieski płaszcz z wysokim kołnierzem i peleryną. Przyjrzała mu się od stóp do głów, od lśniących butów po płaski kapelusz okrywający niemal czarne włosy. I starała się zapomnieć, jak ten wymuskany lichwiarz wyglądał bez ubrania.

– Mogę wejść? – To lakoniczne, grzeczne pytanie wyrwało Laurę z osłupienia.

– Tak, oczywiście. – Zapraszająco machnęła trzymaną w ręku szmatką i zamknęła za nim drzwi.

Wystarczyły cztery kroki, by stanął na środku pokoju. Lekki, cytrusowy zapach jego wody kolońskiej przypomniał Laurze perfumierię, sąsiadującą z ich dawnym sklepem. Na moment przeniosła się w przeszłość, obecne nędzne życie i dochodzący zza okna smród ulicznych rynsztoków odeszły w cień.

Rathbone przesunął spojrzeniem po stole, na którym stał brudny kufel, a potem zwrócił na nią badawczy wzrok. I Laura znowu poczuła się jak unurzana w błocie.

– Panno Townsend.

– Ćśśś... – Położyła rękę na ustach, żeby go uciszyć, ale na widok swoich brudnych paznokci błyskawicznie opuściła ją na dół. – Proszę mówić ciszej. Mama odpoczywa. Bardzo źle spała ostatniej nocy, poprzedniej również.

Kiwnął głową, zdjął kapelusz i przycisnął go do lewego boku.

Laura z trudem panowała nad oddechem.

– Postanowił pan przyjąć moją propozycję? Zdołał pan odzyskać przędzę?

– Nie, jak mówiłem, to nie jest możliwe. Pan Townsend znał konsekwencje, biorąc ode mnie pieniądze, i musiał jej ponieść. To już nie moja sprawa. Ani nie pani.

– Więc co jest pańską sprawą? – zapytała Laura, ujmując się pod boki.

Pan Rathbone nieco niepewnym ruchem przełożył kapelusz z jednej ręki do drugiej. Gdyby uważała go za zdolnego do odczuwania jakichkolwiek emocji, uznałaby, że był zdenerwowany.

– Pani prowadziła sklep ojca, zanim pan Townsend przejął nad nim kontrolę?

– Zanim go ukradł – poprawiła.

– Zajmowała się pani rachunkami, inwentaryzacją, kredytami...?

– Tak. – Nie próbowała ukryć dumy. – Ojciec uważał, że lepiej, abym uczyła się prowadzenia interesów, niż uczęszczała do szkoły dla panienek.

– I okazała się pani pilną uczennicą. Rozumie pani, na czym polega handel, a fachowy język nie jest niczym nowym. Widziałem, jak szybko przeczytała pani moją umowę z pani stryjem oraz jak dobrze przemyślany był plan ratowania sklepu...

– I mam ładny charakter pisma. – Zastanawiała się, do czego te pytania miały prowadzić. Może zrobiło mu się jej żal i chciał zaproponować jej pracę? Przyglądała ręką włosy, żałowała, że nie uprzedził jej o swojej wizycie i nie dał szansy zaprezentowania się nieco bardziej odpowiednio.

– I jest pani zdrowa?

– Czuję się doskonale, dziękuję. Mama kilka lat temu złamała nogę i choć kość się zrosła, to cierpi na reumatyzm. Ciepło i dobre jedzenie złagodziłyby jej dolegliwości, ale ponieważ nie mamy ani jednego, ani drugiego... cierpi.

Rathbone zmierzył ją badawczym spojrzeniem, po czym lekko uniósł głowę, jakby aprobował to, co widział. Laura nie mogła się domyślić, co takiego zobaczył, bo nie miała żadnej biżuterii, a jej sukienka była tak stara i zniszczona, że nie nadawała się nawet do sklepu z używaną odzieżą.

– Czy nikt poza matką i Townsendem nie rości sobie praw do pani?

Przypomniała sobie, jak bez najmniejszego skrzępowania paradował przed nią całkiem nagi, i zrodziły się w niej paskudne podejrzenia.

– Jeśli przyszedł pan złożyć mi nieprzyzwoitą propozycję, to może pan już w tej chwili wyjść.

– Nie ma niczego niestosownego w tym, co chcę pani zaproponować, panno Townsend.

Z sąsiedniego pokoju dobiegł ich kaszel matki, Laura zeszywniała, niepewna, czy mama zaśnie, czy wstanie.

– Słucham zatem, panie Rathbone.

Philip przełożył kapelusz do drugiej ręki. Zza okna słyszeli płacz dziecka. Tak samo płakał Thomas w ramionach pielęgniarki, kiedy Philip tulił do siebie Arabelle, z której uchodziło życie.

Położył kapelusz na stole. Ta transakcja nie miała nic wspólnego z przeszłością, chodziło tylko o załatwienie najpilniejszych, dzisiejszych spraw.

– Przed rokiem straciłem żonę, zmarła podczas porodu. Potrzebuję pomocy kobiety o pani kwalifikacjach.

Ściągnęła brwi.

– Chodzi panu o nianię?

– Nie, o żonę.

– Żonę? – Na chwilę zastygła w bezruchu, wpatrzona w niego szeroko otwartymi oczami.

– Rozumiem, że nie jest pani zamężna.

– Nie, ale...

– I nie ma pani wielbicieli?

– Nie, chyba że uznać za mojego wielbiciela pijaka, który siedzi w bramie i zaczepia mnie, ilekroć obok niego przechodzę.

– Doskonale. W chwili obecnej zatrudniam bardzo kompetentną piastunkę dla syna, ale ona odchodzi pod koniec miesiąca. Uważam, że lepiej dla dziecka, aby o jego dobro dbała rodzina. Moja trzynastoletnia siostra jest za młoda, by się nim opiekować, tym bardziej że ona sama potrzebuje kogoś, kto nią pokieruje. Wkrótce będzie miała adoratorów, a nie mam ciotek czy kuzynek, które mogłyby występować w roli przyzwoitki.

– A moja mama?

– Zapewnię jej utrzymanie i opiekę.

– Umieści ją pan w jakimś zakładzie z chamską pielęgniarką?

– Będzie miała przyzwoity pokój w moim domu i osobistą służącą. A pani pozna mój interes i pomoże mi go prowadzić.

Laura nadal przyglądała mu się tak, jakby zaproponował, że przedstawi ją na królewskim dworze.

– O mało pana nie zabiłam, a pan chce mi powierzyć swojego syna i swoją firmę?

– Nie stanowiła pani dla mnie żadnego zagrożenia – stwierdził Philip, nieco urażony jej rezerwą. Minionej nocy przemyślał wszystko dokładnie i doszedł do wniosku, że to rozwiązanie miało sens. Teraz nie było już miejsca na wątpliwości.

– A skąd pan wie, że nie okradnę pana i nie ucieknę? – Kąciki jej ust uniosły się leciutko, trudno powiedzieć, czy był to uśmiech, czy zniesmaczenie.

– Mało prawdopodobne, skoro pani matka będzie rezydowała pod moim dachem.

– Jest w tym trochę racji. – Rozważała jego propozycję jak rozsądna

klientka, analizująca warunki pożyczki. – Dlaczego ja? Dlaczego małżeństwo?

– Z mojego doświadczenia wynika, że żona jest najlepszym partnerem w interesach, ponieważ jej powodzenie jest tożsame z moim. A dlaczego pani? Bo jest pani bystra, z wyjątkiem kwestii broni palnej, oczywiście. – Laura zmarszczyła brwi z dezaprobatą, co nie zrobiło na nim większego wrażenia. – Tamten czyn wymagał znacznej odwagi i siły... Mimo że był tak bezczelny...

– Ktoś mógłby go uznać za nierozważny i lekkomyślny.

– To prawda, ale pani plan ratowania firmy dowodzi wrodzonego rozsądku i inteligencji. Dodatkowy atut stanowi pani doświadczenie w prowadzeniu sklepu ojca. Powodem, który skłonił panią do wdarcia się do mojego domu, była troska o matkę. To z kolei świadczy o empatii i odpowiedzialności...

Uniosła brew z zaskoczeniem.

– Nigdy jeszcze nie spotkałam się z tak otwartą analizą cech mojego charakteru. Nie jestem pewna, czy powinnam panu dziękować, czy zganić za obrazę.

– To miał być komplement.

Podziękowała skłonieniem głowy.

– Mogę pana rozczarować jako partnerka w interesach. Nie mam pojęcia o pożyczaniu pieniędzy.

– Nauczę panią wszystkiego, aby w razie potrzeby z powodzeniem prowadzić interes, dopóki nasz syn nie dorośnie i nie przejmie kontroli nad firmą.

– Nasz syn?

– Wkrótce tak będzie. Zakładam, że jest pani zbudowana, jak należy.

– Słucham? – Znowu skrzyżowała ramiona przed sobą.

– Zawieramy umowę, więc powinniśmy być wobec siebie otwarci.

– Jestem zbudowana, jak należy. – Na jej blade policzki wypłynął lekki rumieniec, a potem spojrzała mu w oczy. – A pan?

Dziewczyna miała odwagę! – pomyślał w duchu. Po raz pierwszy od roku poczuł, że kąciki jego ust unoszą się w leciutkim uśmiechu, który zresztą szybko zdusił.

– Tak. Wkrótce się pani o tym przekona.

– Jeszcze nie przyjąłam pana jakże romantycznych oświadczeń.

– Przyjmie je pani.

– Taki jest pan pewien?

– Nie ma pani wyjścia.

Popatrzyła na brudną szmatkę w swoich dłoniach i wyciągnęła zwisającą z boku nitkę, zanim popatrzyła mu w twarz.

– To prawda, nie mam wyjścia. Ale mógł pan przedstawić swoją propozycję w nieco mniej urzędowy sposób, może nawet z odrobiną kurtuazji i wdzięku.

– Nie przedstawiła mi się pani jako kobieta, którą rządzą romantyczne

uniesienia.

– Nie jestem romantyczką, ale jako kobieta chciałabym, żeby pan choć trochę zabiegał o moje względy.

Po raz drugi tego dnia miał ochotę się uśmiechnąć, ale tego nie zrobił. Podszedł bliżej, pełen podziwu dla siły jej ducha. Nie poddała się, nie złożyła potulnie podpisu pod umową, lecz zdecydowanie zażądała jego szacunku.

I znowu nie zawiódł go szósty zmysł.

– Panno Townsend, czy uczyni mi pani zaszczyt i zostanie moją żoną?

Przyglądała się mu, daremnie próbując dostrzec człowieka skrytego pod maską sztywnego handlarza. Od chwili gdy zobaczyła go w wannie, nie dostrzegła ani odrobiny ciepła w jego niepokojąco błękitnych oczach, ani cienia współczucia dla jej położenia. A jednak pragnął ją poślubić i zapewnić opiekę jej matce. To kompletnie nie miało sensu, choć jego argumentacja trafiała do praktycznej strony jej natury.

Dotknęła włosów związanych w luźny węzeł na karku. Jej skóra była wilgotna od potu. Westchnęła ciężko i powiedziała:

– Tak, panie Rathbone, przyjmuję pańską propozycję.

– Dobrze, powóz czeka na ulicy. – Podszedł do okna i machnął do kogoś stojącego na dole. – Proszę spakować rzeczy, wyjeżdżamy od razu.

– Tak bardzo był pan pewien mojej zgody? – Jego pewność siebie była równie imponująca, co irytująca.

– W kwestii interesów nigdy się nie mylę.

W chwilę później w drzwiach stanął młody mężczyzna w skórzanej kurtce.

– Philipie, kazałeś nam czekać tak długo, że już zaczynałem się niepokoić.

– Panie Connor, przedstawiam pannę Townsend, moją przyszłą żonę. Panno Townsend, to mój przyjaciel i wspólnik, Justin Connor.

Pan Connor zdjął z głowy kapelusz i skłonił się nisko. Był niższy od Rathbone'a, ale szerszy w biodrach i klatce piersiowej. Jego oczy i włosy miały identyczny, jasnobrązowy kolor, uśmiechał się z rozbawieniem.

– Miło mi, panno Townsend. Wygląda na to, że zrobiła pani na moim przyjacielu piorunujące wrażenie.

Wreszcie ktoś z poczuciem humoru, pomyślała Laura.

– Tak, właśnie usłyszałam, jak bardzo zachwyciła go moja uroda i wdzięk.

– Oraz charakter. Myślę, że to będzie udany związek.

Ta uwaga była skierowana zarówno do niej, jak i do Rathbone'a, ale nie zrobiła na nim żadnego wrażenia, jego twarz pozostała równie nieprzenikniona jak wtedy, gdy zaskoczyła go w wannie.

Za panem Connorem do pokoju weszło czterech barczystych mężczyzn w prostych, ale czystych ubraniach, przy pasach mieli długie pałki, takie same jak te, które nosili nocni stróże patrolujący Cheapside, gdzie mieścił się ich sklep. Do

Seven Dials strażnicy nie ośmielali się zapuszczać po zmroku. Aż dziw, że Laura wróciła do domu od pana Rathbone'a przez nikogo nie molestowana. Najwyraźniej szczęście, które zaprowadziło ją do jego domu i pozwoliło stamtąd wyjść, towarzyszyło jej aż do mieszkania. Miała nadzieję, że nie opuści jej również w drodze do ołtarza.

– Panie Rathbone, czy naprawdę ta broń jest konieczna? – Skoro miał zostać jej mężem, nie zamierzała odnosić się do niego z onieśmieniem. – Czy mama i ja mamy zostać więźniami?

Pan Rathbone podszedł bliżej i popatrzył na nią surowym, poważnym wzrokiem.

– Pan Townsend udowodnił, że jest człowiekiem samolubnym i niedbającym o innych. Przypuszczam, że trzyma się pani matki i pani tak długo, bo liczy, że zdoła coś jeszcze od was wyciągnąć. Z pewnością nie będzie zadowolony, że zabieram panie spod jego „opieki”.

Laura zachwiała się lekko, kiedy usłyszała tak trafną ocenę stryja.

– Nie wiem, na co jeszcze mógłby liczyć. Zabrał już wszystko, co miałyśmy.

– Nie wszystko. – Głos pana Rathbone'a był bardziej miękki niż dotychczas, podobnie jak wyraz jego oczu. Widać za jego sztywną powierzchownością kryła się troska. To rozwiało jedną z jej obaw.

Pan Connor z lekkim trząśnięciem zamknął kopertę zegarka.

– Pośpieszmy się, Philipie, on może zaraz wrócić.

Oczy Rathbone'a przesunęły się po pokoju, jakby celowo omijając Laurę.

– Co zabieramy, panno Townsend?

Laura popatrzyła na obskurne wnętrze i pożałowała, że nie miała w oknach zasłon, bo zachodzące słońce wydobywało całą nędzę tego pokoju. Tak nisko upadła po śmierci ojca, że ciągle jeszcze odczuwała z tego powodu palące upokorzenie. Większość mebli należała do stryja i pochodziła jeszcze z czasów jego służby wojskowej w Indiach. Wszystkie sprzęty były w żalonym stanie, poobijane i porysowane. Tylko kilka sztuk należało do Laury i jej matki, przypominając szczęśliwe czasy, gdy mieszkały nad sklepem włókienniczym.

– Weźmiemy portret ojca. – Wskazała obraz wiszący nad rozpadającym się kominkiem. Werniks pociemniał na brzegach, ale orzechowe oczy, takie podobne do oczu Laury, nadal spoglądały czystym, pełnym życia spojrzeniem. Artyście udało się idealnie oddać ich wyraz.

– A to? – Pan Rathbone popukał czubkiem łaski w kufer przy drzwiach sypialni.

– To własność stryja. – Laura poruszyła nadgarstkiem, jakby nadał pałiły ją siniaki zostawione przez stryja, który przyłapał ją pewnego wieczoru na próbie otworzenia zamka. Cokolwiek było w tym kufrze, stryj ewidentnie nie chciał, żeby to zobaczyła. – Ale biurko należało do mojej babci. Mama chciałaby pewnie je

zatrzymać.

Dwaj mężczyźni podnieśli je i kiedy mijali drzwi sypialni, stanęła w nich matka Laury.

– Co się tutaj dzieje? – Podniosła laskę i wycelowała ją w pierś jednego ze zwalistych osiłków. – Jesteśmy wyrzucane?

Laura podbiegła do matki i delikatnie opuściła laskę.

– Nie, wyprowadzamy się. – Wzięła matkę pod rękę, żeby ją podtrzymać. – Teraz, natychmiast.

– Wyprowadzamy się? Dokąd? – Ponad ramieniem córki spojrzała podejrzliwie na stojących za nią mężczyzn.

– Mamo, pozwól sobie przedstawić pana Rathbone’a.

Rathbone skłonił się z szacunkiem, ale nie udało mu się zgasić podejrzliwości w jasnobrązowych oczach matki.

– Tak, wiem, kim on jest. – Matka popatrzyła na lichwiarza z wyższością, jak zwykła spoglądać na obdartusów, którzy próbowali zwędzić wstążki ze sklepu. Kulili się pod jej przenikliwym spojrzeniem i szli szukać łatwiejszego łupu. Pan Rathbone nie dał się tak łatwo zastraszyć. Wytrzymał jej ostre spojrzenie z takim samym niewzruszonym spokojem, z jakim reagował niemal na wszystko.

– Zamierzamy się pobrać, więc zamieszkamy u niego – oznajmiła Laura.

– Czy to cena za długi Roberta? – Matka uderzyła laską o podłogę. – Jeśli tak, to nie zgadzam się. Nie pozwolę, żebyś się sprzedała, aby spłacić jeden z kredytów Roberta. Twój stryj nie jest tego wart. Nie wyrażam zgody na to małżeństwo.

Laura wyprostowała się. Miała dwadzieścia trzy lata, więc już od dwóch lat nie potrzebowała zgody na zawarcie małżeństwa. Ale rosnąca siła woli matki, siła, która zdawała się zanikać w ostatnim roku na skutek choroby, niepowodzeń i wdowieństwa, obudziła w Laurze nadzieję na przyszłość.

– Ma pani pełne prawo protestować – przyznał pan Rathbone uprzejmie. – Jest pani matką panny Townsend i zanim złożyłem jej propozycję małżeństwa, powinienem najpierw porozumieć się z panią. Przepraszam za swoje maniery, ale okoliczności naszych zaręczyn są dość niecodzienne i nie pozostawiają czasu na bardziej formalne zabiegi o rękę panny Townsend. Możemy omówić tę kwestię na osobności?

Podszedł i podał jej ramię. Surowa mina matki nie złagodniała, ale Laura zauważyła jej leciuteńko uniesioną brew.

– Tak. Chcę się dowiedzieć, w jaki sposób moja córka zdołała tak pana odmienić. – Pani Townsend pozwoliła mu zaprowadzić się ponownie do ciasnej sypialni i posadzić na skraju rozpadającego się łóżka.

Laura zamknęła za nimi drzwi. Nie zazdrościła panu Rathbone, bo choć już od dawna nie była obiektem dyscyplinujących upomnień matki, pamiętała je

doskonale. To były przerażające doświadczenia.

Rzuciła słaby uśmiech dwóm stojącym przy drzwiach mężczyznom. Pan Connor podszedł do niej.

– Ma pani ogromne szczęście, panno Townsend. – W tym komplemencie kryła się lekka kpina. – Wdówka Templeton od miesiący wyłazi ze skóry, żeby zwrócić na siebie uwagę Philipa. Gdybym wiedział, że wystarczy wycelować w niego pistolet, poradziłbym jej te sztuczkę. – Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno. Laura pomyślała, że w tym pokoju od wieków nie rozbrzmiewał równie wesoły dźwięk.

– Jest pan wspólnikiem pana Rathbone’a? – spytała z uśmiechem. Humor Connora okazał się zaraźliwy.

– Jesteśmy przyjaciółmi. Dorastaliśmy razem. Mój ojciec pracował u jego ojca, zajmował się bardziej przyziemnymi aspektami tego interesu. – Wskazał głową mężczyzn stojących przy drzwiach. – Tak jak ja teraz. Choć już niedługo. Zamierzam otworzyć własne przedsiębiorstwo, kiedy tylko podejmę decyzję, w jakiej dziedzinie.

– W takim razie życzę panu sukcesów.

– A ja pani. – Uśmiechnął się szeroko, a Laura nie omieszkała zrewanżować mu się tym samym.

– Niech mi pan powie, czy pan Rathbone zawsze jest taki rzeczowy, jakby załatwiał interesy?

– Och, dzisiaj jest prawie jowialny! Powinna pani zobaczyć, jak odnosi się do klientów.

– Prawdopodobnie wkrótce zobaczę...

W tym momencie drzwi pokoju matki otworzyły się i stanęli w nich oboje. Twarz mężczyzny nie zdradzała niczego, natomiast matka promieniała. Kroczyła wsparta na jego ramieniu, jak księżna spacerująca po Hyde Parku. Laura wytrzeszczyła na nich oczy i zadawała sobie w duchu pytanie, czy tego dnia czekają ją jeszcze jakieś niespodzianki.

– Nie masz powodu do zmartwienia, kochanie. – Matka pogłaskała ją po ramieniu. – No, zbierajmy się. Dopilnuję, żeby zabrano obraz i biurko. – Spojrzała na pana Rathbone’a. – Byłby pan łaskaw poprosić swoich ludzi, żeby zabrali kufer z sypialni? Całą resztę Robert może sobie zatrzymać.

– Z przyjemnością. – Pan Rathbone dał znak swoim ludziom stojącym przy drzwiach. Minęli Laurę i po chwili wyłonili się z sypialni z podniszczonym kufrem zawierającym wszystko, co pozostało Laurze i jej matce z dawnego majątku.

W tym momencie w drzwiach mieszkania stanęła kolejna osoba, wnosząc ze sobą zatęchły odór dymu z fajki i marnego piwa.

Stryj Robert.

Powietrze zgęstniało od napięcia. Ludzie Rathbone’a powoli postawili kufer

na podłodze i położyli ręce na trzonkach wiszących u pasa pałek. Pan Connor stanął za stryjem Laury, już się nie śmiał, odchylił połą surduta i odsłonił gładką rękęję zatkniętego za pas pistoletu. Ręka Laury zacisnęła się na ramieniu matki, przypomniały jej się ostrzeżenia Rathbone'a i ogarnęła ją trwoga.

– Co to wszystko znaczy? – zapytał Robert Townsend, z trudem otrząsając się ze stuporu. Jego zamglony wzrok przesunął się z dwóch mężczyzn, którzy nieśli kufer, na pana Rathbone'a i w jego zaczerwienionych oczach błysnął gniew. Ruszył w stronę lichwiarza. – Co to ma być? Spłaciłem już dług. Nie jestem ci nic winien.

– Sprawa, z którą tu dzisiaj przyszedłem, nie ma nic wspólnego z panem, panie Townsend. – Philip podszedł, uniemożliwiając mu wejście w głąb pokoju. Byli równego wzrostu, ale Robert Townsend miał szersze bary i baryłkową pierś, a w szerokim płaszczu wydawał się jeszcze potężniejszy. – Pana bratanica zgodziła się wyjść za mnie za mąż i przeprowadza się wraz z matką do mojego domu.

– Mój sklep ci nie wystarczył? Musisz mieć wszystko, ty pazerna świniu? – Stryj zatoczył się do przodu. – Masz pojęcie, ile Moll Topp płaci za taką dziewicę jak ona? Wystarczyłoby na spłacenie wszystkich długów.

Matka mocniej ścisnęła rękę Laury, jak wtedy, kiedy córka była malutka i szykowały się do przejścia na drugą stronę ruchliwej ulicy. Laura wiedziała, że stryj ich nie kochał, ale nie przypuszczała, że mógłby posunąć się do takiej nikkzemności, aby ratować siebie. Zadrżała na myśl o tym, jak mroczej przyszłości zdołała uniknąć.

Tylko napięcie rękawiczki na zaciśniętej pięści zdradziło niesmak Philipa.

– Proszę nie zapominać, że są tu panie.

– Nie udawaj lepszego ode mnie. – Robert wycelował gruby, brudny palec w jego twarz. – Znam was! Wyciągacie ostatniego szylinga z takich nieszczęśników jak ja, a potem rozdeptujecie ich obcasem jak pluskwy. Ale ja nie dam się zmiążdżyć, nie przez takiego tchórza jak ty.

Robert wziął zamach i machnął ramieniem jak cepem. Pan Rathbone zrobił unik, a potem trafił pięścią pod brodę napastnika. Stryj zatoczył się do tyłu i padł na krzeselko, które załamało się pod jego ciężarem. Siedział przez chwilę na podłodze, w osłupieniu. Laurę kusiło, żeby dodać parę kuksańców od siebie za wszystko, co zrobił jej rodzicom, ale Robert wstał, gotów znowu rzucić się na Rathbone'a. Wtedy stanęli za nim jego ludzie z pałkami w rękach. Pan Connor z kolei wyciągnął pistolet.

– Nie robiłbym tego na twoim miejscu – ostrzegł.

Robert napotkał spojrzenie Laury i jego wargi wygięły się w ohydny grymasie nienawiści, przez siwą szczecinę na jego brodzie zaczynał już przeświecać czerwony siniec.

– Myślisz, że ze mną wygrałaś, ty mała dziwko? Nic z tych rzeczy. Ty też,

Rathbone... nie zawsze będziesz miał przy sobie ochroniarzy. Pewnego dnia znajdziesz się sam i wtedy ja się pojawię.

Splunął pod nogi Rathbone'a, który z właściwym sobie spokojem wziął ze stołu kapelusz i włożył go na głowę.

– Miłego dnia, panie Townsend.

Wziął panią Townsend za rękę i przeprowadził ją oraz Laurę obok Roberta. Za nimi podążali jego ludzie, dwaj nieśli kufer, a dwaj pozostali stali na straży. Pan Connor wyszedł ostatni, wciąż trzymając w ręku pistolet.

Kiedy Rathbone pomógł jej matce wsiąść do landa, Laura wskoczyła za nią i okryła pledem ich kolana, bo buda była opuszczona, a powietrze po zachodzie słońca zrobiło się chłodne. Pan Rathbone usiadł naprzeciw nich.

Laura obrzuciła ostatnim spojrzeniem walącą się rudere i pojazd ruszył. Miała nadzieję, że nigdy nie zobaczy stryja ani tego odrażającego miejsca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po przyjeździe do domu Rathbone oraz Connor musieli wyjść w interesach, ale Laura i jej matka zostały oddane w kompetentne ręce gospodyni. Pani Palmer okazała się osobą równie sprawną i zorganizowaną jak jej pracodawca, ale znacznie bardziej rozmowną. Obie zostały błyskawicznie nakarmione, a ich nieliczne rzeczy rozmieszczono w osobnych, ale przylegających do siebie pokojach, przygotowano im również kąpiel, a na łóżkach ułożono czyste koszule, które Rathbone odebrał któremuś z klientów.

Pani Palmer osobiście zajęła się matką Laury, jej nieco ochrypli śmiech dobiegał zza ściany, a wtórował mu wyższy śmiech matki. Laura włożyła bawełnianą koszulkę i westchnęła z rozkoszy, czując na skórze dotyk czystej bielizny, a kiedy narzuciła na wierzch jedwabny szlafrok, o mało się nie rozpląkała. Swoją śliczny francuski szlafroczek, prezent od ojca, sprzedała już dawno, żeby kupić coś do jedzenia. Nie przypuszczała, że jeszcze kiedyś w życiu będzie mogła cieszyć się takim drobnym luksusem.

Dotknęła odrzuconej na bok pościeli i nie mogła się już doczekać, kiedy wsunie się między mięciutkie prześcieradła na wygodnym, wysokim łożu i podda się fali znużenia, spotęgowanego jeszcze przez ciepłą kąpiel, pełny żołądek i wygodną bieliznę. Naraz skrzypnęły drzwi za jej plecami.

Spodziewała się, że to pokojówka przyszła opróżnić wannę, a tymczasem w progu zobaczyła panienkę w jasnoróżowej sukience, pod którą dopiero zaczynały pączkować kobiece krągłości. Dziewczynka miała krągłą buzię, nieco jeszcze pucołowatą, ale mocno zarysowany podbródek i ciemnoniebieskie oczy jak Rathbone.

– Dobry wieczór, panno Townsend. Nazywam się Jane Rathbone, jestem siostrą Philipa. – Dygnęła, rozciągając w ukłonie bawełnianą spódnicę, a potem opuściła ręce wzdłuż boków, zupełnie jak jej brat. – Philip kazał mi sprawdzić, czy ma pani wszystko, czego potrzeba. I kazał pani przekazać, że może pani spać jutro, jak długo pani zechce.

Mówiła tak samo jak brat, choć wysokim głosem.

– Naprawdę?

Pokiwała głową tak energicznie, że ciemne loki podskakiwały jak sprężyny wokół jej buzi i szyi.

– Proszę się tym nacieszyć, bo to pewnie ostatni raz. Philip lubi, żeby wszyscy trzymali się rozkładu dnia.

– Nie wątpię. – Laura nie miała nic przeciwko temu. Rodzice rzadko pozwalali jej wylegiwać się w łóżku bez powodu, bo kiedy prowadzi się interes, zawsze jest coś do zrobienia. – Jest człowiekiem praktycznym.

– Pani pewnie też, skoro zgodziła się za niego wyjść.

Laura przesunęła pasek szlafroka między palcami.

– W takim razie udowodniłam, że jestem równie rozsądna, jak twój brat.

– Więc to będzie dobrane małżeństwo.

Mam nadzieję, pomyślała Laura. Choć każdy los był lepszy od tego, co szykował dla niej stryj.

– Rano zajmę się panią Townsend, dopilnuję, żeby ubrała się i dostała śniadanie. Już z nią rozmawiałam, nie może się doczekać, kiedy pokażę jej ogród, a w szczególności róże.

– Czas do łóżka, Jane. – Za plecami siostry pojawił się Philip Rathbone. Jego polecenie zabrzmiało raczej jak stanowcza prośba niż surowe żądanie.

Laura ściągnęła poły szlafroka przy szyi. Zrobiło jej się gorąco. Bawełniana koszula przylgnęła do jej wilgotnej skóry, gdy uświadomiła sobie własną nagość. I przypomniała sobie, jak on wyglądał bez ubrania.

Teraz, kiedy nie miał na sobie płaszcz, tylko ciemny żakiet tkany w subtelną kratkę i skórzane bryczesy, wydawał się szczuplejszy. Dobrze skrojone ubranie podkreślało jego tężyznę, którą zademonstrował, walcząc z jej stryjem. Laura nie spodziewała się po panu Rathbonie takiej sprawności fizycznej.

– Dobranoc, panno Townsend. – Jane wyszła posłusznie, zatrzymując się w drzwiach, żeby cmoknąć brata w policzek.

– Ma pan uroczą siostrę.

– Niech pani nie da się zwieść. Potrafi być strasznie uparta.

– To pewnie cecha rodziny – stwierdziła Laura z uśmiechem.

– Rzeczywiście. – Wskazał ręką pokój. – Mogę?

– Oczywiście – odparła, choć nie czuła się jeszcze przy nim zbyt swobodnie.

Wszedł, ale drzwi pozostały otwarte i zatrzymał się w przyzwoitej odległości. Laura powstrzymała się od skrzyżowania ramion na piersi, nie było sensu zakrywać się przed jego spojrzeniem, skoro w niedalekiej przyszłości miał zobaczyć znacznie więcej. Ale Rathbone nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– Nie zamierzam zbyt długo trzymać pani na nogach. Muszę tylko wiedzieć, czy chce pani, żeby najpierw padły zapowiedzi, czy wystarczy zwyczajne zezwolenie na ślub.

– Naprawdę chce pan poznać moją opinię czy mam zastosować się do pana woli? – Laura skrzywiła się z niesmakiem, słysząc własne niezbyt subtelne pytanie, ale zmęczenie sprawiło, że stała się drażliwa. Marzyła o tym, żeby zasnąć i odłożyć wszystko do jutra.

Nie mogła się zorientować, czy poczuł się dotknięty, bo niewzruszony wyraz jego twarzy nie uległ zmianie.

– Przekona się pani, panno Townsend, że jako moja żona będzie pani często konsultowana w wielu sprawach. To pierwsza z nich.

– Oczywiście. Przepraszam, mam za sobą ciężki dzień. A właściwie ciężki rok.

– Rozumiem, ostatnie miesiące były trudne również dla mnie. – Twardy wyraz twarzy złagodniał i Laura przypomniła sobie, że już raz to się zdarzyło – kiedy mówił o swojej żonie. Tragedia, która zmusiła go do szukania pomocy w tak niecodzienny sposób, wycisnęła na nim równie głębokie piętno, jak na niej śmierć ojca i jej późniejsze konsekwencje.

Już miała zaproponować zapowiedzi, żeby zyskać na czasie, odsunąć dzień ślubu o trzy czy cztery tygodnie, zadomowić się i dowiedzieć czegoś więcej o mężczyźnie, z którym miała dzielić życie, kiedy ktoś kaszlnął przy drzwiach, żeby zwrócić ich uwagę. Z oddali dobiegał płacz dziecka.

– Proszę o wybaczenie, panie Rathbone, nie chciałam panu przeszkadzać w interesach – powiedziała chuda, ubrana w ciemną suknię kobieta w średnim wieku, wodząc wzrokiem od Laury do Rathbone’a.

Laura mocniej zacisnęła poły szlafroka. Mogła sobie wyobrazić, co pomyślała kobieta po wejściu do pokoju.

– Panno Marston, przedstawiam pani moją przyszlą żonę, pannę Townsend.
– Na twarzy Philipa pojawił się cień uczucia. – Panna Marston to opiekunka Thomasa.

– O, miło mi panią poznać, panno Townsend. – Uśmiech panny Marston zdradzał raczej zaskoczenie niż ulgę. Laura podejrzewała, że w najbliższych dniach nieraz przyjdzie jej się spotkać z podobną reakcją. – Panie Rathbone, Thomas bez przerwy płacze i w żaden sposób nie mogę go uspokoić. Pan zawsze potrafi sobie z nim poradzić. Pomyślałam, że może przyszedłby pan na moment do pokoju dziecięcego.

– Dobrze, przyjdę. – Ruszył do drzwi, ale nagle zatrzymał się. – Panno Townsend, proszę ze mną, pozna pani dżentelmena, który stanowi element naszej umowy.

Wydał polecenie i wyszedł, nie czekając na nią. Panna Marston, najwyraźniej nie była zaskoczona, bowiem ruszyła za swym pracodawcą.

Laura podążyła za nimi, płacz dziecka stawał się coraz donośniejszy. Pan Rathbone i pani Marston zmierzali zdecydowanym krokiem ku drzwiom na samym końcu korytarza. Laura szła znacznie wolniej. Gdy dotarła do pokoju, Rathbone stał już z malutkim dzieckiem w ramionach. Synek wtulił buzię w jego żakiet i moczył łzami materiał, zaciskając pulchną piąstkę na klapie i gniotąc niemilosiernie idealnie wyprasowaną wełnę.

– Co się dzieje, Thomasie? Miałeś zły sen? – mówił Philip kojącym, spokojnym głosem, kołyszając się na obcasach. – Nie ma się czego bać. Jestem tutaj.

Ten głos przypomniawszy Laurze ojca, który tak samo brał ją na ręce i ocierał jej łzy, kiedy miała złe sny. Naraz uderzyła ją świadomość, że już od bardzo dawna

nie czuła się bezpieczna ani kochana. Słowa Philipa podziałały na nią równie kojąco, jak na małego chłopczyka, miała ochotę położyć głowę na ramieniu mężczyzny i wypłakać wszystkie łęki i frustracje minionego roku.

– On ma świetne podejście do dziecka – mruknęła pani Marston za jej plecami.

– Tak, to prawda – przyznała Laura.

Powody, dla których chciała odwlec ślub o miesiąc, zniknęły. Zbyt wiele mogło się wydarzyć w ciągu czterech tygodni. Rathbone mógł się rozmyślić, a Laura nie miała ochoty wrócić do cuchnącego domu w Seven Dials, do zimna, samotności i rozpacz. Nawet jeśli nigdy nie doczeka się od niego takich uczuć, jakimi darzył syna, to przynajmniej uwolni się od beznadziei i rozpacz, które cierpiała już nazbyt długo. Nie chciała tego stracić.

Rathbone wtulił twarz w miękkie, jasne włoski dziecka i nie przestawał powtarzać ściszym głosem kojących słów. Chłopczyk pociągnął noskiem, powieki zaczęły mu opadać. Wkrótce spazmatyczny oddech malucha zmienił się w cichutkie pochrapywanie. Philip ucałował główkę dziecka i delikatnie położył Thomasa do łóżeczka. Okrył go kocykiem pod samą brodę i pogładził po główce, zanim ustąpił pani Marston miejsca.

– Chodźmy – szepnął do Laury równie miękkim głosem, jakim zwracał się do syna. – Nie wolno mu przeszkadzać.

Kiedy znaleźli się na korytarzu i zamknął drzwi, odwrócił się twarzą do niej. Miała przed sobą troskliwego ojca, któremu nie przeszkadzały mokre plamy od łez dziecka na żakiecie, nieczuły człowiek interesu zniknął bez śladu.

Odwrócił się, żeby odejść, ale Laura nie chciała na to pozwolić.

– Panie Rathbone. – Złapała go za rękę.

Szeroko otworzył oczy, równie zaskoczony tym gestem, jak sama Laura, ale nie odsunął się. Zacisnął palce wokół jej dłoni, jego oddech musnął jej czoło i nagle zapomniała słów. Nie wiedziała, czy ten dziwny ucisk w piersi to skutek podniecenia przeprowadzką, czy raczej zasłużonej kary, jaką wymierzono na jej oczach stryjowi.

Przełknęła z trudem, zebrała myśli i zdołała wydobyć z siebie głos.

– Wolę zwyczajne zezwolenie na ślub.

W żakiecie przemoczonym łzami syna tak, że nawet koszula pod spodem była mokra, Philip nie umiał niczego odmówić pannie Townsend.

– Jak pani sobie życzy.

Coś działo się między nimi, coś równie subtelnego, jak otaczająca Laurę woń mydła lawendowego. To był ich pierwszy dotyk, ale przyniósł niespodziewane ukojenie. Philipa zaczęła ogarniać panika spowodowana tym niespodziewanym poczuciem bliskości, ale zdołał nad nią zapanować.

– Dziękuję za wszystko, co pan dzisiaj dla nas zrobił. – Ucisnęła jego rękę

z wdzięcznością i uraziła przy tym jego pokaleczone kłykcie.

Skrzywił się i ucisk jej palców natychmiast osłabł. Mógł się odsunąć, ale tego nie zrobił.

– Zranił się pan w rękę. – Musnęła palcami ciemne ślady na jego kostkach, rękaw szlafroka podwinął się przy tym ruchu, odsłaniając delikatną skórę i rąbek koszuli.

– Nie pierwszy raz – odparł cicho. Stała tak blisko, że widział wilgotne loczki, które przyłgnęły do jej szyi. W dole brzucha poczuł falę gorąca, trudno mu było stać prosto, nie mówiąc już o skoncentrowaniu się na czymkolwiek poza głęboką zielenią jej oczu. – Trenujemy z Connorem boks. Musimy umieć się bronić, to w naszym fachu absolutnie konieczne.

– Ja też mam uczyć się boksu? – W kącikach jej pełnych ust zaigrał uśmiech rozbawienia.

– Nie, ale naucz się pani prawidłowo ładować pistolet i z niego strzelać. – Uwolnił rękę, starając się nie odsunąć zbyt gwałtownie; bliskość panny Townsend przywołała rozdzierające jego serce wspomnienia. – Dobranoc, panno Townsend.

Puściła go i skrzyżowała ramiona przed sobą.

– Dobranoc, panie Rathbone.

Philip zatrzymał się na schodach poza zasięgiem wzroku Laury. Otwierał i zaciskał palce, żeby strząsnąć ciepło jej dotyku. Tylko raz w życiu zdarzyło mu się doznać tak silnego poczucia bliskości z obcą osobą. Gdy po raz pierwszy dotknął Arabelli.

Wyprostował się gwałtownie i zbiegł po schodach. Nie, to zupełnie nie przypominało doznań z Arabellą, powiedział sobie w duchu. To tylko umowa handlowa, czysty interes. Przeprowadził wywiad na temat tej kobiety, poświęcił wiele godzin na rozważanie wszelkich zalet i wad tego związku. A jednak w końcu to nie rachunek zysków i strat popchnął Philipa w jej stronę, tylko intuicja.

Naraz niepokój zagościł w jego sercu. Intuicja już raz go zawiodła. Co będzie, jeśli zawiedzie go znowu?

– Gdybym cię lepiej nie znał, powiedziałbym, że potrzebujesz drinka – zakpił Justin, kiedy Philip zszedł na dół.

– Potrzebuję treningu. – Tylko w ten sposób pozbędzie się tej dręczącej niepewności.

W godzinę później Justin zaatakował, Philip przykucnął, żeby uniknąć ciosu, i wyprostował się za plecami przyjaciela. Skóra na jego poharatanych kłykciach zapiekła, kiedy mocniej zacisnął pięść.

– Takie roztkliwianie się nad sobą nie jest w twoim stylu. – Justin tańczył wokół ringu poza zasięgiem pięści Philipa. – Co cię gryzie?

Błyskawica bólu przeszła ramię Philipa, kiedy cios wymierzony w Justina chybił. Trenowali już od pół godziny, ale narastające zmęczenie nie gasiło iskierek

rozpalonej dotykami Laury. Iskierki, która, jak się obawiał, mogła sprawić, że nie dostrzegął potencjalnej pomyłki.

– Nic.

– Chcesz powiedzieć, że twoja przyszła żona to nic? – Okrążali się nawzajem z zaciśniętymi pięściami. Od wysokiego sufitu hali odbijały się odgłosy pozostałych walk i polecenia wydawane przez instruktorów. – Wiesz, męskie potrzeby można zaspokajać w znacznie mniej angażujący sposób niż małżeństwo.

Justin rzucił się naprzód, by zadać cios, ale Philip uskoczył na bok.

– To nie ma nic do rzeczy – skłamał.

– Czyżby? – Justin nie dał się zwieść. Okrążał Philipa, który aż drżał z ochoty, by zetrzeć z twarzy Justina ten uśmiezek zadowolenia. – To najbardziej atrakcyjna z kobiet, które stanęły na twoim progu, domagając się zwrotu zabezpieczenia.

Philip rzucił się naprzód, jego pięść musnęła ramię Justina w momencie, gdy ten schodził z linii ciosu.

– Nie na moim progu, tylko w sypialni.

– I postarałeś się, żeby pojawiła się w niej znowu, wielokrotnie – szydził Justin dalej. – Nadal nie mieści mi się w głowie, że to robisz.

– Dlaczego? – Philip trafił Justina. – Mój syn potrzebuje matki, siostra przyzwrotności, a dom gospodyni.

Ponownie zrewidował w myślach rachunek zysków i strat. Co przeoczył? Dlaczego zaczął w sobie wątpić?

– Wydaje ci się, że to będzie takie proste, ale zapamiętaj moje słowa: nie będzie. – Justin ruszył na niego, Philip nie uskoczył wystarczająco szybko i jego ramię przeszył palący ból. – Kiedy w grę wchodzi kobiety, nic nigdy nie jest proste.

Philip potrząsnął ramieniem, tępy ból był mniej dotkliwy niż niepokój. Justin miał rację, to nie było takie proste. Kochał Arabellę, a ona kochała jego. Zaręczyli się i pobrali, a wkrótce spodziewali się dziecka. Komplikacje pojawiły się wraz z bólami porodowymi. Potem wszystko zmieniło się w koszmar.

– Dość na dzisiaj. – Philip zdjął z haka na ścianie ręcznik i wytarł twarz szorstkim materiałem. Jeszcze nie było za późno. Mógł odesłać pannę Townsend do Domu Spokoju albo dać jej kilka funtów na rozkręcenie kolejnego interesu.

Przesunął ręcznikiem po karku, wpatrując się w ślady stóp na wysypanej piaskiem podłodze. Nie, nie mógł jej zostawić, tak jak nie mógł zostawić Thomasa płaczącego w łóżeczku. Widział norę, w której mieszkała, i słyszał ohydne słowa Townsenda. Wiedział, co ją czekało, jeżeli zostanie bez ochrony jego domu i nazwiska. Złożył jej ofertę, a ona ją przyjęła. Nie pierwszy raz w życiu żałował zawartego kontraktu. Ale, jak zawsze, był zdeterminowany, by go dotrzymać. Nie zmniejszało to jednak jego poczucia niepewności.

– A jeśli pomyliłem się w ocenie panny Townsend, tak jak jubilera, któremu przed laty pożyczyłem pieniądze?

– Tak, pomyliłeś się. Ale nie tak, jak ci się wydaje. – Justin zakołysał się na piętach, a Philip zapragnął rąbnąć go w brzuch. – Naprawdę myślisz, że możesz przyjąć pannę Townsend pod swój dach i dzielić z nią łożę, a jednocześnie zachować dystans i pozostać chłodnym człowiekiem interesu?

– Ona rozumie warunki naszej umowy – odparł Philip w przekonaniu, że kawaler, który ugania się za kobietami, to nie najlepszy doradca w sprawach małżeństwa, niezależnie od głębokości łączącej ich przyjaźni.

– Możliwe, ale ty wciąż nie rozumiesz. – Justin klepnął Philipa w ramię i ruszył do szatni. – Chodź, trzeba się umyć. Wieczorem mam bardzo przyjemne spotkanie.

Philip zarzucił ręcznik na kark i zacisnął dłonie na obu jego końcach. Justin mylił się, to był kontrakt podyktowany wyłącznie rozsądkiem, nic więcej. Panna Townsend to osoba równie praktyczna jak on, choć może nieco bardziej impulsywna. Dręczyło go tylko jedno: Justin miał rację co do tego, że zaczynał pragnąć panny Townsend. Nie był przecież z kamienia. Podziwiał jej determinację i odwagę. Pod wieloma względami przypominała jego samego, nawet po traumatycznej stracie nie przestawała walczyć, żeby stanąć na nogi. Zasługiwała na szacunek i Philip zamierzał go nim obdarzyć. Czym innym jednak była miłość. Tego uczucia umowa nie obejmowała.

Popełnił błąd, angażując swoje uczucia w poprzednie małżeństwo, i szybko tego pożałował. Drugi raz nie powtórzy tego błędu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ćwierkanie ptaków wdarło się w sen Laury. Najpierw rozśpiewał się jeden, potem drugi, aż wreszcie za oknem rozbrzmiewał cały chór. Laura starała się złowić uchem dźwięk dzwonka i głos ojca dobiegający spod podłogi – ze sklepu mieszczącego się pod mieszkaniem. Ale usłyszała tylko cichutko otwierane drzwi i ostrożne kroki na dywanie. Wtuliła się mocniej w poduszkę w przekonaniu, że to matka przyszła ją zbesztać za wylegiwanie się w łóżku do późna. Podciągnęła czyste prześcieradło pod brodę, próbując złapać jeszcze kilka bezcennych sekund snu.

– Nie śpi pani, panno Townsend? – zapytała pani Palmer.

Laura usiadła, pierzchły słodkie wspomnienia z czasów, gdy mieszkała w swoim dawnym pokoju, a matka czuła się dobrze, otoczona ciepłem i miłością ojca. Poczucie straty wciąż było świeżą raną w jej sercu.

– Tak, już nie śpię.

W kominku trzaskał ogień. Laura nie rozumiała, jakim cudem nie obudziła się, gdy pokojówka przysłała go rozpalić. W Seven Dials miała kłopoty z zaśnięciem, bo zza ściany dobiegały hałasy innych mieszkańców i pijackie mamrotanie stryja Roberta.

– Przepraszam, że jeszcze leżę w łóżku. Powinnam już wstać.

– Nie ma za co przepraszać. – Pani Palmer położyła w nogach łóżka niebieską, bawełnianą sukienkę. – Pani Fairley, krawcowa panny Jane, przysłała tę suknię na polecenie pana Rathbone’a. Jest pani z nią umówiona na popołudnie. Pani Fairley ma jeszcze kilka innych sukienek, za które zamawiający nie zapłacił i dopasuje je na panią. Trochę potrwa, zanim uszyje dla pani nową garderobę.

Nowe suknie! Laurę ogarnęło podniecenie. Co za cudowne uczucie – włożyć porządne ubranie, a nie wytarte do gołej nitki łachmany. Tak cudowne jak przebudzenie w czystym łóżku, bez śladów szurzących łapek na podłodze sypialni. Laura dotknęła rękawa sukienki i przyjrzała się równiutkim ścięgom.

– Nigdy nie nosiłam sukienek, które wyszły spod igły krawcowej. Zawsze szyla mi je mama.

– Na pewno pani polubi panią Fairley. Jest dobra i całkiem miła. Dwa lata temu przysłała do pana Rathbone’a po pożyczkę na rozwój swojej firmy i od tamtej pory radzi sobie całkiem dobrze. Pan Rathbone jest dumny z klientów, którzy nie wyrzucają jego pieniędzy w błoto, tylko stają dzięki nim na nogi.

Laura nie musiała pytać, co się działo z tymi, którzy tracili pieniądze Philipa. Wiedziała.

Przesunęła palcami po sukience i uśmiechnęła się z zadowoleniem. To była mocna, miękka bawełna, najprawdopodobniej indyjska, bardziej praktyczna niż jedwab, ale wystarczyło dodać kilka wstążek albo odpowiedni czepek, żeby sukienka nadawała się nie tylko na popołudnie w domu, ale i towarzyską herbatkę. Niemal słyszała głos ojca, zachwalającego zalety tkaniny potencjalnej klientce, prawie widziała, jak rozwija z beli materiał i drapuje go na jej ramionach. Dłonie Laury znieruchomiały, a uśmiech zbladł. To już nie wróci.

– Co się stało? – zaniepokoiła się pani Palmer, na jej twarzy malowała się dobroć i troska. Przypominała Laurze żonę piekarza, która dawała jej czasami niesprzedane biszkopty, zanim jej mąż to odkrył i położył temu kres.

– Nic, jestem tylko trochę przytłoczona.

– Wiem, że to wszystko... ta nagła decyzja pana Rathbone’a, żeby panią poślubić, musi wydawać się pani dziwna, ale może mi pani wierzyć, panno Townsend, nie mogła pani trafić na lepszego człowieka.

Wyglądało na to, że pani Palmer była równie rozmiłowana w panu Rathbone jak matka Laury. Gdyby tylko mogła mieć taką samą pewność co do słuszności swojej decyzji...

– Ale ja niepotrzebnie zabieram pani czas swoją gadaniną...! – Uśmiech

powrócił na rumiane, puciołowate policzki pani Palmer. – Śniadanie już czeka w jadalni. Przyślę Mary, żeby pomogła się pani ubrać.

– Dam sobie radę sama.

– Nie wątpię, ale pan Rathbone nalega, żeby ona pani pomagała.

Pani Palmer dygnęła i wyszła równie cicho, jak weszła, unosząc ze sobą starą sukienkę Laury. Zapewne wrzuci ją do ognia, kiedy tylko wejdzie do kuchni. Laura nie miałaby nic przeciwko temu.

Odrzuciła przykrycie i wyskoczyła z łóżka, zdecydowana z optymizmem patrzeć w przyszłość. Stryj zadłużył się przynajmniej u młodego, przystojnego lichwiarza, a nie jednego z tych pokreconych, bezzębnych starców, których widywała w rozmaitych melinach, kiedy szukali dłużników. To było jedyne, co miała stryjowi do zawdzięczenia.

Rozległo się ciche pukanie i do pokoju weszła młoda kobieta z zadartym noskiem i w białym czepeczku na ciemnych włosach.

– Jestem Mary. Przyszedłam panią ubrać – oznajmiła i od razu zabrała się do sznurowania starego, zniszczonego gorsetu Laury, nałożonego na nową, śnieżnobiałą koszulkę. Laura stała sztywno wyprostowana, żeby ułatwić pracę pokojówce, i rozglądała się po pokoju. Był mniejszy od sypialni pana domu, ale porządnie umeblowany prostymi, solidnymi sprzętami. Nagle przemknęło jej przez myśl pytanie, ile razy obudzi się jeszcze w tym pokoju, zanim trafi do łóżka Philipa... I naraz zabrakło jej powietrza, nie tylko przez ciasno zasnurowany gorset, ale też przez strach i oczekiwanie. Pożałowała, że zrezygnowała z zapowiedzi i zgodziła się na zwyczajne zezwolenie na ślub. Nie była jeszcze gotowa na intymne pożycie.

Mary zawiązała sznurówki i sięgnęła po sukienkę. Laura uniosła ramiona i niebieska bawełna miękko spłynęła na jej ręce i ciało. Westchnęła z rozkoszy, a jej obawy przybladły. Mężczyzna tak kochający i czuły wobec syna, z pewnością nie okaże się dla niej okrutny.

Mary zapięła guziczki na plecach i okazało się, że sukienka była za luźna w biuście. Kształtne piersi Laury nie wypełniały stanika, który marszczył się z przodu. Kiedy Mary spinała materiał, żeby sukienka lepiej leżała, Laura na przemian zaciskała pięści i otwierała dłonie. Wspominała wstrząs spowodowany dotknięciem Philipa, utrzymujący się jeszcze długo po ich rozstaniu, kiedy już zgasła świecę i wyciągnęła się w czystej pościeli. Najsilniejsze wrażenie wywołał w niej nie sam dotyk, ale konflikt toczący się pod jego spokojną z pozoru powierzchownością. Wyczuła, że kilkakrotnie chciał się cofnąć, zanim w końcu poddał się jej dotykowi. Zupełnie jakby jednocześnie chciał i nie chciał jej bliskości. To dziwne, że mężczyzna z pozoru tak zdecydowany, czuł się zmieszany czymś tak prostym jak dotyk ręki przyszłej żony.

Na zaproszenie Mary Laura usiadła przed lustrem na toalecie i pozwoliła

ułożyć sobie włosy. Wciąż wspominała spojrzenie Philipa. W jego oczach było coś, co nie wydawało jej się możliwe, kiedy przyjmowała wczoraj jego oświadczenia – jakieś głębsze, choć trudne do zdefiniowania uczucie. Właśnie to przekonało ją do szybkiego ślubu, nie tylko połączenie ich rąk.

Zaprzagnęła jak najszybciej wstać od toaletki i stanąć przed nim ponownie.

Zeszła na dół, rozglądając się po domu. Poprzedniego wieczoru nie miała na to czasu, a podczas pierwszej wizyty była całkowicie zaabsorbowana tym, by niepostrzeżenie przemknąć od tylnego wejścia do schodów.

Korytarz na piętrze był prosty, monotonię przerywały tylko drzwi do kolejnych sypialni oraz wiszące na ścianach krajobrazy w złożonych ramach. Klatka schodowa na końcu korytarza miała tylko jeden podest i prowadziła do wyłożonego kamiennymi płytami holu na dole. Sam hol nie był zbyt wysoki, ale szerszy niż te, jakie widywała w domach kupców, których odwiedzała z ojcem jako dziecko. Po obu stronach solidnych drzwi wejściowych znajdowały się oszklone okna, przez które dostrzegła nieprzerwane potoki przechodniów idących chodnikiem wzdłuż Bride Lane. Niektórzy wchodzili do kościoła Świętej Brygidy po drugiej stronie ulicy, ale większość zdążała na pobliską Fleet Street.

W drodze do położonej na tyłach domu jadalni Laura zwróciła uwagę na bogatą boazerię zdobiącą hol na parterze. W jasnym świetle poranka wyglądała mniej mrocznie i groźnie, ale Laura i tak poczuła się niepewnie. Wydawało jej się nie do pomyślenia, że wkrótce zostanie panią tego domu.

Minęła gabinet z mahoniowym biurkiem, porządnie zastawionymi półkami i solidnymi krzesłami, gdzie Philip załatwiał interesy. Nie było go, więc weszła do środka. Porządek i doskonały gust, z jakim urządzone to wnętrze, pasowały do jego właściciela. Uwagę Laury przyciągnęły francuskie drzwi prowadzące do ogrodu. Spojrzała w niebo, czyste i błękitne; tylko czasami niewielkie, białe obłoczki przesłaniały słońce. Najwyżej mila dzieliła to miejsce od Seven Dials, ale różnica była ogromna, zupełnie jakby znalazła się na drugim końcu świata. Tutaj powietrze wydawało się czystsze, a domy wznoszono z solidnego kamienia. Ogród tonął w zieleni, od której odcinały się ostro białe i czerwone róże, ich żywe barwy stanowiły cudowną odmianę po brudzie i kurzu poprzedniego mieszkania.

Majątek Rathbone'a musiał być większy, niż sądziła, skoro stać go było na luksus przestronnego ogrodu otoczonego wysokim, pięknym murem. Przez furtkę w ogrodzeniu, przez którą wślizgnęła się tutaj tamtej pamiętnej nocy, zobaczyła konia, wyglądającego ze stajni.

Laura dostrzegła Jane, która prowadziła jej matkę wokół rabaty z krzakami róż i z podnieceniem pokazywała kwiat za kwiatem, jak jubiler prezentujący z dumą swoje precjoza.

Kiedy zawróciły, matka spostrzegła Laurę i uniosła dłoń na powitanie. Jane zaczęła gwałtownie machać ręką, zapraszając ją, by przyłączyła się do nich.

Entuzjazm sprawił, że jej sylwetka straciła dotychczasową sztywność i Jane zaczęła bardziej przypominać dziewczynkę niż żeńską kopię swojego brata.

Na widok matki niemal zaniemówiła. Prezentowała się dostojnie w sukni z ciemnoniebieskiego muślinu, którą trzeba było, co prawda, dopasować do jej figury, ale i tak układała się dobrze dzięki prostemu krojowi i doskonałemu materiałowi. Laura z radością zauważyła wyprostowaną sylwetkę matki. Spostrzegła też, że nie wspierała się na lasce tak mocno jak przedtem i po raz pierwszy od roku wyglądała na wypoczętą i szczęśliwą. Na widok uśmiechu rozjaśniającego wychudzoną twarz zapomniała o własnych niepokojach.

Odeszła od okna, bo zaburczało jej w brzuchu, i ruszyła na poszukiwanie obiecanego przez panią Palmer śniadania. Jadalnia znajdowała się po drugiej stronie korytarza, na środku pokoju królował lśniący stół na okrągłych nogach zakończonych lwimi łapami. Tutaj nie było boazerii, tylko bladoniebieska papierowa tapeta, z portretu na ścianie spoglądała na pokój matrona w stroju i czepku sprzed kilkadziesiąt lat.

Obok ciężkiego kredensu obładowanego srebrnymi półmiskami z jajkami, szynką i chlebem stał lokaj. Laura aż się zachłysnęła na widok takiej ilości jedzenia. Wzięła od lokaja talerz, odprawiła go i nałożyła sobie po trochu z każdego półmiska. Usiadła przy stole i rozkoszowała się każdym kęsem, na szczęście była w jadalni sama i mogła delektować się tymi prostymi potrawami bez upokorzenia, że przedtem straszliwie głodowała. Wytarła grzanką resztki jedzenia pozostałego po drugiej dokładce i wstała, żeby nałożyć sobie kolejną, kiedy do jadalni wszedł kamerdyner Chesterton.

– Panno Townsend. – Jej nazwisko zabrzmiało w jego ustach niezwykle ważnie i władczo. – Pan Rathbone prosi, aby dołączyła pani do niego w salonie.

– Oczywiście. – Laura poczuła się nagle jak złodziejka, że zjadła tak dużo. Odstawiła talerz na bufet i skrzywiła się, gdy widelec zabrzączał głośno o porcelanę. Zapytała się w duchu, od kiedy stała się taką przerażoną myszką. Również ułożyła nóż i widelec na talerzu, a potem wyprostowała się i złączyła ręce przed sobą jak kobieta interesu. – Będzie pan łaskaw pokazać mi drogę...

– Z przyjemnością. – Prawie się uśmiechnął i Laura zauważyła w jego oczach dobroć tak jak u pani Palmer. Wszyscy zdawali się ją wspierać, a nie krzywić się, wyśmiewać czy litować nad nią za jej plecami i perspektywa objęcia pozycji pani tego domu zaczęła wyglądać na znacznie łatwiejszą niż przedtem.

Podążając za Chestertonem, rozmyślała o tym, jakie to dziwne, że tyle osób dobrze przyjęło jej obecność w tym domu i tylko ona jedna miała wątpliwości.

Naraz Jane zbiegła po schodach, niosąc książkę i ciemny szal pani Townsend. Wreszcie wyglądała na żywą trzynastolatkę, ale na widok Laury zwolniła i ostatnie kilka stopni pokonała z elegancją dorosłej kobiety.

– Dzień dobry, panno Townsend.

– Nazywaj mnie Laurą, proszę. – Uśmiechnęła się ciepło, próbując dodać dziewczynce śmiałości, bo nie podobała jej się taka powaga u młodzieńkiej osóbk.

– A ty mów mi Jane. – Sztywno wyprostowana rozluźniła się teraz.

– Widzę, że dobrze się dogadujesz z moją mamą.

– Bardzo dobrze. – Na ustach dziewczynki pojawił się dumny uśmiech, który rozświetlił jej twarz, i nagle stała się znowu młodzieńką panią. – Jutro wybieramy się do pani Fairley. Dzisiaj jest zbyt zmęczona, ale nie musisz się o nią martwić. Dopilnuję, żeby miała dość odpoczynku.

– Dziękuję. To dla mnie bardzo ważne, że mama będzie miała towarzystwo, kiedy ja będę zajęta.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Teraz jej poczytam. Dokąd idziesz?

– Do salonu.

– Philip cię wezwał?

Laura o mało nie parsknęła śmiechem.

– W pewnym sensie.

Dziewczynka zbliżyła się, jakby miała jej do zakomunikowania coś ważnego.

– Dotknij znów jego ręki jak wczoraj wieczorem. Panna Lawinia z *Wędrowca* tak robi i doprowadza pana Weltona do szaleństwa.

Laura skrzyżowała ramiona i spojrzała na dziewczynę takim wzrokiem, jakim zwykła patrzeć na nią jej matka, jeśli Laura wystąpiła z nieproszoną radą albo wtykała nos w nie swoje sprawy.

– Jane, podglądałaś nas?

– Wcale nie! – Jane miała pewność siebie podobną do brata i nie dała się zastraszyć surowym spojrzeniem. – Wyrzałam zza drzwi i zobaczyłam was. Wyglądaliście oboje tak, jak wyobrażam sobie, że wyglądali wicehrabia Rapine i panna Anna z *Rozpustnika*.

– Czytasz *Rozpustnika*? – Brat z pewnością nie zaaprobowałby wyboru lektury.

Jane zakryła ręką usta, jakby niechcący zdradziła głęboką tajemnicę.

– Ale nie powiesz Philipowi, prawda? Jeśli się dowie, że czytuję romanse, to wycofa opłatę wypożyczalni książek.

Laura spojrzała łagodnie i uśmiechnęła się nieznacznie.

– Jeżeli ograniczysz korzystanie z zawartej w książkach wiedzy do udzielania rad i niczego ponad to, to nic nie powiem twojemu bratu.

Jane odetchnęła z ulgą.

– To dobrze, bo pani Townsend byłaby bardzo rozczarowana. Dziś po południu mamy czytać *Glenarvona*, nie mogę się już doczekać.

– Zamierzacie z moją matką czytać *Glenarvona*? – Laura nigdy nie dostałaby pozwolenia na lekturę tak nieobyczajnej książki. Z wyjątkiem kilku powieści, które

pożyczyła od koleżanek i zdołała przemycić do swojego pokoju, wolno jej było czytać tylko traktaty o przedsiębiorczości i indeksy giełdowe. Była wdzięczna rodzicom za wykształcenie, szczególnie teraz, ale zastanawiała się, kiedy jej matka tak zmiękała.

– Tak. – Jane zbliżyła się nieco i szepnęła konfidencjonalnie. – Słyszałam, że to skandaliczna książka.

– Ja też tak słyszałam. – Laura również ściszyła głos, żeby wytworzyło się między nimi poczucie koleżeństwa. Wolała, żeby Jane zachowywała się jak swobodna nastolatka niż sztywna guwernantka. – Kiedy skończycie, też chciałabym ją przeczytać. Mogłabym nauczyć się z tej książki tego i owego.

Jane wytrzeszczyła oczy, a potem roześmiała się jasnym, dziewczęcym śmiechem, który rozświetlił cały hol.

– Z przyjemnością ci ją pożyczę. Ale teraz muszę wracać do pani Townsend. Już zbyt długo kazałam jej czekać na szal.

– A ja muszę się stawić na wezwanie twojego brata.

Jane spoważniała i położyła rękę na ramieniu Laury.

– Nie martw się, Philip nie jest taki surowy, za jakiego próbuje uchodzić.

– Będę o tym pamiętała.

Jane uścisnęła jej rękę i wybiegła z holu, głośno zatrząskując za sobą drzwi. Laura najchętniej poszłaby za nią. Od roku opiekowała się matką i czuła się dość dziwnie, cedując swoje obowiązki na kogoś innego, choć z drugiej strony była spokojniejsza, że dzięki atencjom Jane matka nie będzie sama w tym dziwnym domu.

– Tutaj, panno Townsend. – Chesterton zatrzymał się przed drzwiami salonu. Laura uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i weszła.

Philip stał przy kominku i przeglądał dokumenty. Miękkie światło wpadające przez zwiewne firanki rozświetlało jego profil, ciemne włosy i prosty nos. Wełniany, karmelowy zakiet podkreślał szerokość barków i piękną linię silnych ramion, w których trzymał przeglądane papiery. Przypominał Laurze jeden z greckich posągów, które oglądała w British Museum. Wybrała się tam, zanim sprzedała ostatnią przyzwoitą sukienkę, żeby zobaczyć Marmury Elgina i choć na chwilę oderwać się od codziennych problemów. Philip był elegancki i wyrafinowany jak tamte posągi, ale na wspomnienie jego błyskawicznych, śmiertelnie niebezpiecznych ciosów wymierzonych jej stryjowi Laurę przeszył dreszcz. Pod tą spokojną powierzchownością kryła się groźba.

– Dzień dobry, panie Rathbone. – Pociągnęła w dół zbyt luźny stanik sukni, który miał tendencję do unoszenia się, i pożałowała, że nie prezentowała się tak świetnie jak on. – Pan mnie wzywał?

– To określenie mojej siostry, prawda? – mruknął, nie podnosząc oczu znad dokumentów.

– Ma ciekawe poczucie humoru.

– Jane to chłopczyca. – Zdjął sztylet umocowany na dwóch hakach z brązu wbitych w drewnianą tarczę zawieszoną nad kominkiem. Za nią ukryty był niewielki sejf wmurowany w ścianę. – Ale jest bystra i inteligentna jak na swój wiek. Nie powinna sprawiać większych problemów. Gdyby jednak tak było, proszę powiedzieć mi o tym natychmiast.

– Tak, panie Rathbone. – Nie zamierzała tego robić. Postanowiła zadbać o to, żeby Jane pozostała żywiołową dziewczynką, jaką spotkała dzisiaj na schodach. Nie spodobała się jej poważna panna z wczorajszego wieczora.

– Proszę, mów mi po imieniu. – Oparł ostrze sztyletu o podłogę i wreszcie zwrócił na nią spojrzenie.

– Tak, oczywiście, Philipie. – Czowała się dziwnie, wymawiając jego imię, jakby trzymała w zębach guzik przy szyciu. Trzeba czasu, żeby przyzwyczaiła się tak do niego zwracać.

– A ty możesz zwracać się do mnie Lauro. – Ponownie poprawiła sukienkę, ale zaraz opuściła ręce, zdecydowana stawić mu czoło z godnością. To tylko ubranie przejściowe, z pomocą krawcowej już wkrótce będzie wyglądała, jak należy. Ale jej pewność siebie szybko wyparowała. Dzisiejszy w miarę przyzwoity wygląd zawdzięczała wyłącznie jego pieniądzom i staraniom, nie własnym. Nurtowało ją to.

Philip oderwał od niej spojrzenie, otworzył sejf i schował do niego dokumenty.

– Jesteś pewien, że możesz powierzyć wychowanie siostry kobiecie, która zakrada się w nocy do domów mężczyzn i grozi im bronią? – To żartobliwe pytanie podszyte było jednak nutką powagi. Niewątpliwie okazał zaufanie, pokazując jej sejf.

– Nie jesteś złodziejką. – Zamknął drzwiczki sejfu na klucz.

Laura obciągnęła sukienkę i pożałowała, że nie miała takiej niezachwianej wiary w siebie i własne decyzje, jaką miał on.

– Poprosiłem cię tutaj, ponieważ przyszedł pewien pan, który potrzebuje pożyczki. To doskonała okazja, żeby cię wdrożyć.

– Tak szybko? – Zjedzone jajka podniosły rewoltę w jej brzuchu. Pomyślała, że niepotrzebnie wzięła drugą dokładkę.

– Nasz potencjalny klient jest importerem wyrobów włókienniczych i twój udział jako eksperta może wyjść tej transakcji na dobre. Zanim podejmę decyzję, czy zainwestować w jego przedsięwzięcie, muszę wiedzieć, czy jego propozycja ma sens.

– Plan mojego stryja miał sens – rzuciła wyzywająco Laura.

– Bo był twoim planem – odparł spokojnie.

– Wtedy o tym nie wiedziałeś.

– Teraz wiem.

– Ale pożyczyłeś pieniądze stryjowi. Dlaczego? – nalegała. Poczucie niepewności sprawiło, że stała się kłótniwa.

– Jak już mówiłem, miał odpowiednie zabezpieczenie. Gdyby udało mu się postawić firmę na nogi, nie byłby pierwszym klientem, który przekroczył moje oczekiwania.

Laura miała niejasne poczucie, że ta uwaga była skierowana pod jej adresem, co nie zmniejszyło pretensji z powodu sposobu, w jaki wówczas rozprawił się ze stryjem Robertem.

– Wiedziałaś o mnie i mojej matce?

– Zapomniał wspomnieć o twoim istnieniu, ale podczas dochodzenia...

– Jakiego dochodzenia?

– Sprawdzam wszystkich klientów, zanim udzielę im pożyczki. Wtedy odkryłem istnienie twoje i twojej matki.

– Co nie przeszkodziło ci doprowadzić nas do ruiny?

– Nie. – Jego twarz pozostała bez wyrazu, ale w tym krótkim słowie była taka siła i szczerłość, że jej gniew przygasł. – Wyjaśnię ci to w odpowiednim czasie. Teraz musimy spotkać się z panem Williamsem.

– Oczywiście. – Lepiej było stawić czoło temu, co ją czekało w gabinecie Philipa, niż pozostać tutaj i wszczynać kłótnię. Złość do niczego nie prowadziła i nie stanowiła najlepszego podziękowania za wszystko, co robił dla niej i jej matki.

Gdy przechodziła obok Philipa, cofnął się nieco, jakby chciał zachować dystans. Kusilo ją, żeby go wziąć za rękę i przekonać się, czy powróci ta więź, jaka przydarzyła się im wczorajszego wieczoru. Ale bała się zdenerwować go swą zuchwałością przed pierwszą lekcją jego branży. I bez tego była wystarczająco niespokojna przed spotkaniem z człowiekiem, który potrzebował pieniędzy.

– Co mam robić? – zapytała, kiedy wyszli z salonu i Philip zrównał z nią krok.

– Słuchać. Jeżeli coś cię zaniepokoi, natychmiast mów.

– Uważasz, że to dobry kandydat do otrzymania pożyczki?

– Nie chcę wpływać na twój osąd.

Odpowiedź Philipa sprawiła jej zaskakującą przyjemność, bo świadczyła o tym, że cenił sobie jej zdanie. Miała nadzieję, że go nie rozczaruje.

Laura weszła do gabinetu za Philipem. Pan Connor, który opierał się plecami o ścianę obok francuskich drzwi, wyprostował się. Przyjrzała się jego ciemnemu surdutowi, starając się dostrzec zarys pistoletu. Jak często potrzebował broni w tym domu?

Importer, który zajmował jedno z dwóch krzeseł stojących przy biurku, wstał na powitanie Laury i Philipa. Kiedy usiadła obok przyszłego męża, przyjrzał się jej uważnie spod krzaczastych, szpakowatych brwi. Coś w tym pękatym mężczyźnie

wydało jej się znajome, ale nie potrafiła powiedzieć co. On zdawał się mieć podobny dylemat, ale po chwili zrezygnował i skoncentrował uwagę na Philipie.

Z zewnątrz dobiegał stłumiony głos matki, która siedziała w ogrodzie z Jane. I po raz drugi tego poranka Laura pozazdrościła Jane, wolałaby spędzić najbliższą godzinę na leniwym zagłębianiu się w akcję powieści, zamiast uczyć się pożyczać pieniądze.

– Panie Williams, panna Townsend będzie nam dzisiaj towarzyszyła – poinformował Philip, siadając przy biurku.

– Nie rozumiem, po co nam tutaj kobieta – mruknął Williams, wyraźnie urażony.

– Uważam jej opinię za niezbędną. – Philip położył ręce na oparciach fotela.

– Jak pan uważa. – Williams wzruszył ramionami i wyciągnął nogi przed siebie, jakby szykował się do spędzenia wieczoru przy kominku.

Laurę uderzył fałsz jego zachowania. Starał się wyglądać na rozluźnionego, ale poruszająca się nieustannie w górę i w dół stopa zdradzała zdenerwowanie. Tak samo zachowywał się stryj Robert, ilekroć pytała go o brakujący inwentarz.

– Panie Rathbone, przejdę od razu do rzeczy – zaczął. – Chcę sprowadzić bawełnę z Georgii, tak mocną, że można ją tkąć dwa razy szybciej niż inne. Nawet z Hiszpanioli. Nie mam pieniędzy na import i dlatego przychodzę do pana.

Laura poruszyła się na krześle. Słyszała o ludziach próbujących rozwinąć takie przędzalnie, ale żaden z nich nie odniósł sukcesu. Marna przędza bardziej nadawała się do produkcji papieru niż materiału. Zerknęła na stopę Williamsa. Coraz szybciej kołysała się na pięcie.

– A pańskie zabezpieczenie?

– Udziały w kompanii okrętowej. – Williams wyciągnął z surduta papiery i położył je na biurku.

Philip sięgnął po certyfikat, szybko przejrzał pożółkłe stronicę, a potem położył dokument przed sobą, żeby go uważniej przestudiować. W końcu złożył papiery i przesunął je na środek pustego blatu. Laura nie mogła się zorientować, czy był usatysfakcjonowany, czy nie. Pan Williams również, sądząc po coraz szybszym ruchu jego stopy.

– A pana sytuacja osobista? Ma pan żonę i dzieci? – zapytał Philip.

– Nie widziałem powodu, żeby wiązać się z jakąś kobietą, która wtrącałaby się w moje sprawy. – Obrzucił Laurę twardym spojrzeniem, na które odpowiedziała tym samym. – Ale nie rozumiem, jaką to robi różnicę w takiej solidnej inwestycji jak ta.

Laura wodziła wzrokiem od jednego mężczyzny do drugiego i zastanawiała się, czy powinna powiedzieć coś o bawełnie, zanim Philip zgodzi się udzielić kredytu. To nie była solidna propozycja. Philip prosił, żeby się odezwała, gdyby miała jakieś zastrzeżenia, ale czym innym była rozmowa w cztery oczy na

korytarzu, a czym innym w obecności klienta, wpatrującego się w nią jak rozeźlony buldog.

– Dla mnie zasadnicza, bo to ode mnie chce pan pieniędzy na swoje przedsięwzięcie – odparł Philip. – W razie porażki to ja poniosę największą stratę.

– Nie ma mowy o porażce, zainwestowane pieniądze przyniosą panu potrójny zysk.

– Kiedy zobaczę dywidendę?

– W Portsmouth stoi statek gotów do wyjścia w morze, jeśli zdobęde pieniądze, wypłynie w ciągu tygodnia. Za sześć miesięcy będzie z powrotem, bawełna zostanie sprzedana, a do pana kieszeni wpłynie pokaźna sumka.

Laura nie mogła już dłużej zachowywać milczenia.

– Nie zobaczysz ani szylinga z tej niby-inwestycji.

– To nie twoja sprawa, kobieto – warknął Williams, próbując obrócić w fotelu swoje potężne cielsko i zmiażdżyć ją spojrzeniem.

– Ma pani zastrzeżenia do propozycji pana Williamsa, panno Townsend? – rzucił zachęcająco Philip, nie zwracając uwagi na wybuch handlarza.

– Nieważne, co ona o tym sądzi – oburzył się. – Pan jest mężczyzną. To pańska sprawa.

– I jako mężczyzna chciałbym usłyszeć pani opinię.

Laura przełknęła z trudem, zazdrościła Philipowi opanowania i pewności siebie, ale to nie była odpowiednia chwila, żeby tracić rezon.

– To, co on proponuje, nie ma szans powodzenia. Bawełna z Georgii nie jest dość mocna dla nowoczesnych krosien parowych. Pan Williams może sprowadzić ją do Anglii, ale nie zdoła jej utkać i nie sprzeda jej nawet za połowę ceny, którą zapłaci za zakup i transport.

– Nie znasz się, dziewczyno, tyle wiesz o materiałach, ile ci powie krawcowa. A ona nie najlepiej zna się na swoim fachu, sądząc po tej kiecce, jaką masz na sobie. – Prychnął z niesmakiem.

– Jestem córką Johna Townsenda, sukiennika z Wood Street, w Cheapside. Pracowałam z nim w sklepie przez całe życie. Wiem więcej o materiałach, bawełnie, jedwabiu i muślinie, niż pan sobie wyobraża.

Philip wymienił szybkie spojrzenie z panem Connorem. Laura nie była pewna, czy to uznanie, czy troska.

Pana Williamsa nie rozbroiła jednak jej odwaga.

– Wiedziałem, że skądś panią znam. Pamiętam pani ojca. To był dobry człowiek, niech spoczywa w spokoju. Co by powiedział na to, że zadaje się pani z takimi jak on?

Wycelował tłusty kciuk w Philipa.

– Nasze interesy są zakończone, panie Williams – oświadczył Philip niskim głosem, wstał i spojrzał na klienta z góry. – Nie mogę panu pomóc. Pan Connor

odprowadzi pana do wyjścia.

– Ma pan cholerną rację, nasze interesy są zakończone. – Williams z trudem podnosił swój wielki brzuch. – Nie wziąłbym pieniędzy od pana, nawet gdyby podawał mi je pan na aksamitnej poduszce.

Złapał leżący na biurku certyfikat kompanii okrętowej, schował go do kieszeni surduta i zerknął na Laurę z ukosa.

– Pani ojciec przewróciłby się w grobie, gdyby wiedział, że jego jedyna córka jest teraz z jakimś lichwiarzem, że została kur...

– Precz, natychmiast! – Ostry głos Philipa w jednej chwili uciszył Williamsa.

– Chodźmy. – Pan Connor wziął grubasa pod ramię i pociągnął go do wyjścia.

Williams wyrwał mu się i wyszedł, mamrocząc pod nosem stek przekleństw.

Philip wyszedł zza biurka i zamknął drzwi.

– Przepraszam cię za to, co się stało.

– Po doświadczeniach ze stryjem powinnam już przywyknąć do mężczyzn, którzy mną poniewierają. – Laura przestała kurczowo ścisnąć oparcie fotela. – Zawsze wpadał w złość, kiedy pytałam o brakujące pieniądze albo niezapłacone rachunki.

Wpatrywała się w głęboką rysę w podłodze, biegnącą od fotela, na którym siedział pan Williams, pod biurko Philipa. Ależ z niej idiotka. Jak mogła sądzić, że łatwo będzie przyjąć obcego człowieka za męża? Jak mogła się łudzić, że wystarczy, że kilka razy się dotkną, a już się pokochają i dobrze poznają? Tak się nie stanie. Laura poślubi nieznajomego, będzie mieszkała w tym dziwnym domu i uczyła się prowadzenia interesów, z którymi nie chciała mieć nic wspólnego. Dlaczego? Bo była w tak rozpaczliwej sytuacji, że musiała się sprzedać, co pan Williams jej zarzucił, zanim Philip go uciszył.

„Wcale się nie sprzedaję!” Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i powtarzała sobie te słowa raz za razem. Ale ciężar przygniatający jej piersi nie zelżał. „Próbuję tylko zapewnić bezpieczne życie sobie i matce”.

– Lauro? – Brzmienie własnego imienia podziałało na nią uspokajająco, podobnie jak na Thomasa minionej nocy. Otworzyła oczy, spodziewając się zobaczyć na twarzy Philipa podobną czułość, z jaką patrzył na syna, ale on wpatrywał się w nią przenikliwie. – Z czasem nauczysz się ignorować takich ludzi. Takie typy jak Williams często uciekają się do ataków *ad personam*, kiedy kwestionuje się ich interesy albo finanse.

– Wiem. Ludzie, którzy byli winni pieniądze mojemu ojcu, często reagowali w taki sposób, kiedy ich naciskano o spłatę długu. – Różnica nie była wielka, ale jednak była. Nie patrzyli na nią tak, jak pan Williams przed chwilą. Gdyby spróbowali, to ojciec wyrzuciłby ich natychmiast, a potem zapewniłby Laurę o jej wartości. A obecnie miała jakąś wartość?

– Wielu spośród tych, którzy tu przychodzą, jest w rozpaczliwej sytuacji. – Philip ułożył papiery na rogu biurka w równy stosik. – To odbiera im rozsądek.

Laura zastanawiała się, czy przypadkiem i ona go nie straciła. Zniknęło poczucie komfortu, jaki dawało jej jeszcze niedawno czyste ubranie, wygodne łóżko i dobre jedzenie. Ona również trafiła tutaj w rozpaczliwej sytuacji, podobnie jak jej stryj i pan Williams. Ale w przeciwieństwie do obu tych panów Laura nie ponosiła za to winy.

– Szkoda, że poprosiłeś, abym wzięła w tym udział.

– Potrzebowałem twojej pomocy i opinii eksperta. Wiedziałem, że certyfikaty okrętowe są bezwartościowe. Ta kompania nie chce inwestować w silniki parowe, do których, zdaniem moim i wielu innych, należy przyszłość, i jej flota jest przestarzała. Ale potrzebowałem twojej opinii o materiałach.

To otwarte stwierdzenie sprawiło, że Laura głęboko wciągnęła powietrze.

– Z pewnością są inni, do których mogłeś zwrócić się o pomoc.

– Są, ale chciałem się przekonać, czy potrafisz dostrzec prawdę pod potokiem gładkich słów i właściwie ocenić intencje na wypadek, gdybyś w przyszłości została sama. Twój instynkt okazał się nieomylny, o czym byłem zresztą przekonany.

– A co z moimi uczuciami? – Laura ze złością zrzuciła z biurka stertę dokumentów, które rozsypały się po podłodze. Jej wybuch gniewu był spowodowany nie tylko obelgami pana Williamsa, ale również wszystkimi frustracjami i upokorzeniami, jakie przeżyła w ostatnim roku. – Czy kiedykolwiek wzięłeś je pod uwagę? Czy pomyślałeś, jak mnie zrani poniewieranie i poniżanie przez kogoś takiego jak Williams?

Papiery pokryły podłogę jak śnieg. Philip obserwował bez śladu emocji, jak jeden z kontraktów balansuje przez moment na oparciu fotela, a potem zsuwa się na ziemię.

Jane i pani Townsend przeszły pod oknem, zmierzając do domu.

Laurę ogarnęło przerażenie, które w jednej chwili zgasiło jej gniew. Co ona wyprawia? Wspaniałomyślność Philipa w każdej chwili może się skończyć, a Laura i jej matka powrócą do Seven Dials, znowu będą głodowały i trzęsły się z zimna.

– Przepraszam, zachowałam się jak dziecko. – Uklękła i zaczęła zbierać papiery. Nie mogła trzęsącymi się palcami ułożyć ich w równy stos, a im bardziej się starała, tym mocniej drżały jej ręce i tym bardziej rosło w niej poczucie bezradności. – To się więcej nie powtórzy, obiecuję. Nie wiem, co mnie naszło.

Philip wyszedł zza biurka i ukląkł naprzeciw niej na jedno kolano. Wyjął z jej rąk stertę dokumentów i odłożył je na podłogę. Potem delikatnie ujął ją pod brodę i unióś jej twarz.

– Wybacz. Powinienem był zaczekać z wprowadzaniem cię w swoje

interesy.

Troska złagodziła wyraz jego niebieskich oczu. Przepraszał szczerze, bez cienia fałszu czy udawanej skruchy. Znowu poczuła tę słabą więź, jaka połączyła ich poprzedniego wieczoru. Philipowi jednak na niej zależało, chciał, żeby była szczęśliwa. To stwierdzenie zgasiło gniew Laury, ale nie zmniejszyło poczucia krzywdy, bezradności i upokorzenia, którego tyle razy doświadczała. Te przeżycia odcisnęły w jej psychice tak silne piętno, że nawet pocieszający dotyk Philipa nie był w stanie go zetrzeć.

– Zaprosiłem cię tutaj, bo jesteś zbyt silna, by dać się zastraszyć komuś takiemu jak Williams – wyjaśnił Philip.

– Chciałabym, żeby tak było. – Wstała i uciekła z pokoju.

Hol i schody zamazywały się przed jej oczami. Łzy płynęły już po jej policzkach nieprzerwanym strumieniem, kiedy dopadła do drzwi pokoju matki i weszła do środka bez pukania. Na szczęście Jane nie było. Matka siedziała w fotelu przy oknie, na widok Laury uśmiech zniknął z jej twarzy. Bez słowa wyciągnęła ramiona, a córka rzuciła się w nie, żeby się wypłakać.

Philip opuścił rękę; zdawało mu się, że czuł jeszcze na palcach ciepło skóry Laury. Nie wypędziło ono jednak chłodu z jego serca. Żadna z obelg, jakimi obrzucali go niesłowni klienci, nie ugodziła go tak mocno jak konstatacja, że pozwolił komuś zranić bliską mu osobę.

Wyciągnął spod biurka ostatnie dokumenty i dołożył je do sterty ułożonej na podłodze. Powinien zaufać instynktowi i poczekać z przedstawieniem jej komuś takiemu jak Williams. Ale on odepchnął wątpliwości i wmówił sobie, że Laura była gotowa na spotkanie z tym podłym człowiekiem. Popęłnił niewybaczalny błąd.

– Powiedziałem ci, że nie rozumiesz warunków tego kontraktu, i miałem rację. – Justin wszedł do pokoju i zasiadł w swoim ulubionym fotelu przy zimnym kominku. – Nie możesz traktować jej jak klientki.

Philip podniósł się z podłogi wraz z dokumentami.

– Nie taką miałem intencję.

– Owszem, taką. – Justin wziął ze stojącego obok stoliczka kryształową szklankę i karafkę szkockiej. – Na szczęście ona nie jest mimozą. Szczęśliwie dla niej, skoro ma za ciebie wyjść.

– Zakładając, że po dzisiejszym poranku nie zerwie naszej umowy.

– Och, nie martw się, ona wyjdzie za ciebie. – Justin nalał sobie szkockiej i odstawił karafkę. – Ale to ty musisz odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego tak naprawdę chcesz się z nią ożenić. Chodzi mi o prawdziwy powód, a nie o te bujdy, że potrzebujesz gospodyni.

Philip spojrzął na podłogę i przypomniał sobie Laurę zbierającą dokumenty, taką zagubioną i przerażoną jak on tamtego dnia, gdy zmarła Arabella. Tamtego

zimnego poranka przyszedł do tego pokoju i o mało go nie zdemolował. Wtedy właśnie porysował podłogę, daremnie próbując przewrócić biurko. Gdyby Justin go nie znalazł, mógłby kompletnie zniszczyć pokój i samego siebie.

– Kiedy Arabella umarła, straciłem coś istotnego, jakbym wraz z nią pogrzebał część siebie. – Czuł, jak z każdym dniem twardnieje, traci część dawnego ciepła i szczęścia. Ciężko było się do tego przyznać, nawet najbliższemu przyjacielowi. – Mój ojciec zawsze powtarzał, że o to jedno musimy zawsze dbać w naszej profesji, bo bardzo łatwo je stracić. Wystarczy spojrzeć na wielu innych ludzi, zajmujących się tym samym co my.

– Nie jesteś taki jak oni. I nigdy nie będziesz.

– Nie jestem tego wcale taki pewien. – Po śmierci Arabelli Philip odciął się od własnych uczuć, żeby przeżyć kolejny dzień. Z każdym dniem coraz trudniej mu było obudzić w sobie uśpione emocje.

– Myślisz, że panna Townsend pomoże ci odzyskać to, co straciłeś... tę część samego siebie?

Philip nie odpowiedział, wpatrywał się w głęboką rysę w deskach podłogi. Kiedy naprawiano zniszczenia w tym pokoju, nie pozwolił im wypiaskować tej rysy. Miała pozostać jako pamiątka utraty panowania nad sobą. Nie zamierzał do tego już nigdy dopuścić.

– Panna i pani Townsend będą miały dobry wpływ na Jane. Dziś rano słyszałem, jak śmiała się głośno z panną Townsend.

– Najwyższy czas. – Justin zakołysał trunkiem w szklaneczce, zanim opróżnił ją do dna. – Jest zbyt poważna jak na swój wiek.

– To moja wina. – Philip szybko podszedł do stolika i wziął sobie szklaneczkę.

– Chyba nie. Powaga to wasza cecha rodzinna. Twoja matka była jedyną osobą, która lubiła żartować.

– Łagodziła charakter ojca. – Wyjął kryształowy korek z karafki i obracał go w palcach. – Martwię się, jaki wpływ będę miał na Thomasa.

Z zewnątrz dobiegł radosny pisk chłopca. Philip odłożył szklaneczkę i korek na stolik i podszedł do francuskich drzwi prowadzących do ogrodu. Otworzył je i wciągnął w płuca mocny zapach róż i ziemi, z daleką nutką końskiego potu i ulicznego kurzu.

– Arabella powinna żyć dla Thomasa. Powinna widzieć, jak dorasta.

– Ale tak się nie stało – przypomniał Justin cichym głosem.

Nie, tak się nie stało. Poczul się tak, jakby znowu stał nad grobem Arabelli, nad ciemną dziurą w ziemi, pod nazbyt jasnym słońcem, na zbyt zielonej trawie. Thomas raczkował wokół kwadratowego pilastra podtrzymującego urnę. Wyglądał raz z jednej, raz z drugiej strony i zaśmiewał się na cały głos, kiedy pani Marston wyskakiwała z wesołym: Bu! Słońce malowało na jego jasnych włoskach

pomarańczowe pasemka, zupełnie takie same jak na włosach Arabelli, kiedy wychodziła do ogrodu.

Philip podnosił wzrok znad papierów, żeby na nią popatrzeć, i zwalczał pokusę, by do niej dołączyć. Gdyby wiedział, że ich wspólne dni są policzone, rzuciłby wszystkie sprawy, aby być z nią. Gdyby wiedział, że ich miłość ją zabije, nie otworzyłby przed nią serca w bawialni doktora Hale'a.

Olśniewające słońce spotęgowało tępy ból głowy. Nigdy nie miał wyboru. Pokochał ją od pierwszego wejrzenia, kiedy stanęła w jego biurze, równie niepewnie jak dzisiaj Laura. Od pierwszego dnia narzeczeństwa była między nimi niewypowiedziana łączność, jakby rozumieli się bez słów.

Kiedy Laura wzięła go za rękę poprzedniego wieczoru i kiedy on jej dzisiaj dotknął, pojawił się niespodziewanie ten rodzaj porozumienia i spokoju, którego od tak dawna mu brakowało i który wstrząsnął nim do głębi.

– Obecność panny Townsend wyjdzie również na dobre Thomasowi – oświadczył Philip, żeby zmienić niebezpieczny kierunek, w jakim zmierzały jego rozważania. Jego związek z Laurą w niczym nie przypominał związku z Arabellą.

– Wyjdzie na dobre także i tobie. – Justin stanął przy nim i wymownie uniósł brew. – Jeśli jej pozwolisz, panna Townsend złagodzi twój charakter. Tylko nie opieraj się, kiedy będzie próbowała.

Mocno uściśnął jego ramię i opuścił pokój.

Philip wyszedł na dwór i ukryty w cieniu okapu obserwował Thomasa, niezauważony przez niego. Chłopczyk obchodził dookoła fontannę na niepewnych nóżkach, klaszcząc i zaśmiewając się, kiedy pani Marston go zaskakiwała. Ujął go widok tak szczęśliwego syna. Sam zapomniał już, co to radość.

Spojrzał w górę, ale daszek nad gankiem nie pozwalał mu zajrzeć w okno pokoju Laury. Justin miał rację, Philip jej potrzebował. Laura była w stanie złagodzić jego charakter. Dzisiaj przecenił jej siły, ale nie wątpił, że kiedy poczuje się bezpiecznie, pokaże, na co ją stać. Nie mógł się już tego doczekać.

Natomiast wcale mu się nie śpieszyło do wspólnego życia.

W ostatnim roku zamknął swoje serce przed wszystkimi poza Thomasem i Jane. Nie miał ochoty otwierać go znowu przed nikim i pozwolić, by ponownie zostało złamane.

Matka podała Laurze starą, wytartą chusteczkę do nosa.

– Dziwię się, że ją zatrzymałaś, przecież pan Rathbone zadbał o wszystko. – Laura wytarła policzki i zauważyła dziurę na samym środku chusteczki.

– Pan Rathbone jest znakomitym organizatorem, kochanie, ale nawet on nie może pamiętać o wszystkim, szczególnie o takim drobiazgu jak chusteczka do nosa. – Odgarnęła włosy z twarzy Laury i pogładziła jej mokry policzek.

– Przynajmniej to jedno nie należy do niego. Wszystko inne jest jego własnością, ze mną włącznie. – Laura oparła się plecami o ścianę, zmęczona

placzem. – Czuję się znowu jak przy stryju Robercie, całkowicie bezradna.

– Pan Rathbone zupełnie nie przypomina stryja Roberta – sprostowała łagodnie matka. – Dzieli się z nami wszystkim, co ma, i chce, byś była jego życiową partnerką. To dowodzi jego wspaniałomyślności. Poza tym wcale nie jesteś bezradna.

– Nie jestem? – Nie miała pieniędzy, życiowych perspektyw ani rodziny, mogącej zapewnić jej oparcie, więc nawet jeśli czuła się wystawiona na sprzedaż jak biała jedwabiu, to oświadczyły lichwiarza były najlepszym, co mogło się jej przydarzyć. Laura zmięła chusteczkę i cisnęła ją na podłogę, zirytowana własnymi myślami. Lepiej zostać żoną niż sprzedającą dziwką. – Przepraszam, straciłam głowę.

– Dziwię się, że dopiero teraz. Nikt nie może zawsze iść przez życie prosto z wysoko uniesionym czołem. Nawet ty.

Matka objęła ją, podniosła z łóżka i zaprowadziła do jednego z wyściełanych krzeseł przy oknie. Z zewnątrz dobiegał radosny śmiech Thomasa. Laura widziała jego malinowe ubranko między donicami i goniącą za nim panią Marston. Z westchnieniem ulgi oparła się wygodnie, śmiertelnie wszystkim znużona.

– Nie wiem, czy dam radę. Nie wiem, czy zdołam przebrnąć przez ten ślub.

Wczoraj, kiedy stała w łachmanach na środku zatechłej nory w rozpadającej się ruderze, łatwo było przyjąć propozycję Philipa i życie, jakie oferował. Dzisiaj wydawało jej się to zbyt trudne. Nie była pewna, czy zdoła żyć bez miłości. Może to głupie, dziewczęce marzenie było pozbawione sensu, skoro wszystko inne złożono u jej stóp, ale jakoś nie potrafiła z niego zrezygnować. Tylko że odrzucenie Philipa oznaczało nie tylko rezygnację z wygód i bezpieczeństwa, ale i ze zdrowia matki.

– Przepraszam, nie mogę być egoistką. Ale nie sądziłam, że tak się to wszystko skończy. Wierzyłam do końca, że zdołam uratować sklep... Myliłam się.

– Nie jesteś egoistką, Lauro. W ostatnim roku wzięłaś na siebie zbyt wiele, zmagając się z problemami, z którymi nie powinnaś mieć do czynienia. I dawałaś sobie radę. Szkoda, że nie mogłam ci pomóc w realizacji marzeń, które, jak sądzisz, skończyły się w momencie tych zaręczyn. Ale nie pozwoliłabym ci przyjąć oświadczyń pana Rathbone'a, Lauro, gdybym nie uważała go za dobrego człowieka.

– Dlaczego? Co on ci wczoraj powiedział? – Najwyraźniej wszyscy w niego wierzyli. Dlaczego ona jedna nie umiała?

– Był ze mną uczciwy. Powiedział mi o stracie żony i o nadziei związanej z Thomasem i Jane. Zupełnie jakbym słyszała siebie, mówiącą o tobie i o swoich uczuciach po stracie twojego ojca. Popatrz na niego. – Delikatnie odwróciła twarz Laury do okna. Philip wyłonił się z cienia i podszedł do Thomasa, ale nie zdecydowanym krokiem, jak poprzedniego wieczoru, wolniej, jakby dźwigał na

barkach jakiś ciężar. Przykląkł, otworzył ramiona przed roześmianym synkiem i ukrył twarz w jego szyi, jakby się bał go utracić. – On cierpi, Lauro, ale jest w nim wiele miłości.

Jane wyszła z domu, zerwała po drodze różę i uderzyła nią brata w ramię. Philip wstał, posadził sobie Thomasa na szczupłym biodrze, a Jane przysunęła kwiat do okrągłego jak guziczek noska chłopca.

– Widzisz, jak bardzo kocha dziecko i Jane.

– Tak, ich kocha, ale kim ja dla niego jestem? Kontraktem? Najdogodniejszym sposobem rozwiązania problemów?

– Gdyby naprawdę szukał łatwych rozwiązań, zatrudniłby kolejną opiekunkę do dziecka i rozszerzył zakres obowiązków pani Palmer. Poprosił cię o rękę, ponieważ zobaczył w tobie coś wyjątkowego. Jakby w głębi duszy czuł, że możesz mu pomóc.

– On nie chce pomocy. Chce tylko kogoś, kto poprowadzi mu dom i rozgrzeje łóżko.

Ramiona matki uniosły się w głębokim westchnieniu. Przyglądały się obie, jak Philip postawił Thomasa na ziemi, wziął chłopczyka za rękę, Jane ujęła drugą i razem przeszli na drugi koniec ogrodu, do fontanny w formie paszczy lwa, z której spływały do urny strugi wody.

– Kiedy straciłam twojego starszego brata, pękło mi serce. Prawie nie wychodziłam ze sklepu, rzuciłam się w wir pracy, próbując zagłuszyć rozpacz. Chciałam pogrzebać się żywcem, ale twój ojciec ani na chwilę nie zrezygnował ze mnie. – Wpatrywała się spokojnie w ogród smutnym, zmęczonym wzrokiem. – A potem, pewnego dnia, zasłona ciemności uniosła się, a twój ojciec wciąż był przy mnie, kochający jak zawsze. Wkrótce ty pojawiłaś się na świecie, a ja znowu poczułam szczęście.

Matka wsunęła rękę pod ramię Laury i uściśnęła je.

– Pan Rathbone cię potrzebuje. Wiem, że na razie trudno ci to dostrzec, ale jeśli będziesz uparta i nie zrezygnujesz z niego, zdobędziesz jego uczucie, równie silne, jakim darzy wszystkich, których kocha. Jestem o tym przekonana.

Laura popatrzyła na długie palce matki i przypomniała sobie słabą więź, jaka zrodziła się między nią a Philipem, gdy poprzedniego wieczoru wzięła go za rękę. Poczula to samo dziś rano, kiedy ją przeproszał.

– Nie wiem nawet, od czego zacząć. – Wskazała na siebie i swoją sukienkę. – Trudno się spodziewać, żebym rozpałała w nim gorącą namiętność.

– Nie sądzę, by pan Rathbone należał do mężczyzn, którzy dają się omotać czymś tak powierzchownym jak suknią. – Kącik ust matki uniół się w leciutkim, swawolnym uśmiechu. – Choć pięknie przystrojona zgrabna figurka nigdy nie zawadzi, kiedy ma się do czynienia z mężczyznami.

– Na pewno łatwiej będzie się wyстроить, niż znaleźć sposób zyskania jego

sympatii. – Laura nie miała pojęcia, jak zabiegać o względy mężczyzny, szczególnie tak surowego.

– Kieruj się instynktem, Lauro. On cię poprowadzi.

Philip spojrział w górę i niespodziewanie ich oczy się spotkały. Nie odwrócił się, nie skinął jej głową, nie zrobił nic, tylko patrzył na nią, jak wtedy, w miedzianej wannie. Potarła kciukiem i palcem wskazującym podbródek, niemal czuła dotyk jego ręki. Jednego była pewna w odniesieniu do Philipa: jego rzetelności w przestrzeganiu warunków umowy. Kiedy staną przed pastorem i złożą przysięgę małżeńską, będzie się czuł związany słowami wypowiedzianymi w obecności przyjaciół. I jedynie od niej będzie zależało, czy zrobi kolejny krok.

– To nie będzie łatwe.

– Nic, co warto mieć, nie jest łatwe do zdobycia.

Laura w milczeniu kiwnęła głową. Nieważne, czego chciała, jej przyszłość była związana z Philipem. Nie pozostawało jej nic innego, jak znaleźć drogę do jego serca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pani Fairley przyszyła ostatni guzik i Laura odwróciła się powoli do wysokiego lustra w przymierzalni. Głośno wciągnęła powietrze na widok swojego odbicia. Po roku noszenia ponurej czerni jasnozielony muślin, który pani Fairley wybrała na początek, stanowił oszałamiającą odmianę. Laura obciągnęła spódnicę, a potem zaczęła wykręcać się raz w jedną, raz w drugą stronę, żeby zobaczyć, jak się układa materiał. I nagle ogarnęło ją podobne podniecenie jak w pewne Boże Narodzenie, kiedy rodzice podarowali jej suknię z żółtego jedwabiu – pierwszą dorosłą suknię. Potem przez tydzień zakradała się nocą do sklepu, żeby przeglądać się w lustrze.

Podniecenie prysło w jednej chwili. Jedwabna suknia była jedną z pierwszych rzeczy, które Laura sprzedała, żeby opłacić obskurne mieszkanie w Seven Dials.

– Leży, jak szyta na panią. – Pani Fairley stanęła przy niej z pudełkiem szpilek w ręku i z satysfakcją kiwnęła głową. – Podkreśla zieleń pani oczu.

Oczy nie były jedyną częścią ciała Laury, którą ta suknia podkreślała. Stanik, wycięty głębiej niż w którejkolwiek z jej dawnych sukni, odsłaniał wzniesienie piersi, uniesionych wyżej niż zwykle dzięki gorsetowi. Obok lustra leżały inne suknie, które miały być dopasowane na Laurę, aby zapewnić jej przyzwoity przyodziewek, zanim zostanie uszyta nowa garderoba z listy sporządzonej przez Philipa; oszałamiająco długiej listy, choć nie obejmowała ona rękawiczek, wachlarzy, pończoch i rozmaitych drobnych dodatków, które zamówił u innych kupców.

– Czy ja naprawdę potrzebuję aż tylu ubrań? – zapytała Laura, kiedy pani Fairley pochyliła się i zaczęła upinać dół spódnicy.

– Skoro pan Rathbone tak twierdzi, to znaczy, że pani potrzebuje.

Laura podciągnęła stanik do góry, żeby odrobinę zmniejszyć dekolt. Ojciec nie trwoniał pieniędzy na stroje, nawet kiedy sklep odnosił największe sukcesy. Uważał, że materiały są na sprzedaż, a nie dla jego rodziny, która powinna ubierać się przyzwoicie, ale skromnie.

– Zwykle nie jestem taka rozrzutna.

– Ani pan Rathbone. Nie pozwala pannie Jane realizować wszystkich jej zachcianek. – Zerknęła z ukosa na Laurę. – Musi mieć do pani ogromną słabość.

– Chyba tak. – Laura pożałowała, że nie potrafi lepiej kłamać.

– Nie wydaje się pani tego pewna.

– Jestem. To znaczy, co do niego. Przepraszam, ale mam ostatnio wiele na głowie.

– Nie wątpię. – Pani Fairley wpięła kolejną szpilkę w rąbek spódnicy. – Co się stało z pani rzeczami, dlaczego potrzebuje pani tylu nowych ubrań?

To było całkiem niewinne pytanie, ale wprawiło Laurę w płomienne zakłopotanie. W Seven Dials znosiła swoją nędzę z godnością, ale nie chciała, by ktokolwiek poza tą dzielnicą wiedział, w jakiej sytuacji znalazły się z matką.

– Straciłam je w wypadku.

– Czyli za długi. – Pani Fairley podniosła się i spojrzała jej w twarz. Była młoda, może o rok czy dwa lata starsza od Laury, ale wydawała się przyjacielska z natury. – Przy mnie nie musi się pani krępować, panno Townsend. Ja również swego czasu straciłam niemal wszystko. Nie ma powodu do wstydu.

– Nie powie pani nikomu? – Nie chciała, żeby jej wstyd rzucił cień na Philipa.

– Panno Townsend, pierwszym moim obowiązkiem jest pomóc klientkom wybrać takie suknie, które podkreślą ich walory. – Obciągnęła stanik Laury, odsłaniając ponownie górną część piersi. – A drugim obowiązkiem jest wysłuchanie ich problemów i udzielenie dobrej rady. Zapewniam, że w obu dziedzinach jestem wysoce uzdolniona.

Laura przyjrzała się pani Fairley. Philip z pewnością nie powierzyłby ubierania swojej siostry i przyszłej żony kobiecie, która nie byłaby doskonałą krawcową i osobą dyskretną równocześnie. Przesunęła palcem po wstążce upiętej poniżej piersi, a pani Fairley czekała spokojnie, obdarzona równie wielką cierpliwością jak biustem. Miała na sobie prostą sukienkę z jasnoniebieskiej bawełny z wysokim gorsecikiem obramowanym delikatną francuską koronką. Pod obfitym biustem biegł żółty sznur związany w supeł pod niewielkim przedziałkiem pomiędzy piersiami, ledwo ukrytym pod ukośną siateczką. Sukienka była gustowna, choć dość prowokująca, jasnoniebieski kolor pasował do oczu pani Fairley, a żółty sznur do złocistego odcienia jej włosów. Jeżeli jakaś kobieta wiedziała, jak subtelnie zawrócić w głowie mężczyźnie, to właśnie ona.

– Co pani wie o panu Rathbonie? – zaczęła Laura ostrożnie, nadal niepewna, ile może zdradzić. Z pewnością pani Fairley byłaby zaskoczona, gdyby Laura poprosiła ją o radę, jak uwieść mężczyznę.

– To wspaniały dżentelmen. – Pani Fairley wybrała z pobliskiego stołu kawałek szerokiej siateczki haftowanej w takie same kwiatki jak suknia Laury i udrapowała go na jej ramionach. – Trochę sztywny, ale ma serce we właściwym miejscu.

– Skąd pani wie, że ma dobre serce? – zapytała Laura z nadzieją, że nie chodziło o romans.

Pani Fairley cofnęła się o krok i promienny uśmiech goszczący na jej twarzy, odkąd Laura weszła do jej pracowni, nieco zbladł.

– Mój mąż, John, był żołnierzem. Został ranny pod Waterloo. Wyzdrowiał, ale trwało to bardzo długo i musiałam zrezygnować z pracy, żeby go pielęgnować. Kiedy wydobrzeł, wojna z Francją dobiegła końca i żołnierze wrócili do kraju,

więc nie mógł znaleźć pracy. Wpadliśmy w długie i o mało nie straciliśmy wszystkiego. Pan Rathbone udzielił mi pożyczki na otwarcie zakładu, a potem przysyłał mi klientki. Sam również jest bardzo szczodry, składając zamówienia, jak sama pani zauważyła.

Wszelkie zastrzeżenia Laury wobec ilości zamawianych ubrań zniknęły natychmiast. Pani Fairley tak samo potrzebowała pieniędzy jak kiedyś Laura.

– Mój mąż pomaga mi w prowadzeniu interesu. On zajmuje się rachunkami i zaopatrzeniem, a ja klientkami. Nie wiem, co by się z nami stało, gdyby nie pomoc pana Rathbone'a.

Głos pani Fairley załamał się, zdradzając ogrom strachu, w jakim kiedyś żyła. Laura знаła to uczucie, doświadczała go wielokrotnie w Seven Dials, gdy ich sytuacja z każdym dniem stawała się coraz gorsza, a szanse znalezienia wyjścia malały z każdym dniem.

Krawcowa wytarła łzy napływające do oczu i na jej twarz wrócił jasny uśmiech.

– A pani? Jest pani podekscytowana ślubem?

Teraz przyszła kolej Laury na szczerłość.

– Nie jestem pewna.

– Nie jest pani pewna?

Laura nie mogła uwierzyć w to, co miała zaraz powiedzieć, ale pokusa rozmowy z zamężną kobietą niemal w jej wieku okazała się nie do odparcia.

– Co pani wie o moich zaręczynach z panem Rathbone'em?

Pani Fairley strzepnęła spódnicę, żeby lepiej leżała, i sprawdziła linię dołu.

– Wiem, że były nagłe i niespodziewane – odparła i przyklęła, żeby poprawić szpilki, a Laura opowiedziała jej całą historię – o tym, jak zagroziła Philipowi pistoletem i o jego dziwnych oświadczeniach. Początkowo pani Fairley nie przerywała pracy, ale potem przysiadła na piętach i zamyśliła się.

– Gdybym nie usłyszała tego z ust jego przyszłej żony, nie uwierzyłabym, że pan Rathbone ma w sobie tyle romantyzmu!

Laura o mało nie spadła ze stołka.

– To żaden romantyzm. To umowa, interes.

– Mógł to ubrać w szatki transakcji handlowej, żeby oszukać panią i samego siebie, ale to nie jest prawdziwy powód tego pośpiesznego ślubu.

Niemożliwe. Mężczyzna tak dobrze znający samego siebie, zrównoważony jak linoskoczek, którego Laura widziała kiedyś w Vauxhall Gardens, nie potrzebował wymyślać żadnych pretekstów, żeby oszukać samego siebie. Ale z drugiej strony, czy jej własny ojciec nie wymyślał setek powodów, żeby nie tracić zaufania do swojego brata, a jej stryja?

– Może ma pani rację...

– Oczywiście, że mam. – Pani Fairley zerwała się na równe nogi

autentycznie podekscytowana i zerwała chustkę z ramion Laury. – I zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby to udowodnić.

Laura poczuła powiew chłodnego powietrza i chciała znowu podciągnąć dekolt sukni, ale pani Fairley powstrzymała ją.

– Im głębszy dekolt, tym łatwiej zwróci pani jego uwagę, proszę mi wierzyć. I proszę nie robić takiej strapionej miny w jego obecności. – Wygładziła kciukiem zmarszczkę między brwiami Laury. – To pewny siebie mężczyzna i ewidentnie pociąga go pani pewność siebie.

– Moja pewność siebie?

– Kobieta, której starczyło odwagi, żeby grozić mu pistoletem, z całą pewnością jest bardzo pewna siebie.

Laura nazwałaby to raczej desperacją.

– Kiedy będzie się pani z nim widziała? – zapytała Fairley, przeglądając pozostałe suknie.

– Dopiero przy obiedzie. Jest dzisiaj bardzo zajęty.

– W takim razie postaramy się, żeby niełatwo mu było zapomnieć ten posiłek – powiedziała z uśmiechem, wybrała jasną suknię z różowego jedwabiu i przyłożyła ją do Laury.

Silny zapach szaławii i gotowanego kurczaka wabił Laurę do jadalni, a burczenie w brzuchu uświadomiło jej, że spóźniła się na obiad. Posłała Mary na dół z prośbą, żeby Philip i pozostali zaczęli bez niej. Biorąc pod uwagę, jak sama była głodna, nie chciała, żeby inni powstrzymywali się przez nią od jedzenia. Ale ani spóźnienie, ani głód nie stłumiły jej pragnienia, by okręcać się na wszystkie strony przed lustrem w holu i podziwiać zmiany dokonane przez panią Fairley.

Spędziła u niej znacznie więcej czasu, niż początkowo planowała. Poza dopasowaniem blad różowej sukni ułożyła również jej włosy zgodnie z obowiązującą modą – zaczesła je do góry, a na karku zakręciła drobne loczki.

Laura nie mogła się nadziwić, że tak niewielkim wysiłkiem osiągnęła niesamowity efekt. Wyglądała elegancko, jak jedna z żon bogatych kupców, które zaglądały do ich sklepu, kiedy ojciec sprowadził belę rzadkiego materiału. Jeszcze raz zerknęła na siebie z ukosa, próbując naśladować filuterny uśmiech pani Fairley, kiedy zapytała ją, czy Philip będzie zadowolony z nowej sukni. Prosiła krawcową, żeby nauczyła ją flirtować, ale pani Fairley roześmiała się tylko i powiedziała, że kiedy przyjdzie czas, Laura instynktownie będzie wiedziała, co robić i mówić.

Miała nadzieję, że to prawda, bo jej doświadczenie z mężczyznami było bliskie zeru. Kiedyś zainteresował się nią syn właściciela sklepu papierniczego z tej samej ulicy, ale jego zaloty trwały zaledwie kilka dni. Ojciec Laury odprawił chłopaka, stwierdziwszy surowo, że jego sytuacja nie pozwala na utrzymanie domu i żony. Laura boczyła się z tego powodu na ojca, ale zrozumiała jego troskę, kiedy wybuchł skandal z córką tkacza. Praktykant z kancelarii prawniczej zbałamucił

dziewczynę, a kiedy zaszła w ciążę, porzucił ją i musiała sama borykać się z dociekliwością sąsiadów.

Na Laurę również będą patrzyli z góry, kiedy rozejdzie się wieść o jej zaręczynach z lichwiarzem. Dobrze, niech nią pogardzają z powodu małżeństwa z Philipem! Jej opinia o nich i ich zachowaniu nie była lepsza. Chociaż Townsendarze przez wiele lat mieszkali i pracowali obok nich, to żaden z sąsiadów nie ruszył palcem, żeby pomóc Laurze i jej matce, kiedy ich sklep zaczął chylić się ku upadkowi i musiały wynająć mniejszy, tańszy lokal w gorszej okolicy. Kiedy tragarze ładowali na wóz resztę ich dobytku, sąsiedzi wyszli na ulicę i wymieniali między sobą niezyczliwe komentarze, obwiniali Laurę i jej matkę o błędy stryja.

Laura odepchnęła od siebie te myśli, uszczypnęła się w policzki, żeby się zaróżowiły, i niechętnie odwróciła się od lustra. Nie mogła już dłużej odwlekać kolacji i spotkania z Philipem. Szczególnie że zapach gotowanego kurczaka z każdą chwilą stawał się silniejszy, tak silny, że burczało jej w brzuchu i nie potrafiła się skoncentrować na wywarciu jak najlepszego wrażenia na narzeczonym.

– Ta suknia jest niestosowna dla młodej dziewczyny – usłyszała nieco poirytowany głos Philipa.

– Jest skrojona tak samo jak sukienka księżniczki Charlotty – zaprotestowała Jane takim samym tonem, jak kiedyś Laura, gdy ojciec nie chciał jej kupić drogiego wachlarza.

Laura stała w drzwiach jadalni, niezauważona przez kłócące się rodzeństwo i własną matkę. Philip siedział u szczytu stołu, kurczowo ściskając w rękach nóż i widelec. To zabawne, że takim ludziom jak pan Williams nie udawało się wyprowadzić go z równowagi, a siostrze przychodziło to z łatwością. Z drugiej jednak strony, Laura wiedziała z własnego doświadczenia, jak frustrujący potrafią być członkowie rodziny. Nie raz miała ochotę krzyknąć, kiedy ojciec nie chciał słuchać żadnych argumentów przeciwko stryjowi. Był zdecydowany myśleć jak najlepiej o bracie, szczególnie pod koniec życia.

– Ale ty nie jesteś księżniczką Charlottą. I nie masz tylu lat co ona. – Nóż Philipa zazgrzytał o talerz przy krojeniu mięsa. – Natychmiast odeślesz suknię do pani Fairley, żeby ją przerobiła.

– Nie odeślę. – Jane tupnęła nogą, aż zabrzęczało szkło na stole. – Podoba mi się ta suknia. Niech mu pani powie, pani Townsend, że taka jest moda.

– Taka jest moda, ale pan Rathbone ma rację, Jane. Ta suknia nie jest dla młodej dziewczyny, za dużo odsłania – odparła matka Laury z bezmierną cierpliwością.

– Ale... – Jane zaczęła protestować, ale matka Laury nakryła dłonią jej rękę.

– Mam propozycję, która może zadowolić was oboje. Wystarczy obszyć

dekolt szeroką, francuską koronką jak panna Lamb, to pozwoli zachować skromność, a nie zniszczy fasonu. Będzie skromnie i elegancko.

– Zgodzisz się na tę propozycję, Philipie? – Jane przygryzła wargę i wodziła wzrokiem od brata do pani Townsend.

Philip odetchnął z wyraźną ulgą i sztywno skinął głową na zgodę.

– Możesz zatrzymać suknię, jeżeli doszyjesz koronkę. – Wycelował w nią nóż. – Ale jeśli zaprojektujesz jeszcze jedną suknię na własną rękę, to nie kupię ci następnej aż do szesnastych urodzin.

– Przysięgam! – zapewniła gorliwie Jane i wymieniła konspiracyjne spojrzenie z panią Townsend.

Philip nie zauważył tego, bo sięgał po kieliszek wina. Jego ręka zawisła jednak w powietrzu, gdy spostrzegł Laurę.

Daremnie próbowała uspokoić oddech. W oczach Philipa dostrzegła zaskoczenie graniczące z szokiem, jakby wkroczyła do pokoju nago.

Najchętniej uciekłaby teraz do swojego pokoju i przebrała się w coś, co odsłaniało nieco mniej ciała, ale przemogła się i weszła do jadalni z wysoko uniesioną głową. W jej uszach zabrzmiały słowa matki o podbiciu serca Philipa. Bez wątpienia udało jej się zwrócić na siebie jego uwagę.

– Mój Boże, jak ty wyglądasz! – zawołała Jane.

– To niestosowna uwaga, panno Rathbone. – Starsza pani trąciła łokciem Jane, spojrzała na córkę i z uznaniem uniosła brew. – Lauro, bardzo ładnie dzisiaj wyglądasz.

– Rzeczywiście – poparła ją Jane i spojrzała na brata z przekornym uśmiechem. – Prawda, Philipie?

Philip wstał na powitanie narzeczonej, ale nie odezwał się ani słowem, tylko jego szeroko otwarte, niesamowicie błękitne oczy pojaśniały. Ale nie wskutek zaskoczenia, a jakiegoś gorętszego i potężniejszego uczucia.

Żar, który zrodził się w głębi brzucha Laury, ogarnął jej odsłonięty dekolt. O mało nie wyrwała lokajowi serwetki, żeby się zasłonić, ale w tym momencie przypomniała sobie zapewnienia pani Fairley.

– Dobry wieczór, panno Townsend – powitał ją Philip, kiedy podeszła do swego miejsca i czekała, aż lokaj odsunie jej krzesło.

– Dobry wieczór, panie Rathbone. – Usiadła i rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie, które ćwiczyła przed lustrem w holu.

Mięśnie twarzy Philipa drgnęły, a jego pierś znieruchomiała na moment, zanim zapanował nad sobą i zaczął znów równo oddychać.

Laura powstrzymała uśmiech, zachwycona władzą, jaką nad nim miała. Nie odważyła się spojrzeć na matkę i Jane, które siedziały po drugiej stronie stołu, ale wyczuwała ich zaskoczenie. Rozłożyła serwetkę na kolanach, a potem odsunęła się nieco, żeby lokaj mógł jej nałożyć gotowanego kurczaka, małe ziemniaczki

i szparagi w białym sosie. Powoli sięgnęła po nóż i widelec.

– Miło spędziłaś czas u pani Fairley? – zapytał Philip.

– Tak. Mam nadzieję, że nie gniewasz się, że to potrwało dłużej, niż przewidywałam. Zwykle nie poświęcam zbyt wiele czasu swojemu wyglądowi. – Choć bez wątpienia to się zmieni. Od dziś postanowiła poświęcać więcej czasu na *toilette*.

– Spędzaj z panią Fairley tyle czasu, ile tylko zechcesz. Z całego serca aprobuję efekty jej pracy.

– Naprawdę?

– Tak. – Sięgnął po karafkę, żeby napełnić winem jej kieliszek. – Przeszła moje najśmielsze oczekiwania.

– Co nie było trudne, jak podejrzewam. – Laura nie skosztowała wina, nie chciała, żeby uderzyło jej do głowy. I bez tego trudno było jej się skoncentrować.

Philip pochylił się ku niej i aromat jego bergamotowej wody kolońskiej, oszałamiający i podniecający, okazał się silniejszy od smakowitego zapachu kurczaka.

– Słusznie podejrzewasz.

– W takim razie muszę się postarać podnieść twoje oczekiwania.

Nie uśmiechnął się, ale dostrzegła błysk rozbawienia w jego oczach.

– W takim razie będę wyczekiwał efektów twoich starań.

Laura ponownie skoncentrowała się na swoim talerzu, zarówno rozzuchwalona, jak i podenerwowana flirtem z Philipem. Nie sądziła, że będzie tak czarujący. Na szczęście pani Fairley obiecała dopasować i dostarczyć jej dwie kolejne suknie z samego rana. Dzięki temu nie będzie musiała ponownie przedzierać się w nędzarkę, zmuszoną pożyczać ubrania, i zachowa ten gorący błysk w oczach Philipa.

Przeszło jej przez myśl, że postarałaby się być bardziej intrygująca, gdyby subtelna mieszanina czosnku i natki pietruszki na złocistej skórce kurczaka nie rozpraszała jej uwagi. Ukroiła kawałek delikatnego mięsa i podniosła go do ust. Zacisnęła wargi i powoli ściągnęła kąsek z widelca. Zamknęła oczy i westchnęła z zachwytem.

Po roku spożywania obrzydliwych, brązowych papek poczuła się jak w niebie. Otworzyła oczy, żeby odkroić następny kawałek mięsa, ale znieruchomiła na widok wyrazu twarzy Philipa.

Był czerwony, jakby jedzenie utknęło mu w gardle, jakby się dławił, choć ewidentnie jego dolegliwości ulokowały się gdzieś niżej. Intensywność jego spojrzenia paliła jak papryczka chilli, której Laura kiedyś miała okazję spróbować. Nigdy nie uważała się za czarującą uwodzicielkę, ale najwyraźniej nieświadomie zrobiła coś, co podnieciło go.

– Smakuje ci? – Philip odkaszlnął, jakby nagle zaschło mu w gardle. Szybko

wypił łyk wina i odstawił kieliszek na brzeg swojego talerza.

– Tak, bardzo. – Wzięła do ust następny kawałek kurczaka i próbowała sobie przypomnieć, jak córka tkacza flirtowała z praktykantem radcy prawnego. Ale pamiętała tylko, czym to się skończyło. Ona przynajmniej będzie miała obrączkę na palcu, kiedy pozna skutki tego dziwnego flirtu.

– Po obiedzie chciałbym porozmawiać z tobą o poszukiwaniu nowej piastunki dla Thomasa – oznajmił Philip, odzyskując swą zwykłą równowagę.

– Zajęłam się tym przed wyjściem do pani Fairley. – Drgnęła, kiedy ziemniak wyskoczył jej spod noża. – Pani Marston pokazała mi poprzednie ogłoszenie prasowe, omówiliśmy obecne potrzeby Thomasa i zgodnie z tym napisałam nowy anons. – Wbiła widelec w kartofel, żeby nie uciekł jej znowu przy krojeniu, i zerknęła na Philipa kątem oka, niepewna jego reakcji. – Nie masz nic przeciwko temu, prawda? – dopytywała się. – Zajęłam się tym sama, żeby zdjąć ci choć jeden kłopot z głowy.

– Nie mam absolutnie nic przeciwko temu. – Zniknął gdzieś surowy kupiec, w jego miejsce pojawił się swobodny dżentelmen, jeśli sztywno wyprostowane ramiona można uznać za swobodną pozę. – Doceniam twoją chęć pomocy.

Miała nadzieję, że nie tylko to doceniał. Wyprostowała się, żeby lepiej zaprezentować nową suknię i wszystko, co ona odsłaniała, i już miała przedstawić mu treść ogłoszenia, kiedy Jane zawołała:

– Philip zapytał panią Townsend, czy zgodziłaby się zostać moją prywatną nauczycielką, i ona się zgodziła! – Dziewczynka była bardziej podekscytowana na myśl o lekcjach niż normalna trzynastolatka. – Czy to nie wspaniałe, panno Townsend?

Nie, wcale nie! Wszelkie myśli o zrobieniu wrażenia na Philipie wyparowały.

– Mamo, nie czujesz się dość dobrze, by brać na siebie takie obowiązki.

– Nie jestem inwalidką, Lauro. – Matka wzięła łyk wina i przytknęła oczy z rozkoszy. – I nie będę, mając tak dobre jedzenie i wygodne łóżko. – Uniosła kieliszek w stronę Philipa, po czym zwróciła się ku Jane. – Myślę, że zaczniemy od *Zasad rachunkowości* Beadmana, co o tym sądzisz?

– Cudowny pomysł – zawołała Jane i pograżyły się w ożywionej dyskusji na temat programu nauczania.

Laura gapiła się na nie. Dostała odprawę! Jak matka mogła jej to zrobić? I jak Philip mógł zaproponować coś takiego bez konsultacji ze swą przyszłą żoną? Co za arogancja, co za bezczelność!

Ukroiła kawałek kurczaka i wsunęła do ust większy kąsek, niż zamierzała. Stała jej w gardle, więc sięgnęła po wino, którym wszyscy raczyli się z takim upodobaniem. Miało bukiet równie niebiański jak smak delikatnego drobiu.

Odstawiając kieliszek, zauważyła, że Philip obserwował ją ze zmarszczonym

czołem, zdumiony nagłą zmianą jej nastroju. Na szczęście zanim zdążył coś powiedzieć, Jane odwróciła jego uwagę i zdominowała rozmowę przy stole. Wciągnęła matkę Laury w dyskusję o sawantkach i o najnowszym skandalu księcia regenta; rozpatrywały najdrobniejsze szczegóły z takim ożywieniem, z jakim dawniej matka rozmawiała z Laurą podczas sprzątanego sklepu po zamknięciu.

Z przykrością uświadomiła sobie, że jej niechęć nie wynikała jedynie z obawy o stan zdrowia matki. Laura była zazdrosna, że mama będzie uczyła Jane. Miała poczucie, że w ciągu kilku godzin została odstawiona na boczny tor, a jej miejsce zajęła młodsza dziewczynka. To nie była szlachetna myśl, ale nic na to nie potrafiła poradzić. Jeżeli straci miłość matki, a nie zdoła zdobyć serca Philipa, to co jej pozostanie?

Ta niepewność zwarzyła humor Laury, ale nie zmniejszyła jej apetytu, więc skwapliwie brała dokładki następnych dwóch dań. I tylko obawa, że wyjdzie na żarłoka, powstrzymała ją przed wzięciem drugiej dokładki deseru.

W końcu Philip wstał, a za nim Jane i pani Townsend. Laura ucieszyła się, że posiłek dobiegł końca, bo nie mogła się doczekać, kiedy wróci do swojego pokoju i będzie mogła poluzować sznurówki nowego gorsetu.

– Philipie, musisz pokazać pannie Townsend nóż praprababki – zasugerowała Jane z łobuzerskim błyskiem w oku. – Powinna go pani obejrzeć, panno Townsend i niech Philip opowie pani wiążącą się z nim historię. Jest naprawdę porywająca.

Laura spodziewała się, że Philip odrzuci propozycję siostry, która ewidentnie zmierzała do tego, aby zostali sami. Nie była przygotowana na jego zgodę.

– Zechcesz towarzyszyć mi do bawialni?

Nie. Tak. Nie była pewna.

– Prowadź, proszę – odpowiedziała w końcu, bo nie chciała, żeby wszyscy stali w jadalni i czekali w nieskończoność na jej decyzję.

Philip nie podał jej ramienia, kiedy opuszczali pokój. Laura nie była tym zaskoczona ani urażona. Odkąd przybyła do jego domu, unikał dotykania jej, nie licząc poprzedniego wieczoru i dzisiejszego poranka. Zastanawiała się, jak w tej sytuacji wyobrażał sobie ich stosunki małżeńskie. To kolejna przeszkoda, którą będzie musiała pokonać, jeżeli mieli być razem.

– Do czego twojej praprababce potrzebny był nóż? – zapytała Laura, kiedy dotarli do bawialni.

Na kominku buzował ogień, przez co pokój wydawał się bardziej przytulny i zapraszający, niż kiedy spotkała się tu z Philipem rano.

– Była lichwiarką, to ona zapoczątkowała rodzinny interes.

– Kobieta? Nie wierzę! – zażartowała, ale Philip pozostał poważny.

– Mieli z prapradziadkiem plantację tytoniu w Karolinie Północnej. – Zdjął smukły nóż zawieszony na honorowym miejscu nad kominkiem i podszedł do

Laury. – Kiedy owdowiała, zaczęła pożyczać pieniądze plantatorom i kupcom, na czym zbiła prawdziwą fortunę.

– Skoro twoja rodzina odniosła taki sukces, to dlaczego opuściła kolonię?

– Moi dziadkowie uznali, że amerykańska rebelia stanowi zagrożenie dla ich interesów. Na długo przed wybuchem wojny sprzedali z zyskiem plantację i wrócili do Londynu. Tu ponownie rozkręcili interes.

– A nóż? – Laura dotknęła opuszkami palców nadgarstka Philipa, żeby odwrócił wygrawerowany na nożu napis do światła. Ciepło jego ciała tak na nią jednak podziałało, że nie zrozumiała ani jednego słowa.

– Praprababka wspomogła finansowo atak gubernatora porucznika Spotswooda na Czarnobrodego. – Stali tak blisko siebie, że Laura słyszała jego nierówny oddech. – Gubernator Spotswood zwrócił jej potem pieniądze, a w podziękowaniu ofiarował nóż, który należał kiedyś do tego pirata. Jeden z wielu noży, które znaleziono przy jego zwłokach. Od tego czasu jest w rodzinie.

Popatrzyła na niego spod rzęs i dostrzegła w jego oczach dziwną panikę. Czowała pod palcami, jak kurczowo zacisnął rękę na nożu. Kiedy groziła mu pistoletem, był tak zuchwały, że nie zawahał się stanąć przed nią nago. Tego wieczoru, kiedy trzymał w ręku broń i jedynie górna część jej piersi była odsłonięta, miał ochotę uciec.

– Wybaczyłaś mi dzisiejszy poranek? – zapytał, unosząc brew.

– Wybaczyłam.

Coś jakby ulga mignęła w jego oczach. Laura cofnęła rękę z noża, osłupiała. Myślała, że nic poza samowolą siostry nie mogło wytrącić go z równowagi, a wyglądało na to, że dzisiejsza kłótnia z nią również go zmartwiła.

– Przepraszam, że postawiłem cię w sytuacji, na którą nie byłaś przygotowana. To się więcej nie powtórzy.

– Dziękuję. A co z moją mamą? Przydzieliłeś jej rolę, do której nie jest gotowa.

– Nieprawda. – Opuścił sztylet, nie zaniepokojony jej pytaniem. – Kiedy zwróciłem się do niej z tą propozycją, zgodziła się bardzo chętnie.

– Pewnie czuła się zobowiązana do jej przyjęcia.

– W żadnym wypadku. – Jeszcze przed chwilą gotów był przyznać się do błędu. Teraz prezentował arogancką pewnością siebie.

– Ale powinieneś najpierw porozumieć się w tej sprawie ze mną.

– Dlaczego? – Odwiesił sztylet na jego miejsce nad kominkiem. – Pani Townsend jest dorosła i może robić co chce, nie pytając nikogo o zgodę.

– Jest chora. Potrzebuje odpoczynku. – Laura podniosła głos, ale szybko się opanowała. – Zbytni wysiłek może nie wyjść jej na dobre.

– Nie zgadzam się z tobą. – Wytarł rękawem ślady palców z klingi sztyletu.

– Pani Townsend, podobnie jak ty, nie znosi beczynności i potrzebuje jakiegoś

zajęcia. Moja siostra zyska macierzyńską opiekę i wiedzę na temat handlu, a twoja matka kolejną młodą osobkę, którą będzie mogła wychowywać.

Laura nie znalazła na to odpowiedzi, ponieważ Philip miał rację. Myliła się co do niego. Znowu kierowała nim troska, a nie arogancja. Jeżeli nie nauczy się lepiej o nim myśleć, to nie uda się jej niczego osiągnąć.

– Przepraszam, nie chciałam okazać się niewdzięczna. – Zaciśnęła palce na rogu kominka. – Ale od dawna sprawuję nad nią opiekę i trudno mi pogodzić się z tym, że już nie muszę tego robić.

Philip położył rękę tuż obok jej palców. Czowała emanujące z niej ciepło.

– Ona nadal cię potrzebuje. I zawsze tak będzie.

– Tak samo jak Jane potrzebuje ciebie.

– Ona w to nie wierzy. – Westchnął ze znużeniem. – Ale tak, potrzebuje mnie.

Laura marzyła o tym, żeby i jej potrzebował. Ale obawiała się, że ten moment nigdy nie nadejdzie. Gdyby coś stało się jej matce, zostałyby jej tylko Philip i jego rodzina. Jeżeli nie uda się jej zdobyć jego uczuć, to czeka ją samotna przyszłość.

– Kierowanie firmą i dbanie o rodzinę przychodzi ci z taką łatwością, jakby nie kosztowało cię żadnego wysiłku. Gdybym miała twoje zdolności, pewnie zdołałabym uratować sklep.

– Ale wtedy nie byłoby cię tutaj.

Słowa Philipa obudziły w niej nadzieję. Może to jednak możliwe? Może zdoła podbić jego serce?

– Cieszysz się, że jestem tutaj? – zapytała Laura. Po dzisiejszym poranku nie byłaby zdziwiona, gdyby żałował swoich oświadczeń.

– Tak. – Zaskoczyło ją to, że nie zawahał się nad odpowiedzią. Tak jak nad pytaniem. – A ty?

Nie była tego pewna. Bardzo długo zależało jej tylko na tym, żeby mieć sklep. Teraz chciała czegoś więcej, czegoś, co mogło okazać się nieosiągalne.

– Tak.

Philip przesunął palcem po ciemniejszej żyłce na marmurowym obramowaniu kominka i ich palce znalazły się krępująco blisko siebie.

– Upłynęło wiele czasu, zanim poczułem się pewnie, wychowując Jane i Thomasa. – Podobnie jak Laura musiał zapewnić opiekę tym, których kochał, choć stracił bliską osobę. – To nie było łatwe. I czasami nadal nie jest. Dobrze będzie mieć kogoś do pomocy. Mam nadzieję, że zapewnię ci takie samo wsparcie.

– Pod wieloma względami już to uczyniłeś. – Położyła rękę na dłoni Philipa, pragnąc przegnać z jego oczu mrok.

Czowała pod palcami, jak zesztyniał, a w jego oczach zobaczyła ból. Spodziewała się, że Philip odsunie się od niej, podwyższy dzielący ich mur. Ale on

odwrócił rękę dłonią do góry i powoli przesunął kciukiem wzdłuż jej małego palca. Poczula przyjemny dreszczyk. Nie przestawał patrzeć jej w oczy, poważnie, ale kusząco.

Zapra gnęła, żeby Philip wziął ją w ramiona i całował. Jej serce zaczęło szybciej bić w oczekiwaniu na coś, co się nie stało.

Naraz dzwony z kościoła Świętej Brygidy wybiły ósmą. Laura usłyszała cichy płacz Thomasa dochodzący z góry. Philip nie oderwał oczu od niej, ale ten dźwięk położył kres ich bliskości.

Wysunął rękę spod jej dłoni.

– Muszę pomóc pani Marston uspokoić Thomasa.

– Oczywiście.

– Chcesz pójść ze mną?

– Nie, zostanę. – Tego wieczoru już i tak podjęła wielkie ryzyko. Nie miała siły na więcej.

– W takim razie dobranoc.

– Dobranoc.

Zbliżył się do drzwi i odwrócił ku niej.

– W przyszłości będę konsultował się z tobą w sprawach dotyczących ciebie i twojej matki.

– Dziękuję.

Wyszedł. Marmur pod jej palcami nadal promieniował jego ciepłem. Nic pomiędzy nimi nie zaszło, a jednak czuła się tak, jakby porwał ją w ramiona i całował do utraty tchu.

Gdyby to zrobił, nie czułaby się tak niepewnie. Choć dotyk jego palców obudził w niej taką namiętność, była w tym geście jakaś rutyna, jakby Philip wiedział, czego od niego oczekiwano, i spełnił swoją powinność.

Przesunęła palcem po tej samej żyłce w marmurze, co on i zbliżyła rękę do podstawy porcelanowej pasterki. Kiedy mówił o swoich uczuciach, wyzwaniach i stosunku do jej obecności w domu, był absolutnie szczery.

– Pokazał ci nóż? – Jane wpadła do salonu, daremnie próbując ukryć ciekawość.

Zaskoczona Laura tak gwałtownie cofnęła rękę, że o mało nie strąciła porcelanowej figurki. Złapała ją w ostatniej chwili.

– Tak. To naprawdę fascynująca historia.

– Podobnie jak ta sztuczka z widelcem, którą zaprezentowałaś podczas obiadu. – Jane uśmiechnęła się i podeszła do kominka.

– Nie robiłam żadnych sztuczek. – Laura uświadomiła sobie z przerażeniem, że doskonale wie, o czym mówi Jane.

– Robiłaś, sama widziałam. – Jane poprawiła figurkę. – Philip też widział. Nie pamiętam, żeby mój brat kiedyś tak osłupiał. Musisz zrobić to znowu przy

kolacji.

Laura splotła ręce przed sobą, żeby nie parsknąć śmiechem, tak absurdalne były lekcje flirtowania udzielane przez poważną trzynastolatkę.

– Mam omdlewać z ekstazy nad jajkami, żeby zwrócić uwagę twojego brata?

Jane nie wyczuła żartobliwego tonu Laury, potraktowała jej pytanie poważnie, tak samo jak robi to Philip. Podobieństwo dziewczynki do brata było wręcz uderzające.

– Nie, masz rację. Powtarzając to, stałabyś się komiczna. Musisz działać subtelnie. Pani Templeton była tak agresywna, że zraziła do siebie Philipa.

– Kim jest pani Templeton? – Już po raz drugi słyszała to nazwisko.

– Pani Templeton to ruda wdowa z wielkim biustem. Prostaczka, choć się za taką nie uważa. Po śmierci męża pani Templeton zagięła parol na Philipa, ale nie był nią zainteresowany. Nie jest dla niego odpowiednia.

– A ja jestem dla niego odpowiednia? – Laura wykazywała tego wieczoru sporą odwagę w zadawaniu pytań.

– Nie byłoby cię tutaj, gdybyś nie była odpowiednia – stwierdziła Jane tak rzeczowo, jakby informowała Laurę o aktualnych cenach wełny.

Laura chciała podzielać przekonanie dziewczynki, że z nią będzie Philipowi dobrze i że nie był zainteresowany rudowłosą wdową. Obawiała się jednak, że nigdy nie wzbudzi w nim głębokiego uczucia, na tym zaczynało jej zależeć coraz bardziej.

Philip siedział przy biurku nad rozłożoną księgą rachunkową, w zagięciu leżało pióro. Powinien dokończyć rachunki, bo inaczej będzie musiał je zrobić jutro, a jutro czekało na niego wiele innych spraw. Wyjrzał przez okno na ogród jak Laura rano.

Zmienił pozycję na krześle, napięcie w dolnej części ciała było równie niepokojące i krępujące jak wtedy, gdy Laura weszła do jadalni. Posłał ją do pani Fairley z konieczności. Nie spodziewał się tak niesamowitego rezultatu. Bładoróżowy jedwab podkreślał lekki rumieniec na jej policzkach i odsłaniał górną część piersi. Efekt uderzył go z ogromną siłą, podobnie jak westchnienie rozkoszy, kiedy pełnymi wargami ściągnęła kawałek kurczaka z widelca.

Philip rozluźnił węzeł krawata, który nagle zrobił się za ciasny. Justin opowiadał mu o tym, że na niektórych mężczyzn podniecająco działały kobiece pantofelki czy pończochy. Philip kpił sobie z tego aż do dzisiaj. Jeżeli Laura będzie się tak rozkoszowała każdym posiłkiem, to na niego może zacząć działać podniecająco obserwowanie jej przy jedzeniu.

Położył przed sobą listę spraw do załatwienia i dopisał notatkę, żeby kazać pani Palmer usunąć z menu kurczaka. Nie zniósłby ponownie podobnego posiłku. Mógł paradować nago przed Laurą, kiedy była nieznajomą, ale nie zamierzał prezentować swoich zwierzęcych żądz w obecności przyszłej teściowej i nad wiek

rozwiniętej siostry.

Przejrzał listę. Pozostało już tylko kilka spraw. Prawie wszystkie związane z Laurą. Umieścił pióro w podstawce, zaskoczony, jak szybko Laura weszła w jego życie. Jeśli którakolwiek z zanotowanych spraw mogła dokonać takiej transformacji jak jedna wizyta u pani Fairley, to chętnie odłożyłby wszystko inne, byle towarzyszyć Laurze do gorseciarki.

Philip wstał i zaczął chodzić po pokoju, żeby zwalczyć pożądanie. Nie odczuwał go od śmierci Arabelli. Justin namawiał go wielokrotnie na wspólny wypad do domu uciech, ale Philip zawsze odmawiał. W przeciwieństwie do Justina nigdy nie pozwalał, by kierowały nim zwierzęce instynkty, a dziś o mało im nie uległ. Tylko otwarte drzwi powstrzymały go przed pocałowaniem Laury. Pozwoliłaby mu na to z pewnością. Lekko rozchylone wargi i niecierpliwość w oczach sprawiły, że nie miał co do tego wątpliwości.

Zatrzymał się na środku dywanu, wyjął zegarek z kieszonki kamizelki i sprawdził godzinę. Było jeszcze wcześniej. Mógł odbyć z Justinem w klubie sparing bokserski, żeby rozładować napięcie.

Zamknął kopertę zegarka i przesunął kciukiem po złotej powierzchni, gładkiej jak skóra Laury. To wspomnienie było równie niepokojące, jak jego dzisiejsze zachowanie. Wyczuła jego rezerwę i niechęć do pieszczoty równie nieomylnie, jak on jej wahanie, gdy zapytał, czy cieszyła się ze swej obecności tutaj. Ale przynajmniej to wahanie było uczciwe i zakończyło się potwierdzeniem. To więcej, niż się spodziewał po porannej porażce. Niestety, on nie był z nią równie szczery.

Wsunął zegarek do kieszonki i zadzwonił na Chestertona, gotów natychmiast wyruszyć do klubu. Nie musiał obnażać duszy jak jakiś romantyczny poeta, żeby zbudować solidny związek z Laurą. Potrzebował tylko czasu i wiedzy. W najbliższych dniach nauczy Laurę prowadzić interes i mocniej wciągnie ją w swoje życie, a kiedy poznają się lepiej, dzisiejsze skrępowanie osłabnie. Zbudują związek oparty na wzajemnym szacunku i przywiązaniu, bez trosk i obaw. Czekają ich stabilna, przewidywalna przyszłość.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Philip siedział w głębokim fotelu przy oknie bawialni. Ciemne chmury zaczęły zasnuwać niebo nad miastem. W pokoju zrobiło się ciemno, jakby tego dnia wcześniej zapadł zmrok. Na palenisku wesoło buzował ogień, światło świec z kandelabru stojącego obok fotela Laury rozjaśniało jej bursztynowe włosy. Thomas, skulony na jej kolanach, opierał główkę o jej pełne piersi i słuchał, jak po raz trzeci czytała bajkę o koniku.

Zniknęła zrozpaczona kobieta w łachmanach, która nie tak dawno wdarła się do jego garderoby. Miał przed sobą wytworną damę, której pewność siebie rosła z dnia na dzień. Nie wiedział, czy to skutek przysyłanych codziennie przez panią Fairley sukien, czy Laura coraz pewniej czuła się w jego domu. Jednego tylko był pewien: że pod koniec miesiąca otrzyma duży rachunek i zapłaci go z przyjemnością.

– Znowu się gapisz – zakpiła Laura, kiedy doczytała książeczkę do końca.

– Lubię słuchać. – W ciągu ostatnich trzech dni Philip starał się z nią spędzać jak najwięcej czasu. Tego wieczoru przyłączył się do niej i Thomasa. – Masz do niego dobre podejście.

– To słodki chłopczyk. – Wycisnęła pocałunek na szyi dziecka, wywołując wybuch radosnego śmiechu, a potem zerknęła kpiąco spod rzęs na Philipa. – Nie taki poważny jak jego ojciec.

– To dobrze. – Philip przesunął palcami po rzeźbionym podłokietniku swojego fotela, walcząc z zalewającą go falą gorąca.

Thomas uderzał małymi rączkami w książeczkę, domagając się, żeby Laura jeszcze raz przeczytała mu bajkę o koniku.

– Dobrze, panie Thomasie, przeczytam ją jeszcze raz.

Thomas zaklaskał rączkami z zachwytem. Otworzyła książeczkę i już miała zacząć lekturę po raz czwarty, gdy w drzwiach stanął Chesterton.

– Doktor Hale – zaanonsował.

Swoboda Philipa natychmiast zniknęła, wstał, żeby powitać swojego teścia.

– Doktorze Hale, nie spodziewałem się dzisiaj twojej wizyty.

– Idę do pacjentki i wpadłem po drodze, żeby odwiedzić wnuka. – Pochylił się, żeby wziąć Thomasa, który wyciągnął pulchne rączki do dziadka. – Jak się miewa mój mały chłopiec?

Laura wstała bez wahania i podała dziecko starszemu panu. Doktor Hale posadził go sobie na biodrze, a mały aż zapiszczał z zachwytem. Mieli identyczny uśmiech, górna warga była płaska, a dolna szeroko rozciągnięta, odsłaniała komplet zębów dorosłego i małe, wyrzynające się ząbki dziecka.

Ponad ramieniem Thomasa doktor Hale przyglądał się Laurze z uznaniem.

– Pani jest pewnie nową nianią Thomasa?

– Nie, jestem... – Laura urwała i spojrzała na Philipa.

– Panna Townsend nie jest nową nianią. Pani Marston odchodzi dopiero z końcem miesiąca – sprostował Philip. Nie miał wyboru, musiał przedstawić Laurę. – Panno Townsend, przedstawiam pani doktora Hale’a, ojca Arabelli. Doktorze Hale, panna Townsend to moja narzeczona. Zamierzamy się pobrać.

– Pobrać? – Doktor Hale wodził wzrokiem od Philipa do Laury i poruszał przy tym głową tak energicznie, że kosmyki siwych włosów na jego skroniach podskakiwały.

Philip wbił wzrok w Thomasa, potem w podłogę i dopiero na koniec utkwiał spojrzenie w teściu. Aż do tej chwili ignorował poczucie winy z powodu tego małżeństwa, poczucie winy, które prześladowało go od chwili, gdy poprosił pana Woodsona, swego prawnika, o załatwienie pozwolenia na ślub. Nie chciał przyznać nawet przed sobą, że odczuwał ten nowy związek jako zdradę poprzedniego.

– Tak.

Doktor Hale przesadził Thomasa na drugie biodro.

– Rozumiem.

– Przepraszam, że nie poinformowałem cię o tym wcześniej. – List, w którym prosił doktora o spotkanie, nadal leżał na jego biurku, niewysłany. Obok zezwolenia na ślub w zalakowanej kopercie, nieotwartej, choć pan Woodson przyniósł je po południu.

– Przykro mi, jeśli ta nowina stanowi dla pana szok – odezwała się Laura, żeby rozładować nieco rosnące skrępowanie wszystkich obecnych.

Doktor Hale pogłaskał Thomasa po policzku, po czym zwrócił się ku niej z ojcowskim uśmiechem.

– Panno Townsend, prawie każda nowina, dobra czy zła, stanowi dla kogoś szok. Nie chcę, żeby czuła się pani przy mnie niezręcznie. Życzę pani i Philipowi dużo szczęścia.

– Dziękuję i proszę pamiętać, że zawsze może pan tu przyjść. Chcę, żeby Thomas znał swojego dziadka i swoją matkę. – Odgarnęła włoski z czoła chłopca, a potem uściśnęła rękę starszego pana.

To była lekcja pokory dla Philipa, Laura zachowała się serdecznie i przyjaźnie, podczas gdy on stał sztywny jak kołek.

Na szczęście zanim znowu zapadła niezręczna cisza, weszła pani Marston.

– Czas położyć Thomasa do łóżka – oznajmiła niania.

– No, idź już. Śpij dobrze. – Doktor Hale ucałował puciołowaty policzek wnuka i podał go pani Marston.

Piastunka podeszła z Thomasem do Philipa, który ucałował skroń synka. Tym razem to nie on starał się ukoić dziecko, tylko sam szukał u niego pocieszenia

– Ja również muszę już iść. Pacjentka czeka – oznajmił doktor Hale, kiedy

pani Marston wyniosła Thomasa. – Pani Linton... Ma zdrowie jak koń, ale przekonuje mnie, że umiera. Podejrzewam, że nie wstaje z łóżka, bo jest nieszczęśliwa. Mąż ją ignoruje. Robię, co mogę, żeby ją czymkolwiek zainteresować, ale ona koncentruje się na każdym ukłuciu i kaszlnięciu.

– Proszę przekazać jej od nas życzenia zdrowia – powiedziała Laura.

– Tak zrobię. Jeszcze raz gratuluję, panno Townsend. – Odwrócił się do Philipa i jego uśmiech zniknął. – Odprowadzisz mnie?

– Oczywiście. – Philip mógł unikać zawiadomienia go o swoim małżeństwie, ale musiał przyjąć słowa doktora jak mężczyzna.

Laura została w salonie. Dom wydawał się niezwykle ciemny, Chesterton otworzył drzwi, żeby wpuścić resztki dziennego światła, ale nie dało ono rady rozproszyć ponurego mroku.

– Dokonałeś dobrego wyboru – oświadczył doktor Hale, wkładając na głowę podany przez Chestertona kapelusz. – Panna Townsend będzie kochała Thomasa jak własne dziecko. Więcej nie mógłbym od ciebie wymagać przy wyborze następnej żony.

Philip zeszywniał, wolałby, żeby teść go przeklinał za wszystkie jego błędy i porażki, jak on sam przeklinał siebie.

– Nadal czuję żal po stracie Arabelli.

– I tak będzie zawsze, ja również tęsknię za moją drogą żoną. – W jego długiej twarzy nie było pretensji ani nienawiści, a jedynie zmęczenie i rezygnacja, jak po pogrzebie Arabelli. – Z upływem czasu ból słabnie. Pozwól na to i daj sobie ponownie szansę na szczęście.

Poklepał Philipa po ramieniu i wyszedł na ulicę, jego szczupła sylwetka odcinała się wyraźnie na tle szarego muru okalającego dziedziniec kościoła, dopóki Chesterton nie zamknął drzwi.

– Czy potrzebuje pan czegoś jeszcze? – zapytał, bo Philip nie ruszył się z miejsca.

– Nie.

Chesterton wyszedł, ale Philip stał nieruchomo. Wpatrywał się w rzeźbioną powierzchnię drzwi, walcząc z przygniatającym poczuciem winy. Doktor Hale miał rację, Philip powinien myśleć o przyszłości, ale widział przed sobą tylko tamten zimny poranek, pełen żalu i rozpacz.

– To bardzo miły pan – rozległ się za jego plecami głos Laury.

– Powiniennem powiedzieć mu wcześniej. Chciałem, ale nie umiałem. – Pożałował tych słów, gdy tylko padły z jego ust. Zależało mu na dobrej opinii Laury, choć sam miał o sobie bardzo niskie mniemanie. Był tchórzem i teraz oboje, zarówno Laura, jak i doktor Hale, o tym wiedzieli.

Podeszła do niego, wzięła go za rękę i splotła palce z jego palcami. Ten delikatny dotyk uspokoił Philipa, uciszył pragnienie, by wybiec z domu i iść

londyńskimi ulicami, dopóki pustka w nim nie pochłonie całego miasta.

– Mama mi opowiadała, że po moim przyjeździe na świat odczuwała niekiedy wyrzuty sumienia, że pomimo śmierci mojego brata cieszyła się mną i była szczęśliwa – powiedziała cicho Laura. – Bardzo go kochała, nadal go kocha i czasami odnosi wrażenie, że pogodzenie się z jego śmiercią to coś złego.

Philip mocniej ścisnął jej rękę, okowy wokół jego serca zaczęły pękać. Zrozumiała, że chciał, aby wiedziała.

– Ona nie była taka jak ty, nie była silna i zdrowa. Kiedy zapragnęła dziecka, początkowo odmawiałem, ale w końcu uległem... i to ją zabiło.

Laura objęła dłonią policzek Philipa i odwróciła jego twarz ku sobie.

– To nie twoja wina. Nikt nie ponosi winy za to, że ludzie chorują i umierają.

– To była moja wina. Powinienem być mądrzejszy. Powinienem dbać o jej bezpieczeństwo, ale zawiodłem. – Uchylił się, dłoń Laury, obejmująca jego policzek, opadła. W jego serce znowu wkradł się chłód. – Wybacz. Mam wiele spraw do załatwienia.

Ruszył do gabinetu, wstydząc się siebie i swojej przeszłości.

Laura nie poszła za nim, rozumiała rozpacz, jaką nosił w sobie Philip. Gdyby próbowała teraz go od niej uwolnić, odepchnąłby ją. Mogła tylko czekać, aż będzie gotów powiedzieć więcej. A wtedy wysłucha go i zrobi wszystko, aby mu pomóc. Zakładając, że kiedykolwiek zaufa jej tak, jak ufał Arabelli.

Wróciła do salonu i podniosła porzuconą książeczkę Thomasa. Do wizyty doktora Hale'a nie zdawała sobie sprawy, jak mocno Philip nadal tkwił w przeszłości.

Zamknęła książeczkę i przycisnęła ją do piersi. W ciągu paru dni zdążyła przywiązać się do Philipa. Nie chodziło tylko o jedzenie, ubranie i dom, chodziło o niego i jego nieustanną obecność. Potrzebowała go w takim samym stopniu, w jakim on potrzebował jej. Ale tego wieczoru odrzucił jej pomoc i obawiała się, że tak będzie zawsze. Pewnego dnia Laura położy się do łóżka, stara i schorowana, z mężczyzną, dla którego nigdy nie była niczym więcej niż częścią umowy.

Wyszła z pokoju i ruszyła po schodach na górę, żeby zajrzeć do rozlicznych pakunków, które dostarczono tego dnia. Nie zamierzała zostać w przyszłości taką inwalidką jak pacjentka doktora Hale'a. Dzisiaj Philip odsunął się od niej, ale ona nie zrezygnuje z niego ani z ich wspólnego życia.

Zegar na biurku w sypialni Philipa wybił dziewiątą. Deszcz padał już nieustannie od godziny i bębnił monotonicznie o znajdujący się pod oknem portyk. Ale Philip prawie tego nie słyszał, wertował ponownie wszystkie dokumenty, przeglądał niezliczone paragrafy i inwentarz statku. Wszystko wydawało się w porządku, ale doświadczenie podszeptowało mu, że coś w tej sprawie nie było w porządku.

– Dobrze się czujesz?

Philip podniósł oczy na Laurę, która niepewnie stała w drzwiach, dzienną sukienkę z białej bawełny zastąpiła cytrynową jedwabną kreacją, która opinała jej ramiona i piersi, opływała biodra i opadała na białe pantofelki. Odłożył papiery, jej obecność obudziła w nim czujność. Doszedł z sobą do ładu, ale to wymagało wielogodzinnej pracy przy korespondencji i rachunkach oraz spotkania z Justinem. Zaledwie kilka chwil w towarzystwie Laury mogło to wszystko zburzyć.

Wstał i oparł płasko dłonie na biurku, jakby dla utrzymania równowagi, ale nie zachwiał się. Natomiast poczuł się tak, jakby od dawna jej nie widział i tęsknił za jej towarzystwem.

– Potencjalny klient wprawia mnie w konsternację. – Zaprosił ją gestem, żeby weszła do środka.

Laura odetchnęła z ulgą i zbliżyła się do biurka. Nie dziwił się jej niepewności. Uciekł od niej w holu jak przerażony dłużnik przed konstabłem, a potem wysłał jej przeprosiny, że nie będzie na obiedzie. Nie był w najlepszej formie. Przeżył kilka trudnych chwil, odkąd Laura pojawiła się w jego domu, ale nie mógł mieć do niej pretensji. Cała wina leżała po jego stronie.

– Ten człowiek zamierza sprowadzać z Indii jakiś wyjątkowy jedwab. Nie ma żadnego powodu, dla którego nie miałbym pożyczyć mu pieniędzy.

– Ale instynkt cię przed tym ostrzega.

– Potrzebuję czegoś więcej niż instynkt. Potrzebuję dowodu.

– Dlaczego? To twoje pieniądze, możesz je pożyczyć lub nie. Powiedz mi po prostu, że nie możesz zaspokoić jego potrzeb, tak jak powiedziałeś mnie. – Wskazała głową wannę, widoczną przez uchylone drzwi do garderoby.

Philip uśmiechnął się lekko w odpowiedzi na ten delikatny przytyk. Odnutowała to, minimalnie unosząc brwi.

– Tak byłoby najprościej, ale wolę podejmować decyzje na podstawie faktów, a nie podejrzeń.

– Może mogłabym ci pomóc?

– Jeśli chcesz. – Podał jej papiery. – Proszę.

Laura usiadła w jednym z miękkich, wysokich foteli ustawionych przy oknie i położyła dokumenty na kolanach. Cytrynowy jedwab podkreślał długość jej nóg i smukłość kostek. Philip próbował nie gapić się na nią, zadowolony, że nie była przy nim onieśmielona pomimo jego zachowania w holu. To dowodziło jej odwagi i troski, co z kolei wytrącało go z równowagi równie mocno, jak pragnienie patrzenia na nią.

Przewracane kartki szeleściły cichutko, wreszcie dotarła do ostatniej strony i lekko zmarszczyła brwi.

– Znalazłaś coś? – zapytał.

– Nie jestem pewna. – Wróciła do poprzedniej strony. – Chodź, zobacz.

Philip stanął za jej fotelem i pochylił się, starał się skoncentrować na

papierach, a nie na leciutkim, różanym zapachu jej skóry.

– Spójrz tutaj, na listę francuskich kupców tekstylnych. Znam tylko jedną z tych firm, o dwóch pozostałych nigdy nie słyszałam.

Philip wyprostował się, zapominając o kuszącym małym pieprzyku, który dostrzegł tuż nad jej obojczykiem. Wrócił do biurka i wyciągnął grubą teczkę z dolnej szuflady.

– Znalazłam coś? – Laura odwróciła się w fotelu, żeby spojrzeć na Philipa. Zacisnęła palce na wyściełanym podłokietniku.

Podniósł wzrok znad teczki i o mało nie zapomniał o handlarzu jedwabiem, uderzony ożywieniem malującym się na jej twarzy. Lekko przechyliła się i czubeczki piersi napały na połyskliwy jedwab. Z największym wysiłkiem wrócił do wycinków z gazet w leżącej przed nim teczce.

– Zbieram informacje o szwindlach i fałszywych interesach. Niejeden raz klienci próbowali podsuwać mi jako zabezpieczenie udziały w nieistniejących kompaniach.

Podniósł wycinek z gazety.

– Dwa lata temu pewna aktorka i jej mąż zostali przyłapani na wyłudzeniu towarów ze sklepów w zamian za fałszywe udziały w fałszywych firmach. Mąż odsługuje karę we flocie, a oboje zostali pozbawieni majątku.

– Pamiętam tę historię. Wygląda na to, że twój nowy klient również uznał ten pomysł za dobry. Co zrobisz?

– Odmówię jego prośbie. – Philip wrzucił wycinek z powrotem do teczki. – A potem ostrzegę kilku cieszących się najlepszą reputacją kolegów po fachu. Któryś z nich rozpuści wieści o tym oszustwie i w krótkim czasie intryga stanie się powszechnie znana.

– A klient nigdy się nie dowie, że to ty odkryłeś jego nieuczciwość.

– Opinia człowieka dyskretnego jest bardzo ważna w interesach. – Philip podszedł do fotela Laury i położył rękę na jego oparciu, starając się nie zwracać uwagi na kuszące wygięcie jej szyi. – Dziękuję ci za pomoc.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Podniosła na niego wzrok, iskierki w jej oczach były równie podniecające jak rowek między piersiami. Gdyby się pochylił, mógłby nakryć wargami jej usta. Choć wcześniej od niej uciekł, teraz bardzo pragnął ją pocałować. To było niepokojące, tym bardziej że leciutko przechyliła głowę na bok, jakby zapraszała, by poznał jej smak. – Zawsze jestem gotowa do pomocy, jeśli będziesz jej potrzebował.

Rosnąca bliskość przypawiła Philipa o dreszcz. Szybko podszedł do kominka i poruszył węgle pogrzebaczem, żeby podsycić ogień i odzyskać swą zwykłą rezerwę.

– To dobrze, bo wybieramy się jutro z panem Connorem zająć towar księgarza, który nie spłacił kredytu, bo pożyczone ode mnie pieniądze przegrał

w karty. Chcę, żebyś z nami poszła i zobaczyła, jak to się odbywa. Nie przypuszczam, żeby ta sprawa była trudna czy niebezpieczna.

Podniecenie Laury spowodowane tym, że pomogła Philipowi rozwiązać problem z kupcem jedwabiu, rozwiało się, gdy usłyszała tę prośbę. Nadal paliło ją wspomnienie sposobu, w jaki załatwiali sprawy inni wierzyciele stryja. Zrobiło jej się niedobrze na myśl o tym, że ktoś inny zostanie narażony na podobne przeżycia, nawet jeśli sobie na to zasłużył.

– Rozumiem, dlaczego to dla ciebie nieprzyjemne – dodał Philip, widząc jej wahanie. – Nie musisz z nami iść, jeśli nie masz ochoty.

Ujęło ją to, że zauważył jej opory. Starał się oszczędzać jej uczucia. I choć bardzo chciała skorzystać z propozycji, nie mogła się wycofać. Philipowi naprawdę zależało na tym, żeby uczestniczyła w jego życiu, zarówno w dobrym, jak i w złym jego aspekcie. Przyjęła jego oświadczenia i musiała zaakceptować konsekwencje tej decyzji.

– Pójdę. Masz rację, to część twojego interesu i muszę się tego nauczyć.

– Dziękuję – odparł szczerze. – Przepraszam cię za to, co dzisiaj miało miejsce. Z doktorem Hale'em i potem.

Podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu. Czują, jak zeszywniał.

– Nie musisz przeproszać. To nie było dla ciebie łatwe.

Nieco się rozluźnił.

– Nie było. Dziękuję, że próbowałaś mi pomóc i że to rozumiesz.

Pogłaskał ją po policzku i tym prostym gestem startł niepokój, jaki zagościł w sercu Laury. Na kominku trzaskał ogień, gdzieś na dworze zarżał koń. Stali bez ruchu. W końcu pochylił głowę i zamknął oczy, podobnie jak ona. Zaraz poczuła lekkie muśnięcie jego oddechu na ustach, a chwilę później wilgotne wargi.

Dotychczas tylko raz ktoś dotknął jej ust, ale to było zupełnie co innego niż z Philipem. Pocałunki tamtego chłopaka były niezdarne, Philipa zdradzały doświadczenie.

Tymczasem nie przywarł ciałem do jej ciała, o czym Laura marzyła, choć sama nie śmiała się zbliżyć. Nie chciała, żeby się cofnął, zmienił zdanie, a w każdej chwili mógł to zrobić. Lekko dotykał palcami jej twarzy; czuła, jak jego puls bił mocno, oszalamiająco; to było najcudowniejsze, a zarazem najbardziej przerażające doświadczenie w jej życiu.

Pragnęła całkowicie zatracić się w tym pocałunku, ale czuła, że Philip toczył ze sobą walkę, wahał się. Nacisk jego ust, w jednej chwili mocny i żądający reakcji, w następnej stawał się coraz lżejszy, aż wreszcie całkiem ustąpił.

Otworzyła oczy. Jego twarz była tak blisko, że mogła zarzucić mu rękę na szyję i przyciągnąć go do siebie, ale tego nie zrobiła. Jego nierówny oddech i dłoń błądząca po jej twarzy świadczyły, że Philip pragnął tego samego co ona, ale z oczu wyczytała, że walczył ze sobą. I wygrał, jak zawsze. Przyjdzie dzień, że

przegra, już ona się o to postara... Ale jeszcze nie dzisiaj.

– Przepraszam. Do ślubu pozostajesz pod moją opieką.

Laura przechyliła głowę na bok i spojrzała na niego spod rzęs.

– Myślę, że zachowałeś się w sposób dość powściągliwy w porównaniu z tym, co zrobiłeś podczas naszego pierwszego spotkania.

– Z pistoletem w dłoni byłaś zdecydowanie mniej pociągająca. – Philip cofnął rękę i podszedł do biurka, czuły kochanek ustąpił miejsca pełnemu rezerwy człowiekowi interesów. Laura żałowała, że się oddalił, z drugiej jednak strony była mu za to wdzięczna. Ten pocałunek sprawił, że ziemia zatrzęsała jej się pod nogami.

– A skoro już mowa o spotkaniu, to jutro mój przyjaciel wydaje przyjęcie z okazji urodzin swojej żony.

– Przyjęcie? – zaskakująco zmienił temat.

– Tak. Chciałbym cię przedstawić swoim znajomym z pracy i przyjaciółom.

– Philip stanął za biurkiem, jakby chciał odgrodzić się od niej szerokim drewnianym blatem. Laura przypomniała sobie nagle rycinę widzianą w jednym z czasopism, przedstawiającą mężczyznę goniącego kobietę wokół stołu w celach romansowych. Kusiło ją, żeby spróbować tego samego z Philipem, choćby po to, by znowu zobaczyć w jego oczach błysk rozbawienia. Chciała częściej mieć do czynienia z namiętym mężczyzną, który tak niespodziewanie obdarzył ją przed chwilą pocałunkiem. – Nie mam ochoty znowu wprawiać kogoś w osłupienie nagłą informacją o naszym ślubie. Masz coś przeciwko temu?

– Będę zachwycona. Co mam powiedzieć, kiedy żony twoich znajomych zapytają, jak się poznaliśmy?

– Powiedz, że twój stryj był jednym z moich klientów i on nas sobie przedstawił. Nie stanowimy wyjątku. Pani Moseley była guwernantką, zanim wyszła za pana Moseleya, a pani Charton jest córką jednego z klientów pana Chartona.

– W takim razie będziemy w dobrym towarzystwie.

Philip postukiwał palcami w kopertę leżącą obok podkładki na biurku.

– Nie wszystkich można uznać za dobre towarzystwo. Niektórzy z nich nie prowadzą interesów w taki sposób jak ja.

– Rozumiem. – Laura znowu poczuła się nieswojo na myśl o tym, że będzie łączona z takim towarzystwem. Omal nie cofnęła zgody na przyjęcie zaproszenia, kiedy uświadomiła sobie, że nawiąże znajomości z ludźmi o wątpliwej reputacji. Z drugiej jednak strony, jakie miała prawo patrzeć na nich z góry? Jej rodzice starali się mieć do czynienia wyłącznie z uczciwymi kupcami i nie handlować z ludźmi, którzy zaopatrywali się w towar na plantacjach wykorzystujących pracę niewolniczą, ale nie wszyscy właściciele sklepów włókienniczych i odzieżowych podzielali ich zasady etyczne. Laura nie raz i nie dwa uczestniczyła z rodzicami w przyjęciach, gdzie jeden z gości czy klientów gospodarzy nie tylko wspierał

właścicieli niewolników, ale wręcz parał się tym handlem osobiście.

– Chętnie poznam twoich przyjaciół. – I dowiem się więcej o twoim życiu, dopowiedziała w myślach. – Ale teraz już pora iść spać. Dobranoc, Philipie.

Zanim zdążył odpowiedzieć albo skusić ją do pozostania, udała się do swojego pokoju. Było jeszcze wcześnie i zdawała sobie sprawę, że z pewnością miną godziny, zanim zdoła zasnąć – tym bardziej że ciągle czuła na wargach pocałunek. Ta krótka chwila bliskości ekscytowała Laurę w tym samym stopniu, w jakim martwiło ją jutrzejsze przyjęcie. Philip uległ namiętności i pocałował ją. To dawało jej nadzieję, że pewnego dnia posunie się krok dalej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lando szybko mknęło krętymi uliczkami Londynu, bo wzmożony poranny ruch już ustał. Pomimo pięknej pogody buda była podniesiona, więc Laura siedziała naprzeciw Philipa i pana Connora w półmroku. Pan Connor drzemał, ciemne kręgi pod jego zamkniętymi oczami pozwalały się domyślić, że spędził noc na rozrywkach. Philip przeglądał listę towarów, szeleszcząc papierami, z powagą męża stanu wertującego plany kampanii wojennej. To przypomniało jej cel tej wyprawy – jechali doprowadzić kogoś do ruiny tak, jak został zrujnowany jej stryj.

Nie! – powiedziała sobie stanowczo. To nie ona i Philip doprowadzili tego człowieka do ruiny, ten człowiek zrujnował się sam.

Philip wprowadził ją w sytuację w czasie śniadania. Sprzedawca książek miał długi karciane. Przysięgał, że skończy z hazardem, i Philip pożyczył mu pieniądze na uregulowanie wszystkich należności i sprowadzenie bardzo popularnych powieści, na które był znaczny popyt. Ale księgarz nie zrobił ani jednego, ani drugiego. Prosto z domu Philipa udał się do jaskini hazardu i przegrał w faraona wszystkie pożyczone pieniądze, tracąc ostatnią szansę na ocalenie swojego sklepu.

Philip złożył papiery i schował je do kieszeni surduta. Na ten sygnał pan Connor otworzył oczy.

– Jest pan dzisiaj niezwykle poważny, panie Connor – powiedziała Laura, próbując rozwiązać ponurą atmosferę w powozie.

– Zawsze jestem poważny, kiedy jedziemy odebrać towar. Zdesperowani ludzie potrafią zachować się w nieprzewidziany sposób. – Rzucił przyjacielowi karcące spojrzenie.

– Nie wziąłbym panny Townsend ze sobą, gdybym uważał, że może być niebezpiecznie – zaprotestował Philip stanowczo, co podniosło Laurę na duchu.

Powóz zwolnił i skręcił w małą, boczną uliczkę, mijając jakiegoś mężczyznę, który stał na rogu i głośno domagał się powszechnego prawa wyborczego. Lando zatrzymało się przed niewielką księgarnią, w miejscu, gdzie ulica nieco się rozszerzała. Z jednej strony księgarni znajdował się sklep z tytoniem, a z drugiej drukarnia. Na jej wystawie znajdowała się karykatura tłustego księcia regenta wychwalającego zalety znieprawionych Gag Acts, które zabraniały zgromadzeń. Laura wyjrzała przez okno na ciemną, brudną uliczkę. Witryny sklepów pod okapami były pokryte wiszącą w londyńskim powietrzu sadzą albo zamazane przy próbach umycia szyb.

Pan Connor wyskoczył i stanął blisko drzwi, plecami do powozu. Philip wysiadł za nim i zaczął czekać przy krawężniku na Laurę. Za landem zatrzymał się wóz z ludźmi Philipa. Barczyści mężczyźni zeskoczyli z obu stron wozu, rozbryzgując

wodę z kałuż. Rozpogodziło się już i gorące, wiosenne słońce sprawiało, że w powietrze wzbijał się smród ulicznych rynsztoków.

Pan Connor ruszył do drzwi księgarni, Philip podążył za nim, ale Laura została z tyłu. Sklep wyróżniał się zielonym obramowaniem niskiego okna, pod którym rosły w skrzynkach pelargonie, kropelki deszczu lśniły jeszcze na ich delikatnych płatkach. Szyby ze szkła ołowianego lśniły czystością w słabych promieniach słońca.

– Co się stało? – zapytał Philip, który czekał na nią z Connorem przy drzwiach.

– To zbyt elegancki lokal, nie pasuje do człowieka pochłoniętego bez reszty grą w faraona. – Objęła dłonią jeden z ogromnych kwiatów pelargonii pochylający się w stronę drzwi. – Wyczuwam tu kobiecą rękę.

– Osobiście sprawdziłem tego człowieka. Nie ma w jego życiu żadnej kobiety – stwierdził pan Connor. – A przynajmniej nie było jej trzy miesiące temu.

– Sytuacja tego człowieka uległa zmianie. – Laura wyczuwała wściekłość Philipa, choć postronny obserwator nie zauważyłby subtelnej zmiany, jaka w nim zaszła.

Wymienili spojrzenia pełne zrozumienia. Pomimo zmiany sytuacji musieli brnąć dalej, niezależnie od tego, co i kogo zastaną w środku. Ludzie Philipa czekali przy wozie, a sąsiedzi wychodzili przed swoje sklepy albo odsłaniaли firanki, żeby lepiej widzieć. Nawet mężczyzna na rogu przestał agitować za równouprawnieniem, żeby popatrzeć.

Laura mocniej otuliła się płaszczkiem. Złośliwe uśmieшки sklepikarzy i pełne zaciekawienia szepty przypominały jej tamten poranek, kiedy opuszczała rodzinny sklep z materiałami na Wood Street.

– Chodźmy. – Philip wbił czubek łaski w ziemię. – Miejmy to już za sobą.

Dzwoneczek nad drzwiami zabrzączał, kiedy wszedł do księgarni, za nim podążyli Laura i Connor.

Z zaplecza wyłoniła się młoda kobieta. Nie wyglądała na mieszkankę Londynu. Krój sukni i pełne biodra zdradzały dziewczynę z prowincji. Gdyby nie stała za ladą, Laura mogłaby ją uznać za jedną z rozlicznych mleczarek, które przemierzały co rano ulice z dzbanami mleka zawieszonymi na opartych na barkach nosidłach. Ale wiejska świeżość zniknęła już z jej policzków. Laura podejrzewała, że dziewczyna straci również niedługo wiejską pulchność i wychudnie jak ona, w miarę jak posiłki będą się stawały coraz bardziej skąpe.

– Czym mogę służyć, sir? – Głos kobiety brzmiał jasno i zachęcająco, ale Laura wyczuła w nim nutkę napięcia. Takiego samego pełnego nadziei napięcia, z jakim ona sama witała każdego klienta, gdy sklep zaczynał podupadać.

Podmuch powietrza przewrócił stronicę otwartej książki wystawionej na stojaku, gdy do sklepu weszli ludzie Philipa.

Dolna warga kobiety zaczęła drżeć.

– *Madame*, nazywam się Rathbone. – Philip podszedł do lady.- Przyszedłem zobaczyć się z panem Hammondem.

– Nieprawda. Wiem, po co pan przyszedł. – Splotła ręce przed sobą. – Niech pan będzie tak dobry i zarygluje drzwi, żeby żaden z sąsiadów nie mógł wpakować się tutaj bezceremonialnie i napawać moją hańbą.

Philip dał znak głową Connorowi, który spełnił prośbę kobiety.

– Gdzie jest pan Hammond? To do niego mam sprawę.

– Nie ma go. Zaciągnął się do wojska. Przysłał mi list, że nie wróci. Nie napisał nawet, gdzie jest. – Piegi na pobladłej twarzy pani Hammond stały się bardziej widoczne. Biedna kobieta musiała równie mało wiedzieć o pechowych poczynaniach męża, co Laura o stryju. – Przyszliście po pieniądze, prawda?

– Tak. – Głos Philipa złagodniał, co nie zmniejszyło ani troski kobiety, ani dyskomfortu Laury.

– Nie mam dla pana żadnych pieniędzy! Kiedy się pobieraliśmy, mówił, że ma piękny sklep, który dobrze prosperuje. Kłamał. Nacieszył się mną, a potem zostawił ze wszystkimi kłopotami na głowie. Tchórz! Myślałam, że dam sobie radę, że nie wyląduję na ulicy, ale zaczęłam iść na dno, zanim jeszcze wyjechał. Nie umiem prowadzić sklepu i ksiąg rachunkowych. Nie chcę skończyć na ulicy...

– Pani Hammond zakryła dłonią usta, żeby stłumić łkanie.

Laura podbiegła do niej, widziała siebie w tej zrozpaczonej kobiecie i chciała choć odrobinę złagodzić jej ból.

– Tak mi przykro. Wiem, jak to jest stracić wszystko, byłam w takiej samej sytuacji jak pani.

– Nic pani nie straciła, skoro jest pani z nim. – Wskazała palcem Philipa. Nie chciała litości Laury. – Ja nie mam mężczyzny, który by mnie uratował. Mój uciekł jak tchórz. Mam nadzieję, że go zastrzelą.

– Pani Hammond, ma pani dzieci? – zapytał Philip.

– Na szczęście nie. – Potrząsnęła głową, wyblakłe blond włosy opadły jej na czoło.

– Ma pani rodzinę, do której mogłaby pani pójść?

Ponownie potrząsnęła głową, a w jej oczach zalśniły łzy.

– Philipie, czy nie moglibyśmy przedłużyć umowy, dać pani Hammond więcej czasu na spłatę długu albo pożyczyć jeszcze trochę pieniędzy? – prosiła Laura. Nie mogła patrzeć na cierpienie tej kobiety, nie chciała myśleć, jaki los ją czeka, kiedy ona, Philip i jego ludzie wyjadą, zabierając wszystko, co miała. – Zaczęła prowadzić ten sklep, mogłoby jej się powieść.

Philip podszedł do Laury i stanął tak blisko, że widziała równiutkie ściegi przy butonierce jego surduta. Zesztywniała. Spodziewała się, że wypchnie ją z pomieszczenia jak stryj Robert, kiedy zadawała mu niewygodne pytania

w obecności klientów albo pożyczkodawców. Ale Philip tylko pochylił się do jej ucha. Poczula na twarzy ciepło jego policzka i serce zaczęło jej szybciej bić, nie tylko wskutek przykrych wspomnień ożywionych przez zaistniałą sytuację. Patrzyła prosto przed siebie, koncentrując uwagę na stercie książek widocznych za ladą i wąskim przejściu ze sklepu do przyległego magazynu.

– Robienie sceny w niczym nie pomoże pani Hammond – powiedział zniżonym głosem. To nie było ostrzeżenie ani reprimenda, tylko proste stwierdzenie faktu. – Rozumiem twoją troskę, ale pani Hammond nie ma ani zdolności, ani doświadczenia, które pozwoliłyby odnieść sukces w interesie, który już podupadł. Jeżeli ja nie zajmę towaru, zrobi to któryś z pozostałych pożyczkodawców. I mogą nie potraktować jej tak uprzejmie.

Laura ponad ramieniem Philipa pochwyciła spojrzenie pani Hammond, która wpatrywała się w nich z nadzieją na zmęczonej twarzy. Laura z rozpaczą pomyślała, że ta nadzieja zaraz zgaśnie. Nie знаła się na książkach, ale nawet z odległości widziała wystrzępione okładki i zaległy na nich kurz. Philip miał rację. Pani Hammond nie zdoła uratować księgarni.

– Tak, masz rację. Ona nie da sobie rady.

Philip nie napawał się ustępstwem Laury, tylko przyglądał się jej uważnie. I znowu przeskoczyła między nimi ta niepokojąca iskra. Laura prosiła w duchu, żeby się cofnął, żeby zelżało to intensywne uczucie bliskości, żeby mogła znowu oddychać. Wtedy odwrócił się, jakby usłyszał jej bezgłośnie błaganie, i podszedł do pani Hammond.

– Pani Hammond, proszę nam pokazać, gdzie trzyma pani resztę towaru. – Głęboki ton jego głosu był niemal kojący. – Zamkniemy sklep i będzie pani miała spokój.

Pani Hammond z rezygnacją skinęła głową, wpuściła Philipa za ladę i przez wąskie drzwi na zaplecze. Pan Connor kazał swoim ludziom pakować książki i nosić je na wóz.

Mężczyźni wzięli się do pracy, a Laura stała beczynn timer na środku sklepu i obserwowała Philipa, który rozmawiał cicho z panią Hammond. Słyszała ton jego głosu, ale słowa do niej nie docierały. Pani Hammond słuchała, kiwała głową i jej rozpacz stawała się coraz mniejsza, szczególnie gdy Philip wyjął coś z kieszeni surduta i podał jej. Laura myślała, że to kilka funtów, i uznała, że jej błaganie przekonały go. Pani Hammond uścisnęła rękę Philipa z ogromną wdzięcznością, nieuzasadnioną takim drobnym wsparciem. Ofiarowanie paru funtów to nie było wielkie dobrodziejstwo. Jeżeli ta kobieta nie potrafiła prowadzić rachunków, to wkrótce wyda pieniądze i znajdzie się w nie lepszej sytuacji niż przed chwilą.

Laura zapragnęła uciec z tego sklepu, z tego brudnego interesu, zaszyć się w ciemnym powozie i uspokoić myśli.

Ruszyła do drzwi.

- Panie Connor, będę w powozie.
- Odprowadzę panią.
- Nie, pójdę sama. – Wyszła pośpiesznie, zanim zdążył zaprotestować, i zatrzymała się pod drzwiami, żeby odetchnąć.
- Przepraszam, panno Townsend – powiedział jeden z ludzi Philipa, dźwigając skrzynkę pełną książek.

Laura odsunęła się na bok i spostrzegła tłum ludzi, patrzących na nią zwięzonymi oczami – z niesmakiem i nienawiścią. Gardzili nią i Philipem, tak samo jak ona kiedyś pogardzała lichwiarzami.

Szybko podeszła do landa i gestem nakazała stangretowi, który już unosił się z miejsca, żeby pozostał na koźle. Nacisnęła brązową klamkę, wsiadła i głośno zatrzasnęła za sobą drzwi. Koń, przestraszony hałasem, najpierw się cofnął, a potem chciał ruszyć, ale woźnicy udało się uspokoić podenerwowane zwierzę.

Zaciszne wnętrze powozu nie zapewniło Laurze spokoju, bo ciągle słyszała miarowe kroki tragarzy, łoskot skrzynek wrzucanych na wóz i głosy gapiów.

Wcisnęła się w ciemne wnętrze landa, zaszyła w kąt i starała się odepchnąć lęk przed tymi obcymi ludźmi na ulicy. Dziś miało być inaczej. To pan Hammond miał cierpieć za swoje błędy, a nie jego żona. Laura czuła się równie bezradna, jak tamtego dnia, kiedy stryj Robert zastawiał na dole ich sklep, a matka na górze starała się zasnąć. Łzy frustracji zapiekły ją pod powiekami i zaczęły spływać po policzkach. Nie było jej w sklepie, gdy Philip i jego ludzie przyszli zająć towar, ale trzęsa się z gniewu, kiedy Robert oświadczył bezlitośnie, że wszystko przepadło. Teraz była zaręczona z człowiekiem, który pożyczał pieniądze, a mimo to nie mogła ocalić źródła utrzymania pani Hammond, tak jak nie potrafiła ocalić siebie.

Wyglądała przez drugie okno, bo nie mogła patrzeć na rozgrywającą się na zewnątrz scenę. Chciała, żeby ten okropny poranek i jej udział w tym wszystkim wreszcie dobiegły końca. I nagle ponad ramieniem starej kobiety, która szeptała coś szybko do chudej sąsiadki, dostrzegła znajomą twarz. Z mocno bijącym sercem oparła dłonie o szybę powozu, jakby dzięki temu mogła lepiej widzieć, ale mężczyzna odwrócił się i odszedł pośpiesznie. Miał szerokie bary i beczkowatą klatkę piersiową. Szpakowate włosy ukrył pod znoszoną czapką i człapał ciężko w dół ulicy.

Stryj Robert.

W dniu, w którym Laura opuszczała Seven Dials, odgrażał się, że jeszcze go zobaczy. Przeszył ją dreszcz na wspomnienie wykrzywionej nienawiścią twarzy w oknie tamtej rudery. Trzęsącymi się rękami zasunęła zasuwę w drzwiach powozu i szybko przesunęła się na drugą stronę, żeby zaryglować również drugie drzwi.

Wróciła do okna i zdążyła jeszcze dostrzec w oddali znajomą czapkę. Prosiła w duchu, żeby się odwrócił i potwierdził albo rozwiął jej podejrzenia, ale on skręcił na rogu, jego profil zarysował się wyraźnie na tle jasno oświetlonego budynku za

jego plecami.

W tym momencie ktoś szarpnął drzwi powozu z drugiej strony. Laura odwróciła się i zobaczyła Philipa oraz pana Connora. Otworzyła, próbując odzyskać spokój.

– Dlaczego zamknęłaś drzwi? – zapytał Philip, zajmując miejsce naprzeciw niej.

Z czystej przekory postanowiła nic mu nie mówić, choć prosił ją, aby poinformowała go natychmiast, gdyby stryj próbował się do niej zbliżyć.

– Pani Hammond już wkrótce będzie pozbawiona takiego luksusu, jakim jest zasuwka w drzwiach – rzuciła Laura ze złością.

Pan Connor, który wsiadał właśnie do landa, znieruchomiał. Przesunął wzrok z Philipa na Laurę, po czym wycofał się.

– Pojadę z ludźmi – powiedział.

Powóz ruszył, gdy tylko zamknął za sobą drzwi.

– Przykro mi, że dzisiejszy ranek nie wyglądał tak, jak planowałem – oznajmił Philip, ale Laura nie była w nastroju do przyjmowania jego przeprosin.

– Wyglądał dokładnie tak, jak planowałeś. Pan Hammond nie spłacił długu, więc zająłeś jego majątek. A pani Hammond będzie głodowała albo spotka ją coś jeszcze gorszego.

– Pamiętaj, Lauro, że pan Hammond zwrócił się do mnie o pomoc i mu tej pomocy udzieliłem. Sam zdecydował o odrzuceniu szansy i przegraniu moich pieniędzy. – Położył laskę obok siebie. – Dlaczego zaryglowałaś drzwi?

Ta nagła zmiana tematu wytrąciła ją z równowagi.

– Bałam się tłumy. Biła od niego nienawiść – odpowiedziała Laura.

– Gdyby ci ludzie wiedzieli, ile zrobiłem dobrego, nie byłiby tak skłonni do pogardy. Ty również.

– Kwestionuję dobro, które miałyby wynikać z pozbawienia kogoś źródła utrzymania – odparła Laura z naciskiem. Chciała, żeby Philip zrozumiał, że sytuacja pani Hammond do złudzenia przypominała jej sytuację.

– A twój ojciec nie egzekwował zwrotu długów?

– Egzekwował. – Laura poruszyła się niespokojnie, chciała zostać sama, żeby uporać się z emocjami, a nie odpowiadać na pytania Philipa i udzielać wyjaśnień.

– W takim razie rozumiesz, że ja muszę egzekwować swoje.

– Nie, nie rozumiem. Mój ojciec dałby pani Hammond więcej czasu, znalazłby sposób, by mogła spłacić należności. Ty, widząc jej sytuację, nie zmieniłeś swoich planów ani na jotę. Jak możesz być taki bezwzględny?

Atmosfera stała się gęsta.

– Uważasz, że jestem bezwzględny? – To ostre pytanie ucięło gniew Laury jak nóż.

Posunęła się za daleko, ale kiedy tylko to zrozumiała, powóz zatrzymał się przed domem. Philip otworzył drzwi i wysiadł. Spodziewała się, że wejdzie natychmiast do domu, tymczasem odwrócił się do niej.

– Przyjdź do mojego gabinetu. – Nie czekając na Laurę, ruszył do domu.

Oparła się o drzwi powozu, żeby nie stracić równowagi, i wysiadła, nie korzystając z pomocy lokaja. Obcasy jej półbutów przy każdym kroku postukiwały o chodnik. Philip zamierzał zerwać zaręczyny. Nie miała co do tego wątpliwości. Wyrzuci ją wraz z matką na bruk, tak jak wcześniej panią Hammond. A Laura będzie musiała powiedzieć matce, że czeka je głód albo coś jeszcze gorszego, ponieważ krzywiła się na wszystko, co Philip robił.

W holu panował mrok, Laura powoli zmierzała do gabinetu, jak na spotkanie swojego przeznaczenia. Perspektywa powrotu do Seven Dials sprawiała, że zrobiło jej się zimno. W jednej chwili dotarło do niej, że to nie głodu i chłodu obawiała się najbardziej, ale rozstania z Philipem. Przez ostatnie dni zawsze czuła przy sobie jego wspierającą obecność. Bardzo szybko stał się opoką, na której budowała swoją przyszłość. Nie wiedziała, czy będzie umiała bez niego ponownie stawić czoło nędzy.

Szkoda, że o tym nie pomyślała, zanim dała się ponieść złości. Teraz już było za późno.

Philip stał za biurkiem, opierając dłonie płasko na blacie po obu stronach rozłożonej księgi rachunkowej. Chociaż patrzył na nią twardo i surowo, Laura za nic nie chciała stracić jego i tej bliskości, jaka zaczynała się między nimi rodzić. Zachowywała się jak dziecko, zrzucała z jego biurka kontrakty i obrzucała go obelgami, ilekroć była sfrustrowana lub wystraszona. Być może nie zasługiwała na jego zaufanie, szacunek i uczucie, ale bardzo ich pragnęła, szczególnie teraz, kiedy była tak bliska odrzucenia.

Laura wsunęła się do gabinetu, spokorniała, gotowa prosić o wybaczenie, płaszczyć się, tłumaczyć, zrobić wszystko, żeby zapomniał o jej paskudnych słowach i nie wyrzucił jej ze swego życia.

– Philipie, ja...

– Usiądź, proszę. – Wskazał jej krzesło przy biurku.

Posłuchała, bardziej się bała Philipa teraz niż tamtego wieczoru, kiedy zakradła się do jego domu, a on wyjął jej z ręki pistolet.

– O co pytam ludzi, którzy przychodzą do mnie po pieniądze?

– O zabezpieczenie – wychrypiąła Laura i odchrząknęła, żeby opanować zdenerwowanie. – I o plan.

– O co jeszcze?

Pamięć ją zawiodła. Szarpnęła koronkę przy szyi, bo nagle zrobiło jej się gorąco.

– Pytam ich o życie osobiste, o to, czy mają żonę i dzieci, względnie inne

zobowiązania – przypomniał jej tonem nauczyciela, napominającego krnąbrnego ucznia. – Pan Hammond z powodzeniem ukrył przede mną swą prawdziwą sytuację rodzinną. Gdybym wiedział, że nieudolność Hammonda w interesach narazi jego żonę na niebezpieczeństwo, nie przyłożyłbym ręki do pogłębienia jego upadku. Ale cieszę się, że odkryłem jego oszustwo.

– Cieszysz się? – To nie mieściło się jej w głowie.

– Bo dzięki temu miałem szansę udzielić jej pomocy. – Odwrócił rozłożoną na biurku księgę w stronę Laury i podsunął jej do przejrzania. – Chcę, żebyś rzuciła na to okiem.

Przesunęła się na brzeg krzesła i zobaczyła długą listę kobiecych nazwisk. Obok każdego z nich figurowała kwota pięćdziesięciu funtów, a pod spodem suma, lista wypłat i notatka, na co zostały przeznaczone pieniądze. Nie mogła się zorientować w tych rachunkach i nie miała pojęcia, kim były te kobiety.

– Co to jest?

– Rachunki Domu Spokoju.

Laura wyprostowała się na krześle, kompletnie zaskoczona. W Seven Dials krążyły opowieści o Domu Spokoju i bezpieczeństwie, jakie zapewniał kobietom, które popadły w tarapaty. Prawo wstępu do tego azylu zapewniały specjalne zaproszenia, ale nikt nie wiedział, kto je rozdawał. Laura próbowała się tego dowiedzieć, ale nie udało jej się nawet dostać adresu tego mitycznego przytułku.

– Dlaczego masz te rachunki?

– Bo jestem głównym patronem.

Laura upadła na duchu. Wszystko, co sądziła o nim w powozie, całe zło, o które go podejrzewała, zostało wykreślone tym jednym krótkim stwierdzeniem. Zasługiwała na to, żeby wyrzucił ją na ulicę.

– Widziałam, jak dawałeś coś pani Hammond. Myślałam, że to pieniądze. A to było zaproszenie, prawda?

Nie musiał nic mówić.

Laura skuliła się na krześle. Chciała cofnąć wszystko, co powiedziała Philipowi w powozie!

– Mój ojciec był jednym z głównych fundatorów Domu Spokoju – wyjaśnił Philip. – Po jego śmierci ja prowadzę wszelkie sprawy schroniska. Zatrudniamy doskonałych nauczycieli, żeby wyposażyć te kobiety w umiejętności pozwalające im w przyszłości zarobić na swoje utrzymanie. Kiedy są gotowe do usamodzielnienia się, dajemy im środki na założenie sklepu.

Laura wpatrywała się we własne palce, nie mogła podnieść oczu na Philipa.

– A ich mężowie?

– Jeżeli można im pomóc, szukamy dla nich posad. Jeżeli to utracjusze, tworzymy fundusze powiernicze dla ich żon. – Położył palec na księdze. – Na tej stronie znajduje się lista owych funduszy. Dwie patronki, bogate wdowy,

zarządzają funduszami w imieniu kobiet i do ich wyłącznej dyspozycji, aby mężowie nie mogli ich roztrwonić.

– Przepraszam, Philipie. – W końcu podniosła na niego wzrok. W niesamowicie niebieskich oczach nie dostrzegła gniewu, tylko rozczarowanie. On wierzył w nią, kiedy nikt inny w nią nie wierzył. – Masz rację. Powinnam ci ufać bez zastrzeżeń. Po tym, co zrobiłeś dla mnie i mojej mamy, powinnam mieć o tobie lepsze zdanie.

– Tak, powinnaś. – Wyszedł zza biurka. Laura zeszywniała, spodziewała się, że Philip wyprosi ją ze swojego gabinetu i... co gorsza, ze swojego życia. Tymczasem minął ją bez słowa, jego chłód ugodził ją mocniej niż jakiegokolwiek zarzuty.

Przy drzwiach zatrzymał się i obrzucił ją tym swoim znanym obojętnym, pełnym rezerwy spojrzeniem.

– Dałbym zaproszenie również tobie, gdybym nie poprosił cię o rękę.

I wyszedł.

Laura wstała i niepewnie ruszyła do drzwi, zbyt wstrząśnięta, żeby usiedzieć w miejscu, choć nie wiedziała, co robić i dokąd iść. Miała ochotę porozmawiać z matką i usłyszeć słowa pocieszenia, ale to oznaczało przyznanie się do błędu.

Weszła po schodach, pełna żalu i skruchy. Nie wiedziała, jak zdołają przeżyć z matką, jeśli Philip ją wyrzuci. Miała nadzieję, że wyśle je do Domu Spokoju, choć nie miałyby do niego pretensji, gdyby ją odepchnął.

Korytarz na górze był pusty, więc wślizgnęła się do swojego pokoju przez nikogo nie widziana. Nie mogła zrzucić na matkę ciężaru niepokoju o przyszłość.

Krażyła po puszystym dywanie, przeskakując w myślach od jednej okropnej możliwości do drugiej. Przy szybkim nawrocie rozrzuciła stosik kopert leżących na brzegu biurka. Uklękła, żeby je pozbierać, i zerknęła na widniejące na nich nazwiska. To były odpowiedzi na ogłoszenie o poszukiwaniu niani dla Thomasa.

Laura podniosła się z podłogi i usiadła w fotelu przy oknie, żeby przeczytać listy. Postanowiła, że więcej nie zawiedzie Philipa. Jeśli w tej sprawie okaże się osobą skuteczną i odpowiedzialną, i w dalszym ciągu będzie się starała dowieść swojej wartości, to może Philip dostrzeże sens utrzymania ich zaręczyn. I da jej czas na odzyskanie zaufania, które tak bezmyślnie straciła.

– Pan Woodson powinien już do tej pory załatwić zezwolenie na ślub, prawda? – Justin mocniej przytrzymał worek treningowy, który Philip okładał pięściami. – Twoja nieustanna potrzeba treningu źle wpływa na moje przyjemniejsze zobowiązania.

– Pan Woodson dostarczył je wczoraj. – Philip mocno rąbnął w worek treningowy, ale nie zdołał rozładować kipiącej w nim złości.

– To dlaczego nie wezwałeś księdza, nie ustaliłeś daty ślubu i nie polecieś pani Palmer przygotować menu na weselne śniadanie? Chyba się nie rozmyśliłeś? –

zakupił Justin.

Philip wyprostował się gwałtownie i opuścił ręce wzdłuż boków, ale nie rozluźnił zaciśniętych pięści.

Uśmiech zniknął z twarzy Justina.

– Rozmyśliłeś się!

– Narzeczona jest zdecydowana widzieć we mnie wyłącznie pazernego lichwiarza, który dąży do zrujnowania każdego, kto stanie na jego drodze. – Philip uderzył pięścią w skórzany worek. Był bliski utraty panowania nad sobą. Wyprostował się, zamknął oczy i wsłuchiwał się w odgłosy z sali. – Uderzenia pięści w skórę i płótno, szuranie stóp po brudnej podłodze i okrzyki uspokajały go.

Otworzył oczy i odetchnął głęboko.

– Nie oczekuj od panny Townsend bezwzględnego zaufania. To wymaga czasu, a nie zyskasz go, odkładając ślub.

– Może małżeństwo to nie jest najlepsze rozwiązanie moich problemów. – Philip poruszył obolałymi ramionami, ale nie zdołał strząsnąć z siebie dręczącej go od rana niepewności.

– Zerwanie zaręczyn spowoduje jeszcze więcej problemów. Wyobraź sobie furię Jane, kiedy jej powiesz, że panie Townsend odchodzą. – Wycelował palec w Philipa. – Już samo to powinno cię przekonać.

– A co jeśli małżeństwo z nią to pomyłka? – Po jej zachowaniu w holu i pocałunku z poprzedniego wieczoru wydawało mu się, że Laurze zaczynało zależeć na nim, nie tylko na wygodzie, pieniądzach i nazwisku. Dzisiaj nie był już tego taki pewien. Chciałby widzieć sytuację równie jasno jak w dniu, w którym jej zaproponował małżeństwo.

– Jediną pomyłką, jaką popełniasz, jest odkładanie małżeństwa. – Justin zarzucił ramię na barki Philipa i uśmiechnął się szelmowsko. – Ja wiem, czego potrzebujesz! Nocy poślubnej. Ona rozjaśni ci w głowie.

Na wspomnienie ust Laury Philip o mało nie rzucił się ponownie z pięściami na worek treningowy. Poprzedniego dnia dwukrotnie stracił panowanie nad sobą, raz po odwiedzinach doktora Hale'a i drugi raz w swojej sypialni. Przez większą część nocy przeglądał kontrakty leżące na biurku, żeby zapomnieć o słodkim smaku jej pocałunku i cichym westchnieniu. Nawet wyznanie w holu nie wystarczyło, żeby zdławić niepokojące pragnienia, które zrodziły się w nim, gdy musnął palcami jej delikatny policzek. Tak łatwo zapominał się w jej obecności!

– Nie sądzę, żeby intymna strona małżeństwa mogła tu cokolwiek wyjaśnić.

– Wiem, że w to nie wierzysz, ale zaufaj mi i wyznacz datę ślubu. – Justin lekko uderzył Philipa w ramię. – A teraz chodź, musimy wrócić do domu i umyć się przed wieczornym przyjęciem u Chartona.

– Więc ty też się wybierasz?

– Będzie tam śliczna wdówka Gammon. Spodziewam się, że jeszcze dzisiaj

dam się jej usidlić. – Justin ruszył do łazienki, pogwizdując.

Philip podążył za nim nieco wolniejszym krokiem. Miał przeczucie, że ten wieczór pomoże mu podjąć decyzję, czy związać swoją przyszłość z Laurą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Laura starała się nie ścisnąć zbyt mocno ramienia Philipa, podchodząc do szerokich drzwi frontowych Chartonów. Całe popołudnie poświęciła na dogłębne oglądanie spraw domowych, ale nie zdołała uwolnić się od troski, która przyłgnęła do niej jak bielizna do spoconej skóry w upalny dzień. Nie poprawiła jej nastroju nawet Mary, która pomagała jej przygotować się na przyjęcie.

Pani Fairley przysłała na tę okazję kremową, jedwabną suknię i rękawiczki do łokci. Jane na widok tej kreacji namówiła Mary, żeby ułożyła włosy Laury w modną fryzurę. Związała więc w luźny sposób gęste loki i ułożyła na jednej stronie, tak aby swobodnie spływały na ramię i jedną pierś. Matka i Jane zachwyciły się wyglądem Laury, ale Philip nie skomentował go ani jednym słowem. Nie patrzył też na nią w powozie.

Kiedy jednak weszli do otoczonego kolumnadą frontowego holu Chartonów, obawy Laury wywołane jego obojętnością nieco przybladły. Skoro nadal chciał ją przedstawić swoim kolegom i przyjaciółom, to znaczy, że jednak nie przestał planować małżeństwa. Może po kilku kieliszkach porto i ożywionej rozmowie ze znajomymi Philip rozluźni się i Laura będzie mogła delikatnie poruszyć temat małżeństwa i ostatecznie rozwiązać swoje obawy.

– Miło pana widzieć, panie Rathbone. – Starszy jegomość w ciemnym żakiecie i czerwonej kamizelce opinającej okrągły brzuch zszedł po marmurowych schodach i uścisnął rękę Philipa. – Przyprowadził pan gościa?

– Pragnę panu przedstawić pannę Laurę Townsend, moją narzeczoną.

– Nigdy bym się nie domyślił. – Pan Charton wodził po nich osłupiałym spojrzeniem. Prezentacja dokonana przez Philipa przyniosła Laurze pewną ulgę. Miała dosyć zdumienia, malującego się na twarzach ludzi, którym była przedstawiana. – Ale mogłem się tego po panu spodziewać. Przy pana wrodzonej skrytości nie zdziwiłbym się, gdyby powiedział pan nam o tym dopiero po ślubie.

– Nie chciałbym pozbawić pań tematu do konwersacji i powodu do podeksycytowania.

Laura starała się nie patrzeć na Philipa. Wypowiedział te słowa swym zwykłym, rzeczowym tonem, ale bez wątpienia była w nich isierka humoru. I pan Charton jej nie przeoczył.

– Nigdy by panu tego nie wybaczyły. – Charton roześmiał się, po czym zwrócił się do Laury z lekkim ukłonem. – Miło mi panią poznać, panno Townsend. Musi być pani prawdziwą damą, skoro wzbudziła pani zainteresowanie Rathbone'a. Zapraszam na górę, do salonu. Margaret i pozostali będą podnieceni, kiedy usłyszą nowinę.

Philip skłonił głowę.

Ruszyli po schodach na górę, Laura starała się nie potknąć, a równocześnie podziwiać piękne stiukowe ozdoby na suficie. Uważała dom Philipa za wspaniały, dopóki nie weszła tutaj. Siedziba Chartonów krzyczała o bogactwie, Philipa raczej o nim szeptała.

Blisko szczytu schodów pan Charton zbliżył się do Philipa z drugiej strony i konspiracyjnym szeptem, który Laura doskonale słyszała, wymamrotał:

– Pani Templeton nie będzie zachwycona pana zaręczynami.

– Nie przejmuję się jej opinią.

Ta deklaracja nie uspokoiła bynajmniej niepokoju Laury. Nie chciałyby mieć wroga wśród przyjaciół Philipa.

Pan Charton wprowadził ich do długiego salonu.

– Lily, przestań grać – zawołał do młodej kobiety siedzącej przy fortepianie. Musiał podnieść głos, żeby przekrzyczeć gwar rozmów. Potem obejrzał się przez ramię na Laurę i wyjaśnił: – To moja średnia córka, nie ma talentu do rysunków, ale całkiem spory do muzyki.

Charton uniósł ręce do góry, wychlapując z kieliszka odrobinę porto.

– Proszę wszystkich o uwagę.

Rozmowy ucichły, wszyscy odwrócili się w ich stronę, zaintrygowane spojrzenia skupiły się na Laurze, jedynej nieznanym. Laura zauważyła wśród gości pana Connora, siedzącego przy oknie obok piersiastej, ciemnowłosej kobiety.

Laura wyprostowała się dumnie u boku Philipa.

– Pan Rathbone przyszedł do nas z zaskakującą nowiną – ogłosił pan Charton. – Jest zaręczony.

Dom niemal zatrzęsł się w posadach od okrzyków zdumienia. Laura zacisnęła palce na ramieniu Philipa. Oboje jednakowo nie przywykli być w centrum uwagi i żadne nie było tym zachwycone.

– No to mamy to z głowy. – Charton rzucił Philipowi kpiący uśmiešek.

– Wołałbym coś subtelniejszego – mruknął Philip z rozbawieniem, ale i lekką irytacją.

Laura czuła pod palcami, że napięcie jego mięśni zelżało. Mocniej ścisnęła jego rękę, gdy jedna z pań zbliżyła się do nich pośpiesznie.

– Kto by pomyślał, że potrafi pan być taki zaskakujący, panie Rathbone? – zawołała wysoka kobieta w kosztownej sukni z czerwonego jedwabiu i turbanie z tego samego materiału.

– Ja – odpowiedziała Laura zuchwale i na jej policzki wypłynął krwisty rumieniec.

– Jasne, że tak. – Kobieta machnęła zamkniętym wachlarzem w stronę Laury. – Jestem pani Charton. Nawet pani nie wie, jaka jestem podekscytowana pani obecnością.

Laura zerknęła z ukosa na Philipa, zastanawiała się, czy i on był

podekscytowany. Ale jego twarz pozostawała równie nieprzenikniona, jak zawsze.

– Panie Rathbone, kiedy napisał pan, że przyprowadzi ze sobą gościa, mógł pan przynajmniej dać do zrozumienia, jak ważna to będzie osoba – łajała go pani Charton ze śmiechem.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zostali otoczeni przez niemal wszystkie panie oraz kilku ich mężów. Kobiety trajkotały i piszczały, z podnieceniem składając gratulacje. Mężczyźni byli poważniejsi, kiedy Philip dokonywał prezentacji, zapoznając Laurę z Moseleyami, Feltonami, panią Gammon i panem Jonesem.

– Dość już tych babskich spraw, Rathbone, chodź i podziel się z nami swoją opinią o rebelii w Manchesterze. Jones uważa, że tkacze nie mają prawa wzniecać rozruchów, a ja twierdzę, że mają. – Pan Moseley, szczupły mężczyzna z końską szczęką, nalegał na odpowiedź. – Jeśli w ogóle ktoś jest w stanie dotrzeć do sedna sprawy, to właśnie pan.

– Wybacz, proszę. – Philip po raz pierwszy zwrócił się do Laury od chwili, gdy zeszła na dół, by wsiąść z nim do powozu. Przedtem właściwie jej nie zauważał.

Przytrzymała jego rękę, żeby nie odszedł.

– Co mam powiedzieć paniom o naszych zaręczynach? – zapytała szeptem, choć podniesione z podniecenia głosy kobiet uniemożliwiały komukolwiek podsłuchanie ich rozmowy. W landzie nie śmiała poruszyć tego tematu, nie odważyła się nawet przerwać ciszy.

– Co zechcesz. Mało prawdopodobne, żeby mężczyźni dopytywali się o szczegóły, więc nie musisz się martwić, czy nasze wersje będą się zgadzały.

Po tych słowach odszedł z panem Moseleyem. Laura była przerażona. Jego zachowanie świadczyło o tym, że rano boleśnie go zraniła.

Pocieszające dotknięcie ręki pomogło jej się wziąć w garść.

– Wiem, że to całe zamieszanie musi być bardzo onieśmielające – stwierdziła pani Charton i pociągnęła ją w głąb pokoju. – Ale ogłoszenie waszych zaręczyn to najbardziej ekscytująca wiadomość od dłuższego czasu.

– To prawda – włączyła się pani Moseley, podchodząc do Laury z drugiej strony. Pani Moseley była mniej więcej w wieku Laury, a jej zaokrąglony brzusek wskazywał na to, że spodziewała się dziecka. – A że przyszła ze strony pana Rathbone’a, to tym bardziej zaskakujące. Nie wiem, co o tym myśleć.

Laura również tego nie wiedziała, ale postanowiła udawać szczęśliwą i podekscytowaną.

Pani Charton zatrzymała się przy kominku. Na palenisku buzował ogień, bo pomimo ciepłego dnia wieczór okazał się dość chłodny.

– Pozwolę sobie przedstawić panią wszystkim.

Kobiety otoczyły Laurę ciasnym kręgiem i pani Charton kolejno dokonywała prezentacji. Pani Felton, dojrzała matrona, była mniej więcej w wieku gospodyni,

ale w przeciwieństwie do wysokiej i chudej pani Charton była niska i korpulentna. Nawet pani Gammon, o obfitym biuście i krągłych biodrach, porzuciła pana Connora i włączyła się do rozmowy.

Tylko jedna z kobiet nie zdradzała zainteresowania rozmową, Laura domyśliła się, że to pani Templeton. Stała na drugim końcu pokoju, w pobliżu sekretarzyka. Jej smukła postać była prosta jak nogi od stołu, a bujne piersi okrągłe jak tarcza stojącego za nią zegara. W długich palcach o zastrzonych jak szpony paznokciach zaciskała kurczowo kieliszek wina i nie odrywała oczu od Laury.

A Laura zastanawiała się, czy Philip był zainteresowany tą kobietą. Dlatego jąkała się w odpowiedziach, kiedy panie zaczęły ją zasypywać pytaniami o jego oświadczyzny. Starła się opisać je, pomijając pistolet, Seven Dials i sytuację finansową stryja. A potem kilku zręcznymi zdaniem doprowadziła rozmowę na ślub, koncentrując się na sukni, bo innych szczegółów nie знаła. Nic więcej nie zostało ustalone, a jeśli zostało, to Philip nie uznał za stosowne jej o tym poinformować. Mogła sobie wyobrazić, że pewnego dnia stanie w drzwiach jej pokoju i oświadczy, że ksiądz z kościoła Świętej Brygidy już czeka przy ołtarzu gotów odprawić ceremonię. Po dzisiejszym poranku nie obchodziło jej już, jak to się odbędzie, byle tylko doszło do ślubu.

Ożywiona konwersacja pań trwała do chwili, gdy kamerdyner zaprosił wszystkich na obiad. Philip był pogrążony w rozmowie z panem Jonesem, elegancko ubranym kawalerem. Pozostali mężczyźni podchodzili jeden po drugim, żeby poprowadzić swe żony do jadalni, w końcu pozostała tylko Laura. Obawiała się, że będzie musiała pójść sama, ale panowie zakończyli wreszcie rozmowę i Philip przyszedł po nią.

– Jak sobie radzisz? – spytał, podając jej ramię.

Przyjęła je z pewnym wahaniem, niepewna, czy jego pytanie płynęło z dobrego wychowania, czy z autentycznej troski.

– Całkiem dobrze. Pani Charton jest bardzo miła, pozostałe panie również.

Zerknęła na panią Templeton i zdążyła zauważyć, że pełne wargi kobiety były zaciśnięte w wąską linię, zanim rozciągnęła je w szerokim, choć nieco sztucznym uśmiechu. I ruszyła w ich stronę. Jej ogromne piersi podskakiwały przy każdym kroku, jakby chciały wyskoczyć z błękitnej, jedwabnej sukni opinającej jej biodra. Materiał był gorszej jakości niż suknia Laury, ale panią Templeton najwyraźniej bardziej interesował kolor, podkreślający jej białą skórę i rude loki upięte w węzeł z tyłu głowy. Krój sukni przypominał krzykliwe kiecki ulicznych dziwki, stojących po drugiej stronie ulicy, przy której mieszkała. Miała nadzieję, że pani Templeton nie była tak doświadczoną uwodzicielką jak tamte kobiety, a Philip tak chętnym mężczyzną jak ich klienci.

Wdówka spotkała się z nimi przy drzwiach i zatarasowała im drogę.

– Miło pana widzieć, panie Rathbone – wymruczała pani Templeton i stanęła

tak blisko Philipa, że gdyby wzięła głębszy oddech, jej piersi otarłyby się o jego tors. – Brakowało mi pana podczas ostatnich przyjęć.

Laura przesunęła dłoń wyżej po ramieniu Philipa, zaznaczając ich bliskie relacje.

– Byłem bardzo zajęty. – Spokojny głos i postawa Philipa nie zdradzały, co myślał o wyglądzie i wyzywającym zachowaniu wdowy.

Pani Templeton dotknęła palcem jego piersi, ogromny granat zdobiący jej dłoń zalśnił na tle gołębiej kamizelki.

– Zawsze jest pan zajęty niewłaściwymi sprawami.

Przesunęła złośliwym spojrzeniem po Laurze, a potem ponownie zwróciła oczy na Philipa.

Laura miała ochotę wyrwać Philipa ze szponów tej kocicy i zbesztać wdowę za niewłaściwe zachowanie, ale ugryzła się w język. Nie zauważyła, by którakolwiek z kobiet rozmawiała na osobności z panią Templeton, ale to nie znaczyło, że nie zbiegłyby się wszystkie, aby stanąć w jej obronie, gdyby Laura ją obraziła. Jeżeli Philip zamierzał kontynuować ich zaręczyny, to nie mogła zrazić do siebie żon jego przyjaciół i współpracowników.

Na szczęście nie musiała go odciągać. Philip z własnej i nieprzymuszonej woli cofnął się, żeby zwiększyć odległość pomiędzy sobą a biustem pani Templeton. Najwyraźniej nie zamierzał przyjąć jej zaproszenia do flirtu.

– Pani pozwoli, że przedstawię swoją narzeczoną, pannę Laurę Townsend.

– Miło mi, panno Townsend – powiedziała, wykrzywiając wargi w nieprzyjaznym uśmiechu.

Laura uśmiechnęła się promiennie i na płytki, zdawkowy ukłon pani Templeton odpowiedziała głębokim dygnięciem.

– Miło mi poznać starą znajomą Philipa.

– Nie jestem taka stara, jak niektóre niedoświadczone młódki.

Zanim Laura zdążyła się odezwać, obok pani Templeton pojawił się pan Jones. O głowę od niej wyższy, bez oporów zaglądał w jej głęboko wycięty dekolt.

– Mogę odprowadzić panią na przyjęcie?

– Może pan. – Wzięła go pod rękę, rzucając Philipowi zalotny uśmiech, i wyszła z bardziej nią zainteresowanym mężczyzną z pokoju.

Jeśli Philip żałował, że wdówka odeszła, to nie dał tego po sobie poznać, i udał się wraz z Laurą po schodach do jadalni.

Samo przyjęcie okazało się znacznie swobodniejsze niż prezentacja w salonie. Laura siedziała między przyjacielską panią Charton a panem Connorem, pogrążonym w ożywionej konwersacji z siedzącą po jego drugiej ręce panią Gammon. Często czuła na sobie wzrok pani Templeton. Philip miał pecha, został posadzony obok wdowy, która pochylała się ku niemu zdecydowanie zbyt ochoczo, przysłuchiwała się jego rozmowie z panem Moseleyem i przy każdej okazji

wyrażała swoje opinie. Philip nie podnosił wówczas wzroku znad talerza.

– Jestem bardzo szczęśliwa, że pan Rathbone wraca do życia – oświadczyła pani Charton, odwracając uwagę Laury od pani Templeton.

– Od dawna zna pani Philipa?

– O tak. Był jeszcze chłopcem, kiedy jego ojciec zaczął prowadzić interesy z Henrym. – Skinęła głową mężowi, który uniósł kieliszek w niemym toaście, ich nieskrywane uczucie chwytalo za serce. – Pan Rathbone przyprowadzał go ze sobą.

– Co się stało z rodzicami Philipa? – O tylu faktach ze swego życia i przeszłości jej nie powiedział!

– Gorączka, siedem lat temu. Najpierw zabrała jego ojca, a w dwa dni później matkę. To było takie nagłe i niespodziewane. – Ze smutkiem potrząsnęła głową. – Po śmierci rodziców Philip przyszedł do Henry'ego po radę. Pewien jubiler, któremu pożyczył znaczną sumę, zbankrutował. To o mało nie doprowadziło go do ruiny.

– Philip o mało nie stracił firmy? – To nie wydawało się Laurze możliwe.

– Tak. Było mu ciężko po śmierci ojca. I po stracie matki. Staralam się w miarę możliwości pomóc mu przy Jane, ale to było niedługo po przyjsciu na świat moich bliźniąt, więc zrobiłam mniej, niż chciałam. A w kilka lat później spadła na niego kolejna tragedia. Biedak. – Położyła rękę na piersi i obrzuciła Philipa matczynym spojrzeniem. – Ale ciepło mi się robi na sercu, kiedy widzę go dzisiaj, znacznie szczęśliwszego, bardziej podobnego do starego pana Rathbone'a.

– Uważa pani, że jest szczęśliwszy?

– Zdecydowanie i to bez wątpienia pani zasługa. Prawda, pani Gammon?

Wdowa pochyliła się i spojrzała na nią zza pana Connora.

– Prawda co?

– Prawda, że pannie Townsend należą się podziękowania za zmiany, jakie zaszły w panu Rathbonie?

Pani Gammon wodziła wzrokiem od Laury do Philipa, po czym tak kiwnęła głową, że kolczyki z perłami otarły się o jej gładkie policzki.

– Tak, zauważyłam to od razu, kiedy tylko weszli. Tak się cieszę ze względu na was oboje.

Obdarzyła ich promiennym uśmiechem i wróciła do pana Connora.

Laura popatrzyła na Philipa, próbując dostrzec to, co widziały obie panie. Ale bezskutecznie.

– Nie sądzę, żeby to była moja zasługa.

– Ależ jest. – Nakryła ręką dłoń Laury i uścisnęła ją lekko.

– Co jest? – zawołała siedząca po drugiej stronie stołu pani Moseley.

– Budyń migdałowy – odparła pani Charton bez wahania. – To jedno z najlepszych dań na śniadanie weselne.

– Tak, musicie mieć budyń migdałowy. – Pani Moseley wsunęła do ust

widelec z kawałkiem ryby, napychając już i tak okrągłe policzki. – Jest niebiańsko pyszny.

Pani Charton puściła oko do Laury, kiedy rozmowa zesłała na przyjęcie weselne. Pani Templeton praktycznie wcisnęła biust w twarz Philipa, kiedy podawał jej sól, i Laura straciła nadzieję obudzoną słowami pani Charton. Może to spotkanie z dawną kochanicą spowodowało zmianę w jego zachowaniu? Jeżeli coś go łączyło z panią Templeton, to jej obecność była dla niego prawdziwą ulgą po wątpliwościach Laury dotyczących jego charakteru.

Przez resztę przyjęcia Laura robiła, co mogła, by bawić się dobrze, pomimo bezwstydnego flirtu pani Templeton po drugiej stronie stołu. Przy deserze powszechne zainteresowanie skupiło się na pani Charton, przed którą pojawił się ogromny tort. Wszyscy obecni składali jej gratulacje. Następnie pan Charton ofiarował jej w prezencie przepiękny złoty naszyjnik, zapiął go jej na szyi i pochylił się, by pocałować ją w usta. Laura klaskała wraz z innymi i uśmiechała się, pomimo zazdrości na widok miłości łączącej męża i żonę. Do dzisiejszego poranka wydawało jej się, że ona z Philipem również mogą być tak szczęśliwi. Teraz nie była już tego taka pewna.

W końcu, kiedy tort został zjedzony i prezent ofiarowany, pani Charton wstała od stołu i poprowadziła damy z powrotem do salonu. Laurę, która spodziewała się, że panie, zostawszy same, będą rozmawiały o sprawach domowych, spotkało niemałe zaskoczenie. Usadowały się przy kominku i zaczęły dyskutować o interesach swoich mężów. Laura przysłuchiwała się uważnie i wiele się od nich dowiedziała o podejściu do klientów. Konwersacja tylko raz zesłała na bardziej kobiece tematy, gdy pani Moseley poskarżyła się na trudności w pogodzeniu opieki nad małymi dziećmi z pomocą mężowi. Gospodyni i pani Gammon udzielały jej rad, które Laura starała się zapamiętać. To pocieszające, że będzie mogła skorzystać z doświadczeń tych kobiet, kiedy przyjdzie czas. Jeśli przyjdzie czas.

Była zbyt podminowana, żeby usiedzieć spokojnie, więc przeprosiła, wstała i podeszła do stolika z napojami pod oknem. Jeżeli Philip zrezygnuje z małżeństwa, wystarczy mu zamienić kilka słów na osobności z państwem Chartonami, żeby wszystko odwołać. I Laura zniknie z życia tych ludzi równie nagle i szybko, jak się w nim pojawiła. Poczwała w ustach gorzki smak trwogi i żalu.

Nalała sobie szklaneczkę ponczu, ale kwaskowy napój nie odpędził trosk. A tym bardziej nie zrobił tego szelest taniego jedwabiu i głos przypominający kocie mruczenie.

– Proszę powiedzieć, panno Townsend, kiedy nastąpi ten szczęśliwy dzień?
– zapytała pani Templeton i obeszła stolik, żeby spojrzeć Laurze w twarz.

Laura odstawiła niedopitą szklaneczkę i zmierzyła wzrokiem kobietę z równie bezosobowym zainteresowaniem, z jakim patrzyła na klientów Philipa

w ostatnich dniach.

– Data nie została jeszcze ustalona.

Pani Templeton złożyła szpony na swym ogromnym biuście i ułożyła wargi w wielkie, zaskoczone O.

– Takie nagle zaręczyny, a data ślubu jeszcze nie wyznaczona?

– Nie może zostać wyznaczona, dopóki nie dostaniemy urzędowego zezwolenia na ślub.

– To dziwne, że jeszcze tego nie załatwił. – Wargi pani Templeton wygięły się w chytrym uśmiechu. – Z pewnością gdyby było mu tak pilno do ślubu, potrafiłby przyspieszyć sprawę.

Laura wzruszyła ramionami, zachowując pozory beztroskiej obojętności, nie zamierzała dać się zastraszyć tej kobiecie. Za jej plecami rozległ się gwar męskich głosów, panowie wchodzili właśnie do salonu, żeby dołączyć do pań.

Pani Templeton przesunęła palcem po brzegu niedopitej szklaneczki Laury.

– Nic nie jest pewne, dopóki nie ma pani obrączki na palcu, panno Townsend. A nawet później mężczyzna może dać się uwieść innej kobiecie. – Utkwiła gorące spojrzenie ponad ramieniem Laury. Bez wątpienia patrzyła na Philipa. Jej niesmaczne słowa stawały się całkowicie jasne.

Laura nie odwróciła się, żeby sprawdzić, jak to zostało przyjęte. To nie miało znaczenia. Niezależnie od tego, co się stanie, Laura nie zamierzała pozwolić tej kobiecie w źle skrojonej sukni zbić się z tropu.

– Najwyraźniej nie zna pani Philipa, skoro pani przypuszcza, że mógłby złamać złożoną przysięgę. Uważałby to za dyshonor, podobnie jak renegeację raz zawartego kontraktu. Jest zbyt prawym człowiekiem, by postępować w taki sposób, dla mnie nie ulega wątpliwości, że dotrzyma słowa. Dlatego ani przez moment nie wierzyłam w to, co pani sugerowała.

Pani Templeton z irytacją zacisnęła uszminkowane wargi. Laura walczyła z nią prawdą, a na prawdę nie mogła znaleźć odpowiedzi. Philip był człowiekiem najwyższej prawości, co już nie raz udowodnił. Złożył Laurze obietnicę i dotrzyma jej. Postanowiła, że od tego wieczoru już nigdy w niego nie zwątpi.

Zapach bergamotki uprzedził ją, że Philip był w pobliżu, raczej wyczuła jego obecność, niż go zobaczyła.

– Jest pani gotowa do wyjścia, panno Townsend? Jutro muszę wcześniej wstać.

– Tak, możemy wyjść od razu. – Wyciągnęła rękę, spodziewając się, że Philip poda jej ramię.

Ale on podłożył rękę pod jej dłoń i podniósł ją do ust. Nawet przez jedwabną rękawiczkę czuła dotyk jego gorących warg, lekki jak piórko pocałunek zdawał się palić jej skórę. Równie dobrze mógł porwać ją w ramiona i wycisnąć na jej ustach namiętny pocałunek, jak bohater gotyckiej powieści.

Kiedy uniósł głowę i wpatrzył się w jej oczy, zaparło jej dech w piersiach. Nie spojrział nawet na panią Templeton, wsunął rękę Laury w zagięcie swego ramienia i wyprowadził ją z salonu.

Philip oparł się o poduszki powozu, Laura siedziała naprzeciw niego, przytłumione światło latarni tańczyło na jej wysokich kościach policzkowych i w złotych kolczykach pożyczonych od Jane. Od momentu, gdy zeszła na dół w kremowej sukni opływającej jej krągłe ciało i z miękkimi lokami spoczywającymi kusząco na piersi, ledwie powstrzymywał się, by na nią nie patrzeć. Ulgi nie przyniosła mu nawet rozmowa ze znajomymi. Połowę wieczoru spędził na drugim końcu pokoju, żeby przypadkiem jej ciało nie otarło się o niego. Teraz bezskutecznie walczył z pożądaniem.

– Dobrze się bawiłaś? – zapytał, ciekaw jej zdania o jego znajomych i kolegach po fachu.

– Tak. Panie były bardzo uprzejme i życzliwe. – Poprawiła rękaw sukni. – W większości.

– Przepraszam cię za panią Templeton. Ma bardzo przesadne mniemanie o sobie, wydaje jej się, że jest nieodparcie pociągająca.

– Byłeś z nią blisko?

Pytanie zaskoczyło Philipa. Nie przywykł do takiej bezpośredniości.

– Nie. Pani Templeton to atrakcyjna kobieta, ale niewiele ma do zaoferowania poza sferą fizyczną.

Laura kiwnęła głową, więcej wyjaśnień nie potrzebowała.

Pani Templeton próbowała go uwieść już na początku ubiegłego roku, w okresie najgłębszej żałoby po śmierci Arabelli, kiedy był najsłabszy. Ale szybko przejrzał jej udawane współczucie i zrozumiał, że zależało jej jedynie na jego fortunie. Fakt, że choć przez chwilę dał się skusić jej wdziękowi, wstrząsnął nim do głębi. Myślał, że podobny błąd popełnił z Laurą, dopóki nie usłyszał, jak go oceniała w rozmowie z panią Templeton.

Wystąpiła w obronie jego prawości i słowności, cech, których pani Templeton najwyraźniej nie doceniała. A przecież po dzisiejszym incydencie Laura mogła w niego zważyć.

Wypełniła go ogromna ulga, która rozwiała wątpliwości z uporem wysuwane przez racjonalną stronę jego natury. Czas skończyć ze zwłoką.

– Dzisiaj otrzymałem zezwolenie na ślub.

– Na kiedy planujesz ceremonię? – W jej głosie było więcej obawy niż entuzjazmu.

To on ponosił winę za tę pełną rezerwy reakcję. Powinien był powiedzieć jej o zezwoleniu wcześniej, zamiast trzymać ją w niepewności, czy dotrzyma obietnicy. Podobna sytuacja już więcej się nie powtórzy.

– Myślę, że powinniśmy zaplanować wszystko razem.

– To niezbyt romantyczna odpowiedź, ale chyba wystarczająca. – Lekka kpina, którą w ostatnich dniach zaczął lubić, rozgrzała go równie mocno jak porto pana Chartona. – Kiedy możemy pójść do ołtarza?

– Musimy odczekać siedem dni.

– To pobierzmy się za siedem dni. Pani Fairley zdąży wykończyć suknię ślubną.

Przykrył ręką kolano, nie mógł się doczekać tego dnia.

– A więc za siedem dni.

– Jesteś pewien, że ksiądz będzie miał dla nas czas?

– Wielebny Clare to mój dawny klient.

– Długi karciane?

– Jego syn musiał wykupić parafię od pewnego pozbawionego skrupułów duchownego, który konsekwentnie ignorował powierzone sobie owieczki. – Leciuteńkim skinieniem głowy skwitował zaskoczenie Laury jego swobodnym podejściem do tematu.

– Nie przestajesz mnie zaskakiwać, Philipie.

– Nie jest to moją intencją.

– Pewnie nie, ale i tak ciągle to robisz, więc podejrzewam, że życie z tobą będzie całkiem interesujące.

– Nie chciałbym, żebyś się ze mną nudziła.

– To mi chyba nie grozi. – Roześmiała się głośno, Philip o mało nie uśmiechnął się w odpowiedzi. Nie, z pewnością nie będą się z sobą nudzili. Laura była zbyt intrygująca, a jej szczęście stało się nagle dla niego czymś bardzo istotnym.

– Ustalenie z panią Palmer szczegółów śniadania weselnego zostawiam tobie i twojej matce.

– Jeśli mama będzie miała czas. Zrobiły się z Jane nieuchwytnie. Rzadko je widuję. – Poczucie szczęścia opuściło ją przy tych słowach.

– Martwi cię, że tyle czasu spędzają razem?

– Troszeczkę. Ale miałaś rację, odkąd mama ma zajęcie, zaszła w niej wielka zmiana.

– Tak jak w Jane. Przez cały tydzień ani razu nie męczyła mnie o niestosowną dla dziewczynki w jej wieku suknię. Wpływ pani Townsend równoważy również wpływ wątpliwych powieści, w których się zaczytuje.

– Wiesz o jej książkach? – Laura wychyliła się do przodu, zaskoczona.

– Wiem chyba o wszystkim, co się dzieje w moim domu.

– Dziwię się, że pozwoliła jej sięgać po te książki.

– Jane ma skłonności do buntu. Lepiej, żeby ten bunt sprowadzał się do lektury nieobyczajnych powieści niż nieobyczajnych... aktywności.

– Bardzo mądre podejście. Zresztą zapomni o powieściach, kiedy jej powiem

o wyznaczeniu daty ślubu. Jane już mi zapowiedziała, że ma być wołowina, a pani Moseley nalegała na budyń migdałowy. Nie mam nawet pojęcia, jak ten budyń migdałowy smakuje.

– W takim razie każ kucharce go przygotować, to się dowiesz.

– Chciałabym zaprosić panie Moseley i Charton z mężami, no i panią Gammon, oczywiście. Nie chcę, żeby pan Connor czuł się samotny podczas takiej uroczystości.

– To mogłoby mu podpowiedzieć, jak sobie poczynać z panią Gammon.

– Myślę, że ma własne pomysły. – Na jej ustach pojawił się tak kuszący uśmiešek, że wyobraźnia Philipa zaczęła mu podsuwać rozmaite intrygujące pomysły, które odepchnął od siebie z największym trudem.

– Jakie masz jeszcze pomysły na dzień naszego ślubu?

Philip słuchał, napawając się słodkim brzmieniem głosu Laury. Kiedy była podekscytowana, wymachiwała rękami w powietrzu, a składała je na kolanach, kiedy wpadała w zamyślenie. Cieszył się, że kontrola nad tym aspektem życia dawała jej tyle szczęścia, ale nad pewnością siebie będzie jeszcze musiała popracować. Początkowo patrzyła mu w twarz, szukając jego aprobaty przy każdym proponowanym szczególe wesela. Ponieważ nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń, jej obawy zaczęły słabnąć. Ale trzeba było wielu sugestii, żeby przestała patrzeć na niego pytająco i całym sercem oddała się snuciu planów.

W miarę, jak rosła jej pewność siebie, Philip uświadamiał sobie coraz wyraźniej, jaką krzywdę jej robił, nie konsultując się z nią w wielu sprawach. Kiedy skończył szesnaście lat, ojciec uznał, że już czas wprowadzić go w rodzinne interesy. Po latach obserwowania rodziców Philipowi wydawało się, że wie już wszystko. W rzeczywistości nie wiedział prawie nic. Przez pierwszy rok, kiedy ojciec nalegał, żeby tylko słuchał i uczył się, był tym sfrustrowany. Nadal pamiętał dumę, jaka go rozpiekała, gdy dostał pierwszego klienta.

Laura była już dojrzałą kobietą, równie ciężko doświadczoną przez los, jak on, i równie jak on obeznaną z prowadzeniem interesów. To nie w porządku, że odmawiał jej prawa do decydowania; pragnęła tego, potrzebowała i na to zasługiwała.

Nagle, bez ostrzeżenia, opuściła ręce i popatrzyła na niego z taką powagą, z jaką Jane zwracała się do niego, gdy miała o coś ważnego zapytać.

– Pani Charton powiedziała, że kiedyś o mało nie straciłeś firmy. Co się stało?

Philip zdjął nogę z kolana, postawił obie stopy na podłodze powozu. Nie był na to przygotowany. Wróciła rezerwa i już cisnęła mu się na usta wymijająca odpowiedź. Ale Laura chciała uczciwości, takiej, jaką powinien był okazać wcześniej w sprawie Domu Spokoju. Nie powinien robić z tego tajemnicy do chwili, kiedy ujawnienie prawdy stało się koniecznością, a nie przyjemnością.

Ujawnienie dawnych błędów nie będzie miłe, ale skoro zapytała, musiał odpowiedzieć.

– Jak sama wiesz, trudno prowadzić firmę po odejściu osoby, na której przewodnictwie można polegać.

– Tak, to prawda. – Zacisnęła ręce złożone na kolanach.

Philip poruszył się na kanapie powozu i oparł łokieć na wąskiej półeczce pod oknem.

– W rok po śmierci rodziców pożyczyłem znaczną sumę jubilerowi. Dostał od markiza zamówienie na drogi serwis ze srebra, ale przez chorobę młodszej córki nie miał środków na zakup kruszcu...

– Albo tak ci tylko powiedział – dokończyła Laura.

Philip kiwnął głową.

– Kiedy przyszedł do mnie, Jane była akurat chora, więc udało mu się wzbudzić we mnie współczucie. Miałem również na głowie innych trudnych klientów, więc nie sprawdziłem go zbyt dokładnie. Udzieliłem mu pożyczki, którą przepuścił przy stoliku do gry w faraona. Gdyby nie rady pana Chartona i jego prawnika, mógłbym nie zdążyć zająć sklepu i towarów, jakie w nim ukrył. Jubiler lubił grać za pożyczone pieniądze, nie za własne. To, co zająłem, zwróciło mi niemal wszystko, co mu pożyczyłem. Gdyby ten drań nie ukrył swoich wyrobów z najlepszego okresu, byłbym doszczętnie zrujnowany.

– Szkoda, że nie powiedziałaś mi o tym wcześniej.

– Nikt nie lubi przyznawać się do błędów.

– To prawda, nikt. Ja dzisiaj rano też popełniłam błąd. – Patrzyła przez okno na mijane budynki. – Obserwując panią Hammond, czułam się tak, jakbym widziała samą siebie, jakbym znowu traciła wszystko przez nie swoje błędy. Myślałam, że mam to już za sobą, że już się otrząsnęłam, ale to nieprawda.

Ból w jej głosie poruszył Philipa, wstał i przesiadł się na siedzenie obok Laury. Ciepło jej ciała przeniknęło przez wełniany surdut i płócienną koszulę. Bez zastanowienia objął ją i przytulił do siebie. Wtuliła się w niego, zapach jej różanej wody kwiatowej uderzył mu do głowy jak szampan. Zamknął oczy i rozkoszował się dotykiem jej ciała, miękkością policzka, słodkim oddechem.

– Nie ty jedna ponosisz za to winę. Nie powinienem oczekiwać, że będziesz mi ślepo ufać w sytuacji, która musiała cię poruszyć. Okazałem się równie niewrażliwy, jak...

– Jak ja w stosunku do ciebie. – Wsunęła palec w butonierkę jego żakietu, z czułością i ufnością. – Wstyd mi, że tak głęboko mnie to obeszło.

– I jeszcze przez pewien czas tak będzie. – Philip oparł podbródek na jej głowie i mocniej ją objął. Nie broniła się, przysunęła się bliżej. – Nie mogę twierdzić, że ten interes jest zawsze... czysty. Czasami to nie będzie dla ciebie łatwe. Jeśli jeszcze kiedyś poczujesz się nieswojo, powiedz mi o tym natychmiast.

Zawsze będę miał na względzie twoje dobro.

– Wolałabym zająć się zaproszeniami do Domu Spokoju – szepnęła.

– Dobrze. Ufam twojej ocenie.

– A ja ufam twojej.

Uścisnął jej rękę. Wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W zalanej porannym słońcem sypialni apetycznie zapachniało wołowiną. Laura rozkoszowała się tym aromatem przez chwilę i westchnęła z lubością, co rozbawiło panią Fairley, która ze śmiechem zapinała guziki na plecach sukni ślubnej.

– Przewidziałam, że pani suknie powinny być trochę luźniejsze w tym miejscu. – Pani Fairley dotknęła szarfy pod biustem Laury. – Wiedziałam, że szybko się wypełnią.

– Cóż, nie chciałabym, żeby popękały w szwach. – Ale szybko przestała się przejmować. Dochodziła jedenasta, po drugiej stronie ulicy, w kościele Świętej Brygidy, Philip, Chartonowie, Feltonowie, Moseleyowie i pani Gammon już na nią czekali.

– Myślę, że co innego wypełni panią szybciej – mruknęła pani Fairley, zapinając ostatni guzik. – Pan Rathbone z pewnością będzie miał dzisiaj dla pani niespodziankę...

Laura obejrzała się przez ramię na modniarkę, która uśmiechnęła się do niej znacząco. Laura nie przywykła mówić o tych sprawach tak otwarcie. Nie była również przygotowana na to, co sugerowała krawcowa. Oczywiście, matka poinformowała ją o relacjach z mężczyznami już kilka lat temu. Zresztą nasłuchiwała się wystarczająco dużo rozmów kobiet wątpliwej konduity, żeby zorientować się, co działo się między kobietami i mężczyznami po ciemku. Ale na myśl o intymnej bliskości z Philipem ścisnęła ją w dołku.

– Mam nadzieję, że nie zaskoczy mnie za bardzo. – Przesunęła na piersi delikatny złoty naszyjnik, prezent ślubny od Philipa. Nawet tak subtelny klejnot wydawał jej się ciężki na rozpalonej skórze. Denerwowała się tym, co ją czekało tej nocy, a jednocześnie tego pragnęła.

– O, może tak być. Pani również musi go zaskoczyć. – Pani Fairley sięgnęła do swojej torby po płaskie pudełeczko i podała je Laurze. – Dlatego przyniosłam pani to.

Laura wyjęła z bibułki parę cieniuteńkich pończoszek. Kiedy jedwab rozwinął się, zobaczyła z tyłu pas cudownie wyhaftowanych różyczek.

– Jakie wspaniałe! – Czerwona, satynowa wstążka biegła u góry przez haft, równie gładka jak jedwab. – Przykro pomyśleć, że coś tak pięknego będzie ukryte.

– Nie przed wszystkimi. – Pani Fairley puściła do niej oko. Laura poczuła, że jej policzki poczerwieniały. Chciała, żeby Philip zobaczył ją w czymś tak pięknym.

Pani Fairley podprowadziła ją do krzesła i pomogła jej unieść długą suknię. Laura wsunęła stopy w pończochy, powolutku wciągnęła je na łydki i w końcu zawiązała wstążki powyżej kolan. Materiał przesuwał się po skórze jak

najdelikatniejszy gęsi puch, aż zadrżała z rozkoszy. Kiedy wstała, suknia spłynęła w dół, muskając jej nogi, a końce wstążki połaskotały jej łydki.

– Niech nie rozbiera pani pokojówka, proszę zaproponować jemu – instruowała ją pani Fairley, stawiając na podłodze przed Laurą satynowe pantofelki.

Laura czuła się coraz bardziej zdenerwowana i podniecona tym, co miało nastąpić. W tygodniu po przyjęciu u Chartonów nawiązała się między nią i Philipem nowa więź. Pracowali razem, planując ślub i wesele, oraz zajmowali się wielu innymi sprawami, jakby od lat byli ze sobą. Nawet wczorajszy obiad z doktorem Hale'em przebiegał w swobodnej atmosferze, bez śladu napięcia towarzyszącego poprzedniej wizycie. Pan Connor zauważył tę zmianę i podziękował Laurze, że Philip przestał odczuwać ciągłą potrzebę treningów.

Wsunęła stopę w miękki pantofelek, jedwabna pończoszka napięła się na palcach. Poruszyła stopą z łobuzerskim uśmiechem na ustach. Miała dzisiaj nad Philipem przynajmniej jedną przewagę. Ona wiedziała, jak wyglądał nago.

Gałka w drzwiach przekręciła się i do pokoju weszła matka Laury. Na widok córki łzy napłynęły jej do oczu.

– Och, kochanie. – Matka podeszła i mocno ją uściskała. – Marzyłam o tym dniu, odkąd byłaś dzieckiem. Kiedy trafiłyśmy do Seven Dials, myślałam, że nie doczekam się twojego ślubu, a jednak... Jestem taka szczęśliwa!

– Choć nie jest tak, jak to sobie wyobrażałyśmy – odparła Laura.

Matka odsunęła ją łagodnie na odległość ramion, przyjrzała się jej z podziwem, po czym poprawiła koronkę przy dekolcie.

– Dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam. Jesteś młoda, piękna i wychodzisz za prawego człowieka, który cię kocha. No, ale ja tu gadam, a pora iść. – Matka otarła oczy chusteczką podaną jej przez panią Fairley. – Wielebny Clare już czeka, wraz ze wszystkimi gośćmi.

– Jesteś gotowa, Lauro? – zapytała matka.

– Tak. – Wzięły się pod ręce i razem zeszły na dół. Pani Fairley podążała za nimi. Laura szła z dumnie uniesioną głową, nie kryła się w cieniu jak podczas pierwszych dni w tym domu. Co za cudowna odmiana losu po tym koszmarze, jakim było mieszkanie ze stryjem Robertem.

Na parterze powitały je śmiechy i rozmowy służby, która zebrała się w dwóch rzędach po obu stronach drzwi wejściowych. W domu zapadła cisza, kiedy odwrócili się na jej widok z rozjaśnionymi radością oczami i uśmiechami na twarzach. Pan Connor podszedł do niej szybko, był w wyśmienitym humorze. Laura podejrzewała, że jego radosny nastrój wynikał raczej z obecności pani Gammon niż z zachwyty ślubną kreacją.

– Jest pani piękna, panno Townsend – powiedział z ukłonem. – Jak przystało na pannę młodą. To dla mnie zaszczyt, że mogę poprowadzić panią do ołtarza

i stanąć u boku Philipa. Możemy iść do kościoła?

– Możemy. – Wzięła go pod rękę i razem wyszli z domu. Dwaj lokaje stojący przy drzwiach frontowych poprosili tłoczących się ludzi, by zrobili im przejście. Dwaj inni zatrzymali jadący ulicą wóz, żeby Laura i Justin oraz pani Townsend i Jane, podążające tuż za nimi, bez przeszkód przeszli na drugą stronę ulicy. Szybko pokonali kilka schodków prowadzących do kościoła.

Laura chciała przyspieszyć i jak najszybciej stanąć u boku Philipa, ale Justin ją zatrzymał.

– Wszystko w swoim czasie – powiedział rozbawiony jej niecierpliwością. – Nie śpieszmy się w tak szczęśliwym dniu.

– A myślałam, że nie może się pan doczekać spotkania z panią Gammon – zażartowała lekko. – Kiedy mamy się spodziewać pana zaręczyn?

– Już drugi raz idę do ołtarza w tej roli i na razie to mi wystarcza. – Zatrzymał się przed drzwiami kościoła. – Pani Fairley, byłaby pani tak miła i zawiadomiła pana młodego, że już jesteśmy?

– To dla mnie zaszczyt. – Pani Fairley minęła ich szybko, jej blond loki podskakiwały przy każdym kroku jak sprężynki.

– Pani Townsend, proszę wejść do środka – zachęcił Justin z szerokim uśmiechem.

Matka podeszła do Laury, chciała coś powiedzieć, ale łzy napłynęły jej do oczu, więc nie odezwała się. Pocałowała tylko córkę w policzek i podążyła za modystką.

Laura odprowadziła ją spojrzeniem i w jej oczach również zaszklily się łzy. Była wdzięczna Justinowi za wsparcie.

– Jest pani gotowa, panno Townsend?

Wzięła głęboki oddech. Nie było w niej wahania. Po dwóch tygodniach spędzonych pod dachem Philipa chciała dzielić z nim życie.

– Tak, jestem gotowa.

Laura weszła do kościoła wsparta na ramieniu Justina i spokojnie kroczyła nawą wśród podekscytowanych szeptów zebranych gości.

Prawie nie dostrzegła ludzi, wypolerowanych do połysku ławek, biało-złoty zdobień na łukach stropu. Nawet bezgłośnie oklaski Jane nie zdołały odwrócić uwagi Laury od Philipa.

Stał przy ołtarzu obok swego księdza, w ciemnoszarym żakiecie opinającym szerokie ramiona. Ręce miał opuszczone wzdłuż boków, ale na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. Idąc nawą przy panu Connorze, uśmiechnęła się i naraz ogarnęła ją euforia. Za parę chwil stanie obok Philipa i wypowie słowa przysięgi, która zwiąże ich na całe życie.

Pan Connor pozostawił ją u boku narzeczonego i cofnął się; ceremonia mogła się rozpocząć.

Popłynęły słowa nabożeństwa, zapach różanej wody kwiatowej zmieszał się z wonią bergamotki. Philip stał obok niej sztywno wyprostowany, więc Laurze nie pozostało nic innego, jak skoncentrować się na wielebnym Clarze. Poinstruował ich, by stanęli twarzą do siebie. Laura składała przysięgę małżeńską z taką samą powagą jak Philip, patrzyła mu w oczy i starannie powtarzała każde słowo, składała wszystkie obietnice ze zrozumieniem i głębokim przekonaniem. Niespełna dwa tygodnie temu był jej wybawcą, teraz będzie partnerem.

– Obrączki, proszę – powiedział wielebny.

Pan Connor położył dwa złote krążki na otwartej Biblii. Brylanty z obrączki Laury zabłyśły w świetle świec. Zwróciła na Philipa pytające spojrzenie. Leciuteńko skinął głową, niemal słyszała jego słowa, że to pierścień od klienta, któremu pomógł i którego Laura bez wątpienia pozna w razie potrzeby i w odpowiednim czasie. Wielebny Clare pobłogosławił obrączki i polecił Philipowi wziąć Laurę za rękę.

Philip wsunął otwartą dłoń pod jej rękę i unióś ją do góry. Pod palcami dotykającymi jego nadgarstka czuła przyspieszony puls. Stał tak blisko, że jego oddech muskał jej czoło. Nie słyszała słów księdza, była całkowicie pod wrażeniem bliskości mężczyzny, który wsunął jej obrączkę na palec. Nie czuła dotyku chłodnego metalu, tylko miękkość jego dotyku.

Czuła się dumna i gotowa dotrzymać wszystkich obietnic, łącznie z tą składaną w głębi serca, że będzie wsparciem dla Philipa. Mężczyzny, którego pokochała.

Zszokowana tą myślą mocno ścisnęła w palcach obrączkę, żeby jej nie upuścić. Tak, kochała go. Ta miłość przyszła do niej niespodziewanie. I nie przeraziła jej tak, jak przeraziłaby ją jeszcze przed kilkoma dniami. Teraz bowiem coś ich łączyło. Powstała między nimi subtelna, choć mocna więź.

– Tym pierścieniem cię poślubiam. – Wsunęła obrączkę na palec Philipa.

Wielebny Clare zakończył ceremonię słowami:

– Może pan pocałować pannę młodą.

W pamięci Laury odżył niedawny pocałunek. Uniosła twarz i zamknęła oczy w oczekiwaniu. Kiedy ich usta się spotkały, wybuchł nagły płomień, jak iskry przeskakujące między kawałkami wełny w gorący, suchy dzień. Pocałunek był czuły i lekki, ale wyczuwała, że w przyciśniętym do niej ciele Philipa toczyła się walka pomiędzy pragnieniem zbliżenia się i wycofania. Nie słyszała aplauzu gości weselnych. Był tylko Philip, jego ciepłe wargi, mocna ręka w jej dłoni i cudowna, wspaniała pewność szczęśliwej, wspólnej przyszłości.

Niestety, Philip odsunął się zdecydowanie zbyt szybko; otworzyła oczy. Kiedy minęło otumanienie pocałunkiem, wróciła jej świadomość sytuacji, obecności księdza i zaproszonych gości. Kiedy odwróciła się, by wraz z Philipem przyjmować gratulacje przyjaciół i rodziny, jej policzki płonęły z zażenowania, że

tak się rozkoszowała tym pocałunkiem.

– Och, jakie to romantyczne! – wybuchła entuzjastycznie Jane i uściskała Laurę z dziewczęcym zachwytem, a potem odsunęła się, żeby pozwolić podejść doktorowi Hale'owi.

– Moje gratulacje. – Energicznie potrząsnął dłonią Philipa.

– Dziękuję.

– I najlepsze życzenia dla pani Rathbone. – Skłonił się Laurze. Była poruszona brzmieniem swojego nowego nazwiska, ale podobało jej się. – Mam nadzieję, że pewnego dnia w pokoju dziecinnym pojawi się nowy braciszek czy siostrzyczka Thomasa – dodał i odszedł, żeby zamienić kilka słów z panią Townsend, a na policzki Laury znowu wypłynął rumieniec zakłopotania.

– Możemy już wracać do domu? – zwróciła się do Philipa.

– Tak, proszę. – Philip podniósł jej rękę do ust i spojrzał na nią z obietnicą nadchodzącej nocy w oczach.

Laura przestąpiła z nogi na nogę, wstążeczki podwiązek znowu ją poślaskotały, nie wiedziała, jak w stanie takiego oczekiwania zdoła wytrzymać jeszcze kilka godzin.

Po podpisaniu aktu ślubu Laura i Philip poprowadzili gromadkę rozgadanych i roześmianych gości do domu. Weselne śniadanie przeciągnęło się do późnych godzin popołudniowych, rozmowa płynęła wartko, podobnie jak porto.

Kucharka przygotowała przepyszny poczęstunek, pani Moseley zachwycała się bez końca budyniem migdałowym, a pani Charton i matka Laury dyskutowały o trudnościach w wychowaniu córki. Pani Charton wydała najstarszą za męża w ubiegłym roku i rozwiodła się nad nowo narodzonym wnukiem. Podczas tej konwersacji rzucały co chwila znaczące spojrzenia na Laurę.

Jeżeli Philip z niecierpliwością wyglądał nocy poślubnej, to nie dał tego po sobie poznać, pogrążony w ożywionej rozmowie z panami Chartonem i Feltonem. Co prawda na jego ustach nie pojawił się uśmiech, ale ku zadowoleniu Laury i wszystkich obecnych był wesoły i dowcipny.

W końcu, kiedy najlepsze francuskie wina zostały wypite i ściemniło się na tyle, że trzeba było zapalić świece, pani Charton wstała, dając dyskretny sygnał pozostałym paniom. Pani Felton, matka Laury i Jane również podniosły się, zmuszając tym samym mężczyzn do powstania.

– Nie chcemy przeszkadzać wam w dalszym świętowaniu – oświadczyła pani Charton, ledwo powstrzymując łobuzerski uśmieszek. – Panie Rathbone, pani Rathbone, życzymy wam wszystkiego najlepszego.

– Słuchamy, słuchamy – zawtórował jej pan Charton, wysączył do dna czerwone wino z kieliszka i chwiejnym krokiem ruszył za żoną do holu.

Pozostali goście również rozeszli się niezwykle szybko. Laura i Philip w końcu zostali sami.

W pokoju Philipa ogień trzaskał w kominku i skwierczały świece. Mary układała na toaletce koszulę Laury i szlafroczek.

– Mam wyjść, żebyś przygotowała się do łóżka? – Philip pocierał palcami udo.

Laurę niemal opuściła odwaga. O wiele łatwiej byłoby spotkać się z nim pod osłoną prześcieradeł, w ciemnym pokoju niż w miękkim świetle świec. Podkuliła palce w pantofelkach i jedwabne pończoszki przesunęły się po jej skórze. Nie mogła odmówić sobie i jemu widoku tak pięknej części garderoby.

– Nie, dzisiaj oczekuję pomocy tylko od ciebie.

Mary bez pytania wybiegła z pokoju i starannie zamknęła za sobą drzwi.

Philip przyciągnął Laurę do siebie, powoli, krok po kroku, dopóki nie stanęła tak blisko, że ich ciała niemal się dotykały. Kosmyk ciemnych włosów opadł mu na czoło, gdy pochylił ku niej głowę. Laura uniosła rękę, żeby odgarnąć włosy, ale zawahała się, nieprzywykła do intymności. Uścisnął jej rękę, aby ją ośmielić, więc pogładziła leciutkie zmarszczki na jego czole. Wierzchnią stroną palców przesunęła po jego policzku i gładko ogolonej szczęce.

Stał nieruchomo, przyjmował jej pieszczotę bez niepokoju czy skrępowania. Z czułością musnął kciukiem wewnątrz jej dłoni, a w jego oczach narastał żar. Ręka Laury przesunęła się po skórze nad kołnierzykiem i znieruchomiała na krótkich włosach na jego karku.

Philip zrozumiał to subtelne zaproszenie i pochylił się, a Laura zamknęła oczy w oczekiwaniu. Nie była przygotowana na tak intensywny pocałunek.

Tym razem Philip się nie wstrzymywał. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, poczuła na brzuchu jego podniecenie. Kiedy wygięła się, żeby wpasować się w jego ciało, jedna z podwiązek musnęła miejsce pod jej kolanem. Tylko jego silne ramiona powstrzymały ją przed upadkiem na dywan, o którego stan tak się martwił podczas ich pierwszego spotkania.

Splotła ręce na jego karku i trzymała go mocno, podniecona narastającą między nimi napiętością. Obrysował językiem linię jej ust, prowokując, by je rozchyliła. Poddała się bez oporów, nie istniało dla niej nic oprócz jego ciała. Nie powstrzymywała się, gotowa pójść za nim w nieznane.

Dopiero powiew chłodnego powietrza na plecach wyrwał ją z tego rozkosznego otumanienia i uświadomił, że Philip rozpiął jej suknię na plecach. Wszelkie obawy związane z połączeniem opuściły ją wraz z gładkim jedwabiem, który spłynął na podłogę u jej stóp. Przerwała pocałunek i wyszła z jedwabnego kręgu, zauważyła, jak jego oczy rozszerzyły się, kiedy zobaczył ją niemal rozebraną.

– Twoja gorseciarka sprawiła się – wykrztusił, przesuwając dłoń z jej talii na biodro. Rozzuchwalona jego reakcją zacisnęła ręce na klapach jego zakietu.

– Twój krawiec jest również bardzo utalentowany. – Dotknęła językiem

górnym zębów i oszołomiona własną zuchwałością odsunęła wełniany żakiet z jego torsu.

Jego pierś unosiła się i opadała, obserwował, jak Laura rozpinęła po kolei guziki kamizelki. Przesunęła otwartymi dłońmi po jego piersi i jednym ruchem zsunęła mu z ramion żakiet i kamizelkę.

Ułatwił jej zadanie, opuszczając ramiona wzdłuż tułowia. Teraz jednak nie zaciskał rąk w pięści, tylko sięgnął po nią niecierpliwie, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Oszalała z namiętności, kiedy ani na moment nie przerywając pocałunku, rozsznurowywał jej gorset i rozchyłał go. Gdy zostało już tylko kilka sznurówek, odwrócił ją.

– Nie mogę na ciebie patrzeć? – Spojrzała na Philipa przez ramię, próbując droczyć się z nim, choć ledwo mogła mówić ze zdenerwowania. Dotknął policzkiem jej policzka, jego ciało było tak boleśnie blisko, oddalone tylko na tyle, by jego palce mogły kontynuować pracę.

– Ty już mnie widziałeś nago. Teraz moja kolej. – Ten figlarny ton zaskoczył Laurę i rozgrzał jej serce.

Sznurówki gorsetu ustąpiły i ciężkie piersi Laury opadły, lekko sprężynując. Cieniutka koszulka otarła się o stwardniałe brodawki. Teraz oddzielała ich od siebie już tylko cienka warstwa bawełny, rozkoszne ciepło promieniowało z ich ciała. Nie cofnął rąk, tylko zbliżył się jeszcze bardziej. Położył dłonie na jej biodrach i podciągnął koszulkę, a wreszcie zdjął ją Laurze przez głowę. W pierwszej chwili zeszywniała, nieznana sytuacja spowodowała jej opór, ale zaraz uniosła ramiona do góry, żeby mu pomóc pozbyć się koszulki. Philip był jej mężem, nie miała powodu osłaniać się przed nim.

Na słowo męża wypowiedziane w myślach, zrobiło jej się ciepło na sercu. Teraz należała do niego, tej nocy odda mu się całkowicie.

Owiał ją chłód, muskał jej rozpaloną skórę, jak oddech Philipa jej nagie barki. Odwróciła się i przytuliła do niego pod wpływem jakiegoś niezrozumiałego, przemożnego i pierwotnego impulsu, ale on odsunął się od niej. Ta sama namiętność, która płonęła w głębi jej ciała, malowała się w jego oczach, które opuszczał coraz niżej i niżej, aż do podwiązek, jaskrawoczerwonych na tle jasnej skóry nóg.

Przejrzysty jedwab stanowił już jedyny przyodziewek Laury, poza tym była całkowicie naga i bezbronna. O mało nie opuściła jej pewność siebie. Mógł rzucić się na nią, zaspokoić swoją żądzę i zostawić, spragnioną i zażenowaną. Philip poruszał się naprzód niezwykle powoli i subtelnie. To dodało Laurze odwagi, okręciła się na piętach i stanęła na palcach, żeby mógł lepiej widzieć haft i jej krągłą pupę.

– Podobają ci się? – zapytała i stanęła na całych stopach. Wstążeczki zatrzepotały leciutko, muskając jej skórę jak piórka i budząc w jej ciele taki sam

zar, jaki widziała w oczach męża.

– Muszę zapamiętać, żeby zapłacić pani Fairley więcej, kiedy mi przyśle następny rachunek. – W jego głosie było napięcie, które dodało Laurze zuchwałości.

– Dołącz również podziękowania ode mnie. – Okręciła się ponownie wokół własnej osi, żeby podwiązki znowu zatrzepotały na jej łydkach.

Ale Philip nie patrzył już na podwiązki, tylko na jej piersi, zbliżył się i ujął je w dłonie.

– Z przyjemnością...

Jej rozbawienie zniknęło pod wpływem tego dotyku, który podsycił w niej jeszcze gwałtowniejszą potrzebę. Rozwiązując troczki koszuli, dostrzegła ciemne włosy na jego piersi. Wsunęła w nie palce, poczuła ich szorstkość i szybkie bicie jego serca. Tamtej nocy, kiedy się spotkali, była zbyt osłupiała, żeby w pełni docenić jego ciało. Teraz mogła je podziwiać do woli. Treningi w klubie bokserskim wzmocniły mięśnie jego brzucha i klatki piersiowej, które napięły się, gdy wyciągnął ramiona, by ją do siebie przytulić.

Czuła na brzuchu ucisk jego bryczesów, kiedy znowu zaczął ją całować, tym razem z większą żarliwością niż poprzednio, chociaż nadal wyczuwała jego opanowanie. Jako dziewica była z tego zadowolona. Jako zaciekawiona kobieta pragnęła, by jego samokontrola prysła, by posiadał ją z namiętnością opisywaną w powieściach. Tęsknota narastająca w głębi jej ciała wskazywała, że z Philipem czekało ją coś przyjemnego.

– Podnieś nogę – mruknął jej do ucha.

Zsunął dłoń z jej piersi i przesunął nią wzdłuż uda do satynowej wstążki. Rozwiązał ją jednym płynnym ruchem i zdjął pończochę. Laura, nie czekając na zachętę, podniosła drugą nogę i oparła na jego ramieniu, a on powolutku, wskazującym palcem, zsuwał pończochę w dół.

Kiedy opuściła nogę na podłogę, musnął palcami wewnętrzną stronę jej uda. Jej ciało napięło się, kiedy lekkim jak piórko dotknięciem trafił w czubeczek jej kobiecości, a potem wsunął się w głąb jej ciała. Zachłysnęła się powietrzem, ledwie mogła oddychać, oszołomiona wrażeniami.

– Philipie – wyszeptała.

Kiedy wysunął z niej palce, westchnęła ciężko, jej pożądanie zostało rozbudzone, ale nie zaspokojone. Położyła dłonie na jego talii i przesunęła je po skórze nad paskiem bryczesów do przodu. Philip odsunął się nieco, żeby ułatwić jej zadanie. Mocowała się z guzikami, co nie szło jej łatwo, bo stał tak blisko, że kręciło jej się w głowie od jego zapachu. Nakrył rękami jej palce i pomógł jej wysuwać guziki z dziurek. Potem cofnął ręce, zachęcając ją, by dalej posuwała się sama.

Bryczesy szybko opadły, choć Laura nie miała tyle wdzięku w rozbieraniu

co on. Zastygła w bezruchu na widok jego twardej męskości.

Niewiele dał jej czasu na zdenerwowanie, zaraz ponownie się do niej przysunął. O mało nie odskoczyła od niego, kiedy poczuła ucisk na brzuchu, ale otoczył ją ramionami i przytulił.

Zaprowadził ją do łóżka, położył i nakrył swoim ciałem, poczuła się jak w niebie, jeszcze cudowniej niż pierwszej nocy w tym domu, kiedy wyciągnęła się na czystym prześcieradle, pod ciepłym okryciem. Od tygodnia pławiła się w szczęściu, które, jak sądziła, odeszło z jej życia wraz z utratą sklepu i zawdzięczała to wyłącznie Philipowi. Ta myśl poruszyła ją równie głęboko jak niespodziewany pocałunek Philipa złożony na czubeczku jej piersi. Jego palce wędrowały po jej skórze na brzuchu i udzie. Wreszcie, kiedy Laurze wydawało się, że zaraz eksploduje, Philip wsunął się pomiędzy jej nogi. I znieruchomiał; w milczeniu czekał na zaproszenie. Otworzyła się dla niego i wciągnęła gwałtownie oddech, gdy powoli zagłębiał się w jej ciele. Wydał pomruk, kiedy przyjęła go w siebie, nie sądziła, że taka bliskość jest w ogóle możliwa.

Poruszała biodrami, wychodząc mu naprzeciw, pragnęła więcej, chciała dać mu tyle samo, ile on dawał jej przez ten krótki czas, który spędzili razem. Otoczyła go ramionami, mocno zaciskając ręce na jego plecach. Czuła, jak ich serca biją w jednym, szaleńczym rytmie.

Philip jęknął, jego opanowanie prysło w obliczu jej pragnień i zatopił się w niej. Uwięziony w kręgu jej ramion poczuł się wolny, poczucie winy zniknęło w miękkości jej ciała. Dał się porwać ich namiętności, przytrzymał ją w talii, żeby unieruchomić ją w momencie, gdy jej ciało zacisnęło się wokół niego, a ciche odgłosy świadczyły o osiągnięciu najwyższej rozkoszy. Ale trzymał własną namiętność na wodzy, dopóki jej ciało nie eksplodowało w spazmach spełnienia. Dopiero wtedy pozwolił sobie na zapomnienie.

Nie wypuszczał jej z ramion, kiedy dogasał w nich ogień niedawnej namiętności. Uniósł się na łokciach, odgarnął włosy z jej czoła i oparł o nie głowę. Jej oddechy pieściły jego twarz i mieszały się z zapachem perfum.

W końcu opadł na prześcieradło obok niej i przyciągnął ją do siebie. Pieszczotliwie przesunęła dłonią po jego ramieniu i położyła ją na jego brzuchu. Ich ślubne obrączki zabrzęczały, uderzając o siebie, Philip zeszytywniał na moment, kiedy usłyszał ten dźwięk, i nakrył ręką jej dłoń. Waga złotego krążka na palcu była znajoma i nieznana zarazem, kojąca i krępująca równocześnie.

Przyciągnął Laurę bliżej i ucałował jej czoło, odpychając od siebie wszelkie inne myśli.

– Co się stało? – zapytała Laura, jej umiejętność wyczuwania jego nastrojów była niepokojąca.

– Nic. – Philipa ogarnęło poczucie winy z powodu zachowywania dystansu. Z każdym dniem powstrzymywanie się od oddania Laurze całego serca

przychodziło mu z coraz większym trudem. Bardzo mu na niej zależało, ale jakaś jego cząstka ciągle nie chciała ustąpić, nawet przed jej słodyczą i urokiem. Ignorował ten wstyd, tak jak odpychał od siebie melancholijne myśli, które mogły skazić tę chwilę. Laura była szczęśliwa i tylko to się liczyło.

– Kłamca... – mruknęła wyzywająco, gładząc jego tors.

– Myślałem o tym, jak pięknie dziś wyglądałaś – powiedział, nie chcąc, żeby przeszłość wtargnęła w ich noc poślubną i zepsuła tę wyjątkową chwilę. – Justin prowadził cię tak wolno wzdłuż nawy, że myślałem, że nigdy do mnie nie dotrzesz.

– Może obawiał się, że pani Gammon i pastor zastawili na niego pułapkę. – Jej śmiech był zaraźliwy, Philip poczuł, jak narasta w nim rozbawienie i odpycha mroczne wspomnienia oraz poczucie wstydu.

– Cieszę się, że to tak długo trwało, dzięki temu miałem czas, żeby cię podziwiać.

Uniosła głowę z uwodzicielskim uśmiechem i zaproszeniem w oczach.

– Uważaj, Philipie, mogę się przyzwyczaić do takich pochlebstw.

– To dobrze, bo zamierzam mówić ci je bardzo często. – Starł uśmiech z jej ust pocałunkiem i ogarnął go spokój. Nie było ku temu żadnego logicznego powodu, żadnego racjonalnego wyjaśnienia, poza samą obecnością Laury.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Laura siedziała przy biurku w sypialni Philipa i sprawdzała kolumny cyfr w rozłożonej przed nią księdze rachunkowej. Przez ostatni kwadrans starała się zrozumieć, dlaczego wydatki na wołowinę nie zgadzają się ze stertą rachunków leżących obok. Sięgając po ostatni rachunek od rzeźnika, starała się nie poruszyć pliku umów obok suszki. Biureczko w jej pokoju było eleganckie, ale zbyt wąskie, a skoro Philip przebywał na dole z panem Connorem, postanowiła popracować tutaj. Nie przypuszczała, by mógł mieć jakieś zastrzeżenia do jej obecności, ale to jednak był jego teren i nie zamierzała mu go odbierać.

Z ogrodu dobiegał radosny śmiech Thomasa, przerywany od czasu do czasu jego piskami, bo pani Marston, Jane i matka Laury bawiły się z nim. Laura bardzo chciała dołączyć do nich i cieszyć się wraz z nimi piękną pogodą, ale najpierw należało przejrzeć rachunki.

Stłumiła ziewnięcie i próbowała kontynuować, ale cyfry zamazywały się jej przed oczami i sumy nie miały więcej sensu niż przed chwilą.

– To niemożliwe... – Odłożyła ołówek i opadła plecami na oparcie fotela, który fuknął tak, że roześmiała się z samej siebie. Jeszcze dwa tygodnie temu marzyła o tym, by mieć tylko takie problemy.

Powiew wiatru z otwartego okna wydał delikatne firanki. Drobne kryształki zwisające z kandelabru nad kominkiem poruszyły się i w ich głębi pojawiły się jakby kropelki deszczu. I rozsypały świetlne błyski na dywanie ze wzorem winorośli. Złożyła ręce na kolanach i zamknęła oczy. Nie tyle cyfry ją zmogły, ile brak snu. Od ślubu poświęcali z Philipem noce raczej przyjemnościom niż odpoczynkowi.

Podkurczyła palce u nóg na wspomnienie ostatniej nocy i rozkosznych rzeczy, jakie wyprawiał z nią Philip. W ciemności byli wobec siebie otwarci i bezbronni. Dopiero później ich bliskość zaczynała zanikać. Rozprostowała palce i starała się nie martwić. Rezerwa, którą wyczuła u Philipa podczas nocy poślubnej, ostatniej nocy powróciła i wtargnęła w prowadzoną przez nich cichą rozmowę. Miała nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy dystans zniknie na dobre.

Podmuch znowu poruszył firanki. Zmarszczony materiał działał kojąco, podobnie jak dobiegający zza okna śpiew ptaków i nieustający szmer rozmowy matki z Jane. Już tylko brakowało jej jednego – żeby odepchnąć zmartwienie, wciąż jeszcze czające się z tyłu jej głowy.

– Czyżbyś stała się kobietą beczynną? – żartobliwe pytanie Philipa wyrwało ją z zamyślenia. Na jego ustach gościł nieznacznym uśmiech. Laura na ten widok mimowolnie oblizła usta w oczekiwaniu, zanim przywołała się do porządku i usiadła prosto w fotelu.

– Bardzo bym chciała, ale rachunki na to nie pozwalają. – Wskazała ręką rozłożoną księgę. – Wygląda na to, że zgubiłam jakąś sumę i nie mogę jej znaleźć.

– Niech spojrzę. – Stał obok niej i obejrzał księgę.

Wszelka myśl o rachunkach wyleciała jej z głowy. Liczył się tylko on.

– Masz problemy z koncentracją? – Popatrzył na nią z zaproszeniem w oczach. Położył palec na karcie, ale Laura myślała tylko o tym, żeby ten palec zajął się czymś innym. – Nie wniosłaś czwórki w dwunastej linii.

Wsunęła palce w rozcięcie sukni przy szyi, żeby przyciągnąć jego spojrzenie do swych piersi.

– Czy to ważne?

– Zupełnie nie. – Jednym płynnym ruchem odwrócił się i podniósł z fotela, przyciskając ją do swego twardego ciała. Oparła się o niego bezwładnie, zarzuciła mu ręce na szyję i odgięła się do tyłu, gdy pochylił się nad nią.

– A ja przyszedłem, żeby zaproponować ci przechadzkę po parku. Chciałbym coś z tobą omówić.

– Co? – Obrysowała palcem linię jego szczęki, dłoń Philipa spoczęła na jej plecach i przyciągnęła ją bliżej.

– Nie pamiętam... – Pochylił się do jej ust, ale Laura nie poddała się, jeszcze nie, chciała się z nim trochę podroczyć.

– Ale ja mam pracę. – Jej palce zajęły się węzłem jego krawata.

– Na pewno może poczekać. – Ponownie uchyliła się przed pocałunkiem, wywołując pomruk frustracji.

– To musi być szczególnie dzień, skoro o to prosisz w ciągu dnia. – Podobą jej się ta gra i jego reakcja na nią.

– Nie można pracować bez przerwy. – W jego odpowiedzi była figlarna nuta, frustracja Philipa zmieniła się w determinację.

Laura stanęła na palcach i wreszcie pozwoliła mu na pocałunek.

Sprawa, którą Philip zamierzał z nią przedyskutować, zniknęła. Laura pragnęła go z niecierpliwością dorównującą tej, która wzbierała w nim. To nie będzie leniwe popołudnie w łóżku, ale szybkie wspólne spełnienie. Poddał się nastrojowi chwili, jego niepokój zmienił się w pożądanie.

Podciągnął jej suknię i wsunął ręce pod cieniutką, bawełnianą koszulkę. Posuwając się w górę po aksamitnym udzie, dotarł w najintymniejsze miejsce jej ciała. Kiedy wsunął w nią palec, Laura odchyliła głowę do tyłu. Była już gotowa na jego przyjęcie, kiedy to poczuł, o mało nie stracił resztek samokontroli. Przesunął językiem po słodkiej skórze jej szyi, nie przerywając ruchu palca, dopóki nie zaczęła dyszeć i mocno zaciskać ręk na jego ramionach.

Kiedy wycofał dłoń, Laura otworzyła rozgorączkowane oczy i opuściła palce ku zapięciu bryczesów. Uporała się z guzikami i wsunęła dłoń w spodnie, żeby popieścić jego biodra. Jej dotyk był równie podniecający jak pocałunki, którymi

pokrywała skórę powyżej krawata. Przebiegł go przyjemny dreszczyk, kiedy musnęła leciutko jego twardą męskość. Philip położył dłonie płasko na biurku i pozwolił, by kobieta, która jeszcze dwa tygodnie temu była mu całkiem obca, badała jego ciało. Wyczuwał w jej delikatnych ruchach coraz większą pewność siebie.

W końcu wzięła go w rękę; jęknął i zacisnął zęby, gdy powoli zaczęła go gładzić. Poddawał się jej przez chwilę, ale w końcu odsunął na bok księgę rachunkową, zrzucając przy tym na podłogę kontrakty, i posadził ją na blacie. Podniosła spódnice, równie spragniona jak on.

Kiedy w nią wszedł, wsunęła palce w jego włosy i przycisnęła usta do krawata, żeby stłumić okrzyki rozkoszy. Przez otwarte okno wpadł powiew powietrza, który pieścił ich oboje, gdy Philip zatonął w niej i burza zmysłów usunęła mu z głowy wszelkie myśli. Jego pchnięcia były mocne i spragnione, Laura przyjmowała je, delikatnie poruszając biodrami na boki i wciągając go jeszcze głębiej. Narastająca rozkosz wznosiła ich coraz wyżej, aż wreszcie razem osiągnęli najwyższe spełnienie.

Minęło dobrych kilka chwil, zanim Philip powrócił do rzeczywistości. Nawinał na palec kosmyk ciemnych włosów Laury, rozkoszując się ich miękkością. Wokół nich na podłodze leżały rozrzucone dokumenty i otwarta księga rachunkowa.

– Powinnam częściej angażować cię w domowe rachunki – mruknęła Laura w szyję Philipa, kreśląc palcami kręgi na odsłoniętych partiach jego ciała. – Ale obawiam się, że nie będę w stanie towarzyszyć ci dzisiaj podczas spaceru. Być może jutro też nie.

Roześmiała się, jej jasny śmiech brzmiał równie cudownie jak jej ciche pomruki rozkoszy.

– Doprowadzenie cię do wyczerpania nie było moim zamiarem. – Ucałował wilgotne czoło Laury i odgarnął kosmyki włosów, które przyłgnęły do jej rozpalonej skóry. Był gotów się ubrać i kontynuować plan dnia.

– Och, proszę, nie. – Objęła go w pasie nogami i wszelkie myśli o obowiązkach ulotniły się.

Dopiero w dwie godziny później opuścili wreszcie pokój i wybrali się do Hyde Parku. Laura wzięła Philipa pod rękę i leniwym krokiem przemierzali alejki przecinające szerokie połacie trawy. Niezbyt liczne osoby z wyższych sfer jeździły po parku konno lub w otwartych powozach. Pozostali spacerowicze to byli głównie emerytowani żołnierze z wnuczętami i młode guwernantki uganiające się za podopiecznymi.

Laura opuściła rondo kapelusza, żeby osłonić oczy przed promieniami nisko wiszącego na niebie słońca. Szła u boku Philipa w nowej sukni spacerowej w kolorze śliwkowym, jej twarz była jeszcze rozpromieniona po popołudniowej

miłości. Po seksie na biurku zamknęli okno i zaciągnęli zasłony, żeby bez przeszkód korzystać z wygodnego łóżka. Na samo wspomnienie tych chwil Laura poczuła dreszczyk ekscytacji, kusilo ją, żeby zaciągnąć Philipa z powrotem do landa i uciec od tego, co chciał z nią przedyskutować. Uśmiechnęła się, rozbawiona własną lubieżnością i szokiem, jaki z pewnością przeżyłby Philip, gdyby mu coś takiego zaproponowała. Aczkolwiek po dzisiejszym popołudniu mógł ją zaskoczyć.

– Mam dla ciebie propozycję – oznajmił, wyrrywając ją z rozkosznych snów na jawie.

– Tak? – Zastanawiała się, czy on przypadkiem nie wpadł na równie skandaliczny pomysł jak ona. Nie odmówiłaby, gdyby ją o coś takiego poprosił.

Philip zatrzymał się i odwrócił ją twarzą do siebie. Najwyraźniej nie chciał z nią rozmawiać o kochaniu się, tylko o czymś znacznie poważniejszym. Wpatrywał się w nią, budząc w niej coraz większą ciekawość. W końcu ruszył znowu. Tydzień temu nie rozumiałaby jego wahania i bałaby się go. Teraz wiedziała, że porządkował myśli i czekał cierpliwie, aż będzie gotowy, by je wypowiedzieć.

– Dużo mi opowiadałeś o firmie rodziców i o tym, jak ją wspólnie budowali. To przypomniało mi mojego ojca. Gdybym po jego śmierci zniszczył przedsiębiorstwo, czułbym się tak, jakbym tracił go po raz drugi.

– Tak, kiedy wszystko przepadło, czasami czułam się tak, jakbym go zawiodła. I mamę również. – Laurę ujęło to, że Philip tak dobrze ją rozumiał.

– Chcę dać ci szansę odtworzenia sklepu twojego ojca.

Tym razem to Laura zatrzymała się, jakby wrosła w ziemię. Tego właśnie pragnęła najbardziej, kiedy po raz pierwszy zakradła się do domu Philipa, i z tego musiała zrezygnować, przyjmując jego oświadczenia. Teraz otwierała się przed nią druga szansa.

– Rozmawiałem z człowiekiem, który odkupił ode mnie towary ze sklepu – ciągnął Philip, krzywiąc się, bo raziło go słońce zachodzące za plecami Laury. – Nie wszystko jeszcze ma, ale gotów jest odstąpić to, co pozostało. Mogę polecić Woodsonowi, żeby znalazł odpowiedni lokal na sklep, i powierzyć jego prowadzenie tobie i pani Townsend.

– Ale przecież miałam być twoją partnerką w interesach. Nie dam rady tego pogodzić z prowadzeniem własnego sklepu.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa. – Wprowadził ją w cień wysokiego drzewa, którego konary sięgały aż do trawy i zwirowanej alejki. – A po incydencie z panią Hammond obawiam się, że byś nie była.

Nakryła ręką jego dłoń.

– Naprawdę zrobiłbyś to dla mnie?

– Tak – odparł bez wahania. To nie była propozycja bez pokrycia. Wystarczyło wyrazić zgodę.

– Dziękuję, Philipie. Nie wiesz, ile twoja propozycja dla mnie znaczy, ale nie potrzebuję już tego sklepu. Marzyłam o nim kiedyś, w czasie zimnych nocy w Seven Dials. Ale potem ty dałeś mi znacznie więcej. Powrót do sklepu z materiałami to byłby powrót do przeszłości, a ja chcę iść naprzód, z tobą.

Philip podniósł jej rękę do ust i pocałował z czułością, z całego serca. Oboje czuli, że właśnie wydarzyło się między nimi coś bardzo ważnego.

W oddali rozległ się dźwięk dzwonu. Philip wyjął z kieszonki kamizelki zegarek i otworzył złotą kopertę, znowu był przedsiębiorcą.

– Obawiam się, że musimy wracać do domu, Lauro. – Philip zamknął kopertę zegarka i wsunął go do kieszonki.

– Wiedziałam, że nie wytrzymasz w parku zbyt długo – zażartowała i ze śmiechem przesunęła ręką po jego plecach. – Ale może uda mi się po przyjeździe do domu skusić cię do kilku wspólnych chwil na górze?

Skwitował jej zuchwałe pytanie gorącym spojrzeniem.

– Dla ciebie zawsze znajdę czas – odparł i złożył gorący pocałunek na jej ustach, nie przejmując się, że stali w miejscu publicznym i każdy mógł ich zobaczyć.

Podeszli do wysokiej bramy parku. Lando czekało na nich przy krawężniku po drugiej stronie ulicy. Laura stanęła jak wryta na widok barczystego mężczyzny w pospolitym ubraniu, który zaglądał do powozu przez otwarte okno. Starła się dostrzec jego twarz, ale zasłonił go przejeżdżający ulicą omnibus. Podniecenie i pożądanie natychmiast ustąpiły miejsca trwodze, bo ten człowiek przypominał stryja Roberta.

– Co się stało? – Philip objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

– Wydaje mi się, że widziałam stryja przy naszym powozie.

Philip zerknął na drugą stronę ulicy, ale mężczyzna, który wzbudził jej strach, już zniknął.

– Panie Rathbone, muszę zamienić z panem kilka słów – rozległ się niski, męski głos.

Odwrócili się i zobaczyli pana Jonesa w doskonale skrojonym jasnoniebieskim surducie, który zmierzał ku nim pośpiesznie przez trawnik.

– Oczywiście, panie Jones. Proszę przejść się z nami – zaproponował Philip, ale pan Jones się zawahał.

– Lepiej, żeby pańska żona nie słyszała tego, co mam do powiedzenia. – Uchylił kapelusza przed Laurą. – Proszę o wybaczenie, pani Rathbone. Nie chcę bez potrzeby pani niepokoić.

– Mogę zaczekać w powozie, Philipie – powiedziała Laura, widząc skrępowanie pana Jonesa. Philip bez wątpienia i tak zrelacjonuje jej później ich rozmowę.

– Dobrze. – W milczeniu przeszli na drugą stronę ulicy. Philip pomógł jej

wsiąść do landa. – To potrwa tylko chwilę.

Zamknął drzwi, a Laura usiadła na kanapie powozu, nieco podenerwowana. Stukot kopyt o bruk i skrzypienie kół rozlicznych powozów, które o tej porze zaczęły przywozić do parku ludzi z wyższych sfer, zagłuszały ich słowa. Daremnie starała się usłyszeć cokolwiek z ich rozmowy. Nagle pod jej stopami zaszeleścił świstek papieru leżący na podłodze. Wydawało jej się, że to kawałek oddartej gazety, który przylgnął do jej półbuta. Podniosła go i już miała wyrzucić, gdy jej spojrzenie padło na czarne, rozlaźle litery na niezadrukowanej stronie i zamarła.

Jesteś mi coś winna.

Drzwi landa otworzyły się i Philip wszedł do środka z twardym wyrazem twarzy.

– Mężczyzna, którego widziałaś, to był Townsend.

– Wiem. Znalazłam to na podłodze. – Podała mu papieraek.

Rzucił okiem na świstek i mocno zacisnął usta.

– Nie pierwszy raz zbliżył się do nas – wyznała z wahaniem. – Tamtego ranka u pani Hammond też wydawało mi się, że widziałam go w tłumie. To dlatego zarygłowałam drzwi.

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? – zapytał z wyraźnym niezadowoleniem.

– Bo nie byłam pewna. Nie mogłam mu się dobrze przyjrzeć. I byłam tak przybita tym, co się działo w sklepie, że myślałam, że mam przywidzenia.

– Gdybyś wtedy mi o tym powiedziała, mógłbym zapobiec obecnej sytuacji.

– Obecnej sytuacji? – Serce się jej ścisnęło z niepokoju.

– Wczoraj wieczorem twój stryj przyszedł do pana Jonesa sprzedać złoty naszyjnik. W czasie transakcji zapytał, czy pan Jones nie chciałby zobaczyć mojej ruiny, i dał mu do zrozumienia, że mógłby w tym pomóc. Jones udawał zainteresowanego propozycją i próbował wyciągnąć od niego więcej szczegółów, ale jego pytania wzbudziły podejrzliwość Townsenda.

Laura równie silnie odczuła swój błąd, jak tamtego dnia w gabinecie, kiedy Philip pokazał jej księgę rachunkową Domu Spokoju.

– Co zrobimy?

– Pan Jones podejrzewa, że naszyjnik jest kradziony. Znam człowieka, który tropi złodziei, skontaktuję się z nim i już on dopilnuje, by Townsend trafił za kratki. A my będziemy go mieli z głowy.

Tym razem pewność siebie Philipa nie przyniosła jej ulgi.

– Nie wierzę, że ten naszyjnik jest kradziony. Myślę, że stryj chował go w kufrze, który przywiózł z Indii. Próbowałam kiedyś otworzyć zamek tego kufra, żeby sprawdzić, czy nie schował tam przed nami wartościowych przedmiotów, ale nie udało mi się. – Poczula mrowienie w nadgarstku na samo wspomnienie brutalnego chwytu stryja, kiedy odciągał ją od kufra.

– Teraz już wiesz, co ukrywał.

– Ciekawe, co jeszcze miał tam, kiedy my z mamą sprzedawałyśmy wszystko, żeby opłacić komorne i kupić coś do jedzenia. Samolubna świnia. – Wyjęła obrzydliwy papier z ręki Philipa, zmieła go w kulkę i wyrzuciła przez okno. – Nie pozwoliłam mu się zastraszyć wtedy i nie pozwolę dzisiaj.

– Lauro, nie wszyscy lichwiarze są równie uczciwi i życzliwi względem nas jak pan Jones – ostrzegł Philip.

– Co ty mówisz? – zapytała, tracąc pewność siebie.

– Nie wiem, czy Townsend mówił serio i na ile jest zdeterminowany, ale może znaleźć kogoś, kto chętnie przyjmie jego propozycję.

– Nie mógł mówić serio i nie jest w stanie nic zrobić, bo nigdy nie trzeźwieje. Bez mojej pomocy nie potrafił nawet zdobyć jedzenia.

– Tak czy inaczej, musimy zachować ostrożność.

– I co? Kryć się ze strachu w domu?

– Znam przywódcę gangu porywającego ludzi do pracy na statkach, pana Walkera.

– Chcesz wysłać go na morze? – Stryj nienawidził wojskowej dyscypliny i służba na statku byłaby dla niego tym, czym dla niej powrót do Seven Dials. Laura niespokojnie poruszyła się na poduszkach powozu, niepewna, czy można skazywać kogoś na tak okropny los, nawet stryja Roberta.

– Tylko jeśli nie zrezygnuje z knucia intryg. Jeszcze dziś poproszę pana Walkera, żeby go znalazł i zagroził mu, że go zaciągnie na statek. To powinno zniechęcić twojego stryja do realizacji niecznych planów... jakiegokolwiek by one były.

– A jeśli to nie poskutkuje? – Robert Townsend nie myślał racjonalnie, szczególnie po pijanemu.

– To będzie mógł mieć pretensje wyłącznie do siebie, jeśli pewnego dnia obudzi go kołysanie. – Philip zacisnął pięści z determinacją. – Ale najprawdopodobniej samo spotkanie z panem Walkerem skłoni go do opuszczenia Londynu.

Laura uśmiechnęła się, podniesiona na duchu. Mogła wątpić w Philipa u pani Hammond, ale nie wątpiła w niego teraz. Ani w jego determinację, by ją chronić i zapewnić jej bezpieczeństwo.

Philip ujął jej rękę i mocno ją uściskał.

– Obiecuj mi, że dopóki sprawa nie zostanie załatwiona, będziesz wychodziła z domu wyłącznie w towarzystwie moim, pana Connora lub jednego z moich ludzi i nie będziesz się spotykała z klientami sama.

– Obiecuję. – Nie wiedziała, czy stryj mógłby się posunąć do przemocy. Sądząc po furii, jaką zaprezentował w dniu, kiedy Philip zabrał ją z matką z Seven Dials, był zdolny do wszystkiego. Ale nie martwiła się wyłącznie o siebie. – A ty?

– Ja również będę ostrożny. Obiecuję.

Lando zatrzymało się pod ich domem, Philip wysiadł pierwszy i rozejrzał się na obie strony, zanim pozwolił wysiąść Laurze. Podała mu rękę i z wysoko uniesioną głową ruszyła ścieżką do drzwi wejściowych, wstrzymując Philipa, kiedy chciał przyspieszyć kroku.

Zatrzymał się i rzucił jej pytające spojrzenie.

– Nie pozwolę mu się zastraszyć – wyjaśniła buntowniczo i Philip uśmiechnął się z dumą.

– I nie powinnaś.

Razem weszli do domu. Philip podał laskę i kapelusz kamerdynerowi i poprosił go, by wezwał do niego pana Connora.

W czasie gdy Philip i pan Connor zamknęli się w gabinecie, Laura zajęła się sprawami domowymi. Próbowwała się skupić, ale była tak roztargniona, że pani Palmer i matka Laury kilkakrotnie pytały, czy stało się coś złego.

– Co ci jest, kochanie? Wyglądasz na zmartwioną – nalegała matka. Siedziały z Thomasem w cieniu domu i obserwowały Jane, która instruowała ogrodnika zajmującego się różami.

– Jestem zmęczona, to wszystko – skłamała, nie chciała martwić matki.

– Wierzę, że jesteś zmęczona, jak każda kobieta zaraz po ślubie – stwierdziła matka z przekonaniem. – Ale twoje roztargnienie to coś więcej niż tylko małżeński błogostan.

Thomas próbował zsunąć się z jej kolan, ale mu nie pozwoliła. Ogród był bezpieczny, otoczony wysokim murem, ale jej nerwy były napięte do granic. Czowała się tak, jakby stryj mógł w każdej chwili stanąć w bramie z pistoletem, który zostawiła, odchodząc z Seven Dials. Nie chciała, żeby odebrał jej piękne życie, i nie chciała, żeby Jane, mama czy Thomas ponownie przeżyli tragedię. Poczucie winy uderzyło ją z nową siłą. Gdyby wcześniej zaufała Philipowi, nie wisiaby nad nimi teraz żadna groźba.

– Martwią mnie tylko domowe rachunki. – Podniosła wzrok na okno gabinetu z zaciągniętymi zasłonami. Żałowała, że nie może zobaczyć Philipa. Jego widok odegnałby niepokój skręcający jej wnętrzności. – Są w gorszym stanie, niż początkowo myślałam.

– Rozumiem. Jesteś już mężatką, więc nie powinnam wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale gdybyś chciała porozmawiać, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Matka wstała, wzięła Thomasa na rękę i podeszła z nim do Jane.

Ponownie zalała ją fala wyrzutów sumienia. Powinna powiedzieć, jeśli znalazły się w niebezpieczeństwie, nigdy dotąd niczego przed nią nie ukrywała. Z drugiej jednak strony, to wszystko mogło spełznąć na niczym, nie było powodu zakłócać nikomu spokoju.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dzień upłynął Laurze jak spacer we mgle. Ani na chwilę nie mogła zostać z Philipem sama, dopiero długo po kolacji, kiedy Thomas, jej matka i Jane poszli spać. Laura leżała w łóżku, ale każdy hałas dochodzący z ogrodu czy ulicy wrywał ją ze snu. Nie chciała, żeby stryj miał nad nią taką władzę, ale wiedziała, jak zmienny był los, jak w jednej chwili może runąć wszystko, co wydawało się solidne i pewne. Nie chciała wrócić do tamtego okropnego, przerażającego życia.

Przetoczyła się na bok i uderzyła pięścią w poduszkę, a potem przewróciła ją na drugą stronę, szukając chłodniejszego miejsca. Stryj Robert przysporzył jej już tylu zmartwień. Ile jeszcze przez niego będzie musiała wycierpieć?

W końcu drzwi otworzyły się i Philip wślizgnął się do sypialni. Napięcie Laury zmalowało, kiedy ruszył w stronę łóżka, zdejmując po drodze surdut i krawat. Złożył je w nogach łóżka, wyjął spinki z mankietów i wrzucił je do kryształowej miseczki na toaletce. Przysiadł delikatnie na brzegu prześcieradła w przekonaniu, że Laura śpi, ściągnął buty i postawił je cichutko na podłodze.

– Gdzie byłeś? – wyszeptwała.

– Nie śpisz? – Obejrzał się na nią przez ramię, pomarańczowy blask z ognia na kominku padł na jego włosy.

Usiadła, otoczyła go ramionami w pasie i oparła głowę na jego plecach.

– Bez ciebie nie mogłam zasnąć.

Odwrócił się w jej ramionach i pogładził koszulkę na jej plecach.

– Wróciliśmy właśnie z Justinem od pana Walkera. Odwiedzi twojego stryja jeszcze dzisiaj. Jeśli Townsend ma odrobinę rozumu, to do rana opuści Londyn i zniknie z naszego życia.

– Na pewno. Jeszcze raz przepraszam, że ci nie zaufałam.

– Rozumiem, dlaczego tak było. – Wsunął jej włosy za ucho. – Zresztą to już przeszłość. Nie ma sensu do tego wracać.

Gdyby Laura mogła równie łatwo wybaczyć samej sobie.

– Ale przez swoją głupotę naraziłam nas na niebezpieczeństwo.

– Wszyscy popełniamy błędy. – Uwolnił się z jej objęć i oparł jedną rękę o materac. Jego twarz pociemniała z gniewu i poczucia winy, tak samo jak tamtego wieczoru w holu, gdy powiedział jej o śmierci pierwszej żony. – Nie chcę zawieść ciebie, tak jak zawiodłem Arabelle.

– I nie zawiedziesz. – Laura objęła rękami jego twarz, zmusiła go, by spojrzał jej w oczy i nie wracał do rozpamiętywania swego bólu. – Tyle wspaniałych rzeczy zdołałeś dokonać, Philipie: zachowałeś firmę, prowadzisz Dom Spokoju, opiekujesz się Thomasem, Jane i mną. Pamiętaj o tym, a o reszcie zapomnij, dla szczęścia własnego i nas wszystkich.

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu, że Philip zaufa jej tak, jak ona ufała jemu. Jeżeli tutaj, w środku nocy, we własnym łóżku nie potrafił się przed nią otworzyć, to może nigdy do tego nie dojdzie.

– Może z czasem, przy twojej pomocy, to się uda. – Ból zniknął w końcu z jego twarzy. Przyciągnął Laurę do siebie i pocałował ją w usta. Poczowała ogromną ulgę i zapomniała o niebezpieczeństwie. Tutaj już nie liczyło się nic poza ich wzajemną bliskością.

Philip nakrył ją własnym ciałem, bronił i uwodził zarazem. Gniew płonął w nim od momentu, gdy Jones powiedział mu o Townsendzie, do chwili, gdy wszedł do zatęchłej, dusznej nory pana Walkera. Ale nie zagrożenie dla niego samego budziło w nim największą wściekłość. Przeżył już gorsze rzeczy. Kipiał ze złości, bo Townsend groził Laurze i ich wspólnemu szczęściu.

Przez cienki materiał koszulki pogładził piersi Laury, jej palce wpiły się w jego plecy. Przytulił ją mocno do siebie i opuścił na prześcieradło. Nie umiał przestać, choć rozsądek podpowiadał mu, że powinien zachować dystans. Wszedł w nią, gwałtownie potrzebując ukojenia, jakie dawało jej miękkie ciało. Kiedy poruszali się razem, jakby stanowili jedność, uderzyła Philipa myśl o ich wzajemnej bliskości i władzy, jaką miała nad nim Laura. Splótł palce z jej palcami i uniósł ręce za jej głowę. Teraz była tutaj, pod nim. Pocałował ją mocno, jej cudowny smak i namiętność usunęły wszelkie troski w cień. Już miał na końcu języka słowo „kocham”, ale kiedy wciągnął jej delikatny, różany zapach, trudno mu było oddychać, nie mówiąc już o powiedzeniu czegokolwiek. Więc okazywał jej miłość fizycznie, a ona wychodziła mu naprzeciw, wciągała go w siebie coraz głębiej, aż wreszcie jednym głosem wykrzyczeli swoje spełnienie.

Minęło dużo czasu, zanim Philip wyciągnął się obok. Nie powiedział nic, tylko trzymał ją blisko przy sobie i słuchał, jak jej krótki, urywany oddech uspokaja się i wydłuża. W końcu zasnęła. Philip nie mógł zasnąć, miał ochotę wstać, spacerować po pokoju, gimnastykować się, zrobić cokolwiek, byle wypełnić piekącą pustkę w swoim sercu, ale nie chciał przeszkadzać Laurze, więc leżał bez ruchu i wpatrywał się w fałdy baldachimu nad łóżkiem.

Do momentu, w którym pokazała mu świstek papieru z pogrózką Roberta Townsenda, nie zdawał sobie sprawy z głębi własnych uczuć do Laury. W zeszłym tygodniu stała się nie tylko jego żoną, ale częścią jego samego. Nie umiał już bez niej żyć, a przynajmniej tak mu się teraz wydawało.

– Kocham cię – szepnął w lśniące, brązowe włosy okalające twarz Laury.

– Mmm – wymamrotała i przytuliła się mocniej.

Zamknął oczy, starając się zasnąć. Już raz był taki szczęśliwy i nie chciał ponownie przeżyć bólu straty. Zapadł w lekką drzemkę, z której wyrwał go jakiś cichy dźwięk dochodzący z ogrodu. W pierwszej chwili wpadł w panikę, ale szybko nad nią zapanował. Nasłuchiwał przez pewien czas, ale nie usłyszał nic

poza cichym rżeniem konia w stajni.

Pogłaskał Laurę po plecach, żeby się uspokoić. Przysunął się do niej i zamknął oczy. Laura wierzyła w niego i w to, że potrafi zapewnić jej bezpieczeństwo. Obiecał sobie, że udowodni, że jest godzien jej zaufania.

Do pokoju dotarły głucho uderzenia, jakby ktoś biegł po schodach. Laura półprzytomnie uniosła głowę znad torsu Philipa. Potem skrzypnęły drzwi sypialni i usłyszała głos Connora.

– Philipie, obudź się. Mamy problem w magazynie.

Philip odrzucił przykrycie i włożył szlafrok leżący w nogach łóżka.

Laura naciągnęła prześcieradło pod szyję i nadstawiła uszu, ale nie docierały do niej słowa ich stłumionej rozmowy. W końcu Philip zamknął drzwi i zapalił świece stojące na kominku. Pomarańczowe światło zalało sypialnię i załśniło na jego nagiej piersi, kiedy zrzucił szlafrok i sięgnął po ubranie, złożone w nogach łóżka.

– Co się stało?

– W magazynie, w którym przechowujemy towary zajęte od dłużników, wybuchł pożar. – Wciągnął koszulę przez głowę i sięgnął po spodnie. – Muszę zobaczyć, co da się uratować i sprawdzić, czy dwaj ludzie, których tam postawiłem na straży, nie zostali ranni.

Laura włożyła podomkę wiszącą na krześle obok łóżka i mocno związała się paskiem w talii.

– Nie powinieneś tam iść. Wyślij swoich ludzi.

– Pójdą ze mną – odparł, wciągając bryczesy.

– A jeśli to stryj Robert podłożył ogień? – Laura podbiegła do Philipa, starając się nie panikować. – Może chce cię tam ściągnąć i zrobić ci coś złego?

– Bardziej prawdopodobne, że jakiś marynarz chciał się rozgrzać przy ogniu.

– Philip przysiadł na brzegu łóżka, żeby włożyć buty. – To już się zdarzyło Chartonowi i Feltonowi.

– A jeśli to nie marynarz?

Wstał i objął rękami jej twarz.

– Nic mi nie będzie, Lauro. Nawet jeśli to sprawka twojego stryja, to zapewne zrobił to po pijanemu. A on nawet na trzeźwo nie dałby rady mnie uderzyć. – Zacisnęła ręce na jego talii, jakby chciała go zatrzymać. – Jeżeli jest w stanie upojenia, tym łatwiej będzie Walkerowi go znaleźć. Zresztą wezmę ze sobą swoich ludzi. Dwóch zostawię z tobą. Pamiętaj, żeby pod moją nieobecność nie otwierać nikomu drzwi, możesz wpuścić tylko mnie, pana Connora lub moich ludzi, rozumiesz?

– Tak.

– Muszę już iść. – Wciągnął marynarkę i pośpieszył do wyjścia.

Laura wyszła za nim na korytarz. Nie tylko ich zbudził pan Connor.

Jane otworzyła drzwi swojego pokoju, przecierając zaspane oczy.

– Co się stało, Philipie?

Matka Laury wyglądała ze swojego pokoju po drugiej stronie korytarza, spod czepka opadał jej na ramię długi warkocz.

Philip wziął Jane za ramiona i skierował ją z powrotem do jej pokoju.

– Mały problem w magazynie. Niedługo wrócę. Idź do łóżka. Wszystko będzie dobrze.

Ojcowski ton jego głosu uspokoił Jane, która bez większego oporu wróciła do pokoju. Pozostała natomiast matka Laury. Szepnęła jej więc na ucho, że wyjaśni wszystko po wyjściu Philipa, i pospieszyła za nim.

U stóp schodów spotkali pana Connora.

– Straż pożarna została wezwana. Wysłałem pana Phelps z większością naszych ludzi wozem towarowym, żeby uratowali, co się da, i sprawdzili, czy strażnikom nic się nie stało.

– Wiele tam nie było, tylko rzeczy z księgarni i trochę wina.

– W skrzynkach, więc łatwo będzie je wynieść, jeśli ogień jeszcze do nich nie dotarł.

– Miejmy nadzieję, że nie. – Philip popatrzył na dwóch ludzi stojących po obu stronach drzwi. – Panie Reed, panie Marsh, proszę zostać tutaj i mieć oko na wszystko. Nie spodziewam się problemów, ale lepiej być w pogotowiu.

– Tak, panie Rathbone – odpowiedzieli mężczyźni jednym głosem.

Philip obrzucił Laurę ostatnim, przelotnym spojrzeniem i ruszył do czekającego landa.

– Niech pan na niego uważa, panie Connor – poprosiła Laura.

– Proszę się nie martwić. Dopilnuję, żeby rano wrócił do pani łóżka. – Justin skłonił się z frywolną miną, odwrócił na pięcie i pobiegł za Philipem.

Pan Reed zamknął i zaryglował drzwi, po czym obaj mężczyźni stanęli przy nich z dwóch stron.

Laura pospieszyła na górę, żeby rozwiać niepokój matki, choć sama była kłębkim nerwów. Wiedziała, że nie zaśnie, dopóki Philip nie wróci bezpiecznie do domu.

Philip stał przy krawężniku, czuł na twarzy powiew gorącego powietrza i słyszał ryk płomieni, obejmujących wschodnią część magazynu. Wokół piętrzyły się skrzynki z książkami i baryłki wina, które jego ludzie zdążyli uratować, zanim pożar zmusił ich do wycofania się. Stali teraz w pobliżu, trzymając ręce na pałkach. Zostali ostrzeżeni przed Townsendem, więc czujnie obserwowali zgromadzony tłum, wypatrując ewentualnych dalszych kłopotów. Philip starał się przekonać Laurę, że to raczej nie jej stryj podłożył ogień, ale sam miał co do tego wątpliwości. Jak dotąd nie dostrzegł jednak ani śladu jego obecności. Wyobrażał sobie niepokój Laury, czekającej na jego powrót, i myśl o jej lęku podsyciła jeszcze

jego gniew.

W pobliżu dwóch zwałistych strażaków pracowało przy pompie, a pozostali kierowali strumień wody na płomień. Fetor rzecznej wody mieszał się z dymem. Philip obserwował płomień liżące dach magazynu i mocno zaciskał palce na gałce laski. Niemal pragnął, żeby Robert Townsend wytoczył się chwiejnie z mroku. Dałby mu właściwą nauczkę za narażenie Laury na taki stres.

Pan Cramner, kapitan zastępu strażaków, podszedł do Philipa. Jego twarz była mokra od potu i osmalona.

– Płomień szybko idą w górę, ale nie sędzę, żeby wygrały w taką wilgotną noc. Całe szczęście, że wyniósł pan książki i wino. Gdyby dotarł do nich ogień, byłoby znacznie gorzej.

– Dobra robota.

– To jeszcze nie koniec walki, panie Rathbone. – Wskazał jednego z ludzi obsługujących pompę, który zbliżał się ku nim ciężkim krokiem. – Wracaj do roboty, Adams. Macie wpompować tutaj całą cholerną Tamizę, zanim pojawi się inna brygada. Nie chcemy, żeby całą okolicę strawił ogień.

Justin stanął przy Philipie, jego twarz chyba po raz pierwszy była pełna powagi.

– Żaden ze strażników nie widział i nie słyssał niczego podejrzanego przed wybuchem pożaru. Trudno mi uwierzyć w to, że Townsend zdołał na tyle wytrzeźwieć, aby pojawić się tutaj niepostrzeżenie i zrobić coś takiego.

– A nawet jeśli, to Walker z pewnością już go dopadł. Nigdy dotąd nie zawiódł.

– Panie Rathbone! – Za ich plecami rozległ się ponury głos, przekrzykując ryk płomieni. – Panie Rathbone!

Philip i Justin odwrócili się i zobaczyli Walkera, przedzierającego się ku nim przez tłum.

– Znalazł pan Townsenda? – zapytał od razu Philip.

Szef gangu naganiaczy pokręcił głową.

– Wyniósł się z Seven Dials. Przeszukałem wszystkie miejsca, w których mógłby się pojawić taki gość jak on, ale w żadnym z nich się nie pokazał, nawet u pani Topp. A potem dowiedziałem się o tym.

Machnął ręką w stronę płomieni. Justin spojrział na Philipa.

– Jak sądzisz, dokąd poszedł?

Philip przypomniał sobie cichy dźwięk dobiegający z ogrodu i zrobiło mu się słabo.

– Townsend nie wzniecił pożaru, żeby mnie tutaj zwabić i zaatakować. Zrobił to, żeby odciągnąć mnie od Laury. Muszę wracać do domu.

Philip puścił się biegiem do powozu, Justin deptał mu po piętach.

– Do domu, natychmiast – krzyknął Philip do stangreta, kiedy wskoczyli

z Justinem do środka.

Konie ruszyły z kopyta, ludzie uskakiwali z drogi przed końmi spłoszonymi na widok płomieni. Rozległ się huk i Philip zobaczył przez tylne okienko, jak wali się część dachu.

W końcu wyrwali się ze zbiegowiska i bez przeszkód pędzili pustymi ulicami, mijając po drodze tylko uliczne dziwki i pijaków.

– Powiniennem się domyślić. Powiniennem zrozumieć, o co chodziło Townsendowi. – Philip uderzył pięścią w bok landa.

– Marsh i Reed nie pozwolą mu wejść do domu – uspokajał go Justin.

– Jeżeli udało mu się przechytrzyć strażników magazynu, to i ich zdoła ominąć. – Philipa ogarnęło takie samo przerażenie jak wtedy, gdy Arabella powiedziała mu, że jest w ciąży. Starał się odepchnąć od siebie lęk i skoncentrować się na tym, co należało zrobić.

Zacisnął pięści na kolanach i postanowił, że jeśli Townsend ośmielił się tknąć Laurę lub kogokolwiek z domowników, to zabije go własnymi rękami.

Laura siedziała przy oknie w pokoju matki i wpatrywała się w mrok, rozpraszany tylko przez widoczną ponad murem ogrodu latarnię nad drzwiami stajni.

– Philip nie wróci szybciej, jeśli będziesz ciągle wyglądała – stwierdziła matka, choć ona również starała się przebić wzrokiem ciemności za bramą ogrodu.

– Wiem, ale nie zasnę, dopóki nie będzie z powrotem w domu.

– Ale nie możesz siedzieć tutaj i zamartwiać się przez całą noc.

– Nie. Zajmę się rachunkami. Nie masz nic przeciwko temu, że bym przyniosła je tutaj?

– Nie. Ja też prawdopodobnie nie zdołam zasnąć. Poczytam nową książkę Jane. – Otworzyła tomik leżący obok fotela. – Lubię z góry wiedzieć, co będzie dalej, żeby nie być zbyt zaszokowana treścią.

– Wracam za moment. – Laura pospieszyła do swojego pokoju. Chciała zająć się pracą, żeby nie myśleć o Philipie i o tym, co się działo w magazynie. Nawet jeżeli pożar nie wybuchł z winy stryja, to Philipowi i tak groziło niebezpieczeństwo, mógł znaleźć się wraz ze swoimi ludźmi w pułapce ognia albo spłoszone konie mogły wyrzucić powóz.

Laura zatrzymała się pod drzwiami swojego pokoju i wzięła głęboki oddech, żeby odepchnąć od siebie obrazy nieszczęść, które mogły się wydarzyć. Wszystko będzie dobrze, powiedziała sobie stanowczo.

Otworzyła drzwi sypialni i poczuła przenikliwy chłód. Szczelnie otuliła się cienkim szlafrockiem, podeszła do okna i opuściła skrzydło do samego parapetu. Potem wyjęła pogrzebacz ze stojaka przy kominku, przykłękała i poruszyła węgielki, żeby podsyć ogień.

Kiedy płomienie tańczyły już na palenisku, podniosła się z podłogi i już

miała odstawić pogrzebacz na miejsce, gdy spojrzała w lustro wiszące nad kominkiem i jej serce przestało bić.

Napotkała zimne spojrzenie przekrwionych oczu stryja Roberta.

– Witaj, moja droga bratanico.

Odwróciła się gwałtownie i mocniej zacisnęła palce na żelaznym pogrzebacz.

– Co ty tutaj robisz?

Odepchnął się od ściany. W blasku ognia dostrzegła w jego opuszczonej ręce pistolet.

– Nie mogłem stracić okazji, by pogratulować ci tak korzystnego małżeństwa.

Złożył szyderycki ukłon i zatoczył się tak, że o mało nie przewrócił się na dywan.

– Lauro, dlaczego tutaj tak zimno? – Matka weszła do pokoju i stanęła jak wryta, książka wypadła jej z ręki z głuchym łoskotem. – Robert!

Stryj wycelował lufę w Laurę.

– Właż i bądź cicho, bo zastrzelę twoją najdroższą córeczkę i znajdę mniej przyjemny sposób uciszenia ciebie.

Starsza pani podeszła pośpiesznie do Laury, ściskającej w ręce pogrzebacz, ich jedyną, dość wątłą broń.

– Cokolwiek zamierzasz, nie zdołasz stąd uciec – zagroziła Laura. – Na dole są ludzie Philipa. Zabiją cię.

– Ale zanim mnie dopadną, zdążę posłać ci kulkę, a twojej matce rozwalić głowę pogrzebaczem.

– Czego chcesz? – zapytała Laura. Była zdecydowana zachować się jak Philip w podobnej sytuacji, ze spokojem i pewnością siebie. A potem, w odpowiednim momencie, wykorzysta pogrzebacz, by wywalczyć szansę ucieczki.

– Tego, co jesteście mi winne za to, że utrzymywałem was obie przez ostatni rok.

– Nie jesteśmy ci nic winne! – zaprotestowała Laura, starając się nie okazać strachu, który kazał jej coraz mocniej zaciskać palce na pogrzebacz. – Ukradłeś wystarczająco dużo ze sklepu.

– Niech ci się nie zdaje, że pozbędziesz się mnie tak łatwo, dziewczyno. – Zapłuł się, wyrzucając z siebie te słowa, kropla śliny spływała powoli w dół przez jego pokryty szczeciną podbródek. – Myślisz, że jesteś taka potężna, bo mieszkasz w wygodnym domu z tym swoim lichwiarzem, który wzbogacił się na takich ludziach jak ja. Powiedz, ile tygodni planowaliście razem, jak doprowadzić mnie do ruiny?

– Sam się doprowadziłeś do ruiny.

– Myślisz, że niczego się nie domyślam. Uknuliście to we trójkę, bo jego oświadczyzny nastąpiły zaraz po tym, jak mi wszystko ukradł! – Stryj zrobił krok do przodu, wbijając w nie palące spojrzenie przekrwionych oczu. Cofnęły się, Laura popchnęła matkę w stronę otwartych drzwi sypialni. Miała nadzieję, że jedna z nich zdoła się wymknąć i zaalarmować ludzi Philipa. – Czy wiesz, ile wycierpiałem od czasu, kiedy odjechałyście tym cholernym landem? Sypiałem w rynsztokach, gryziony przez pchły i szczury, a wy wylegiwałyście się na jedwabnych prześcieradłach.

– Mogłeś sprzedać naszyjnik, żeby mieć z czego żyć. Ale ty wolałeś przeznaczyć te pieniądze na doprowadzenie nas do ruiny. Zmarnowałeś je, tak jak zmarnowałeś wszystkie szanse, jakie dawał ci mój ojciec.

– Twój ojciec dawał mi szanse? – prychnął stryj. – Ani on, ani nasi rodzice nigdy nie dali mi szansy. Wsadzili mnie na ten piekielny statek, zanim jeszcze stałem się mężczyzną, podczas gdy mój brat uczył się kupiectwa, a potem dostał sklep, żonę i rodzinę. Tak bardzo chcieli się mnie pozbyć, że nie przestawali rozmyślać, czego mógłbym chcieć.

– Zabijając nas, nie zmienisz przeszłości, pogorszysz tylko sytuację – zauważyła Laura, starając się nie podnosić głosu i nie okazać strachu drzeniem rąk. – Chyba nie sądzisz, że Philip da ci spokój, jeśli nas skrzywdzisz? Czy twoje życie zmieni się na lepsze, jeśli będziesz gnąć w więzieniu albo dyndać na stryczku?

– Moje życie na pewno zmieni się na lepsze. Już wy się o to postaracie. – Dźgnął palcem w swoją brudną koszulę. – Chcę mieć swój udział w tym, co dostał ze sprzedaży towarów z naszego sklepu i w tym, co ci zapłacił za dziewictwo. – Zbliżył się o krok, a Laura i matka przesunęły się ostrożnie w stronę wyjścia. – Myślałaś, że dam się wykolegować z układu, jaki zawarłaś? Pomyliłaś się, a teraz mi za wszystko zapłacisz.

– Nie trzymamy pieniędzy w domu.

– Kłamiesz. Kiedy u niego byłem, dał mi mnóstwo forsy, więc musi tutaj coś mieć. – Zatoczył łufą pistoletu wokół pokoju. – Dawaj pieniądze.

– Nie mogę.

– Niech ci się nie zdaje, że nie odważę się posłać ci kulki. – Potrząsnął dłonią.

– Sejf jest gdzie indziej. Na dole, w salonie. – Nie wspomniała, że nie ma do niego klucza. Chciała tylko uciec i zaalarmować ludzi Philipa.

Machnął pistoletem w stronę drzwi.

– To idź i ani słowa nikomu, bo utłukę twoją mamusię, zrozumiałaś?

Ścisnęła mocniej pogrzbacz.

– Tak nisko upadłeś? Jesteś odrażający...!

– Popatrz, popatrz, zagnałem was obie w kozi róg, a i tak patrzycie na mnie z góry – warknął stryj, odsłaniając w podłym uśmiechu szerniałe zęby. – No, idź

po moje pieniądze... Szybciej!

Laura kiwnęła głową. Krew huczała jej w uszach, kiedy odwracała się powoli, ściskając pogrzbacz. Stryj Robert był tak skoncentrowany na swojej zemście i nienawiści, że nie kazał jej go rzucić. A może nie postrzegał Laury jako potencjalnego zagrożenia? Jak zawsze zlekceważył ją. Tym razem miał tego pożałować.

Laura zrobiła krok naprzód, wzięła zamach i z całej siły uderzyła pogrzbaczem w rękę stryja. Pistolet wyleciał na podłogę, a stryj z wyciem złapał się za nadgarstek, jego oczy płonęły gniewem i nienawiścią.

– Ty dziwko!

– Uciekaj, mammo!

Matka rzuciła się w stronę drzwi, wzywając ludzi Philipa.

Laura była tuż za nią, ale stryj złapał ją za rękę i szarpnął tak mocno, że poleciała na drugi koniec pokoju. Potknęła się i z impetem uderzyła głową o ścianę. Eksplozja światła i bólu zbiły ją z nóg, padając, uderzyła o kant biurka. Podniosła rękę do czoła, poczuła ciepło spływającej krwi i zrobiło jej się słabo. Oparła głowę o miękko wyściełane krzesło, potworne zmęczenie opadło na nią jak ciężki pled. Próbowwała pokonać słabość i zdołała podnieść się na kolana, choć cały pokój rozmazywał się jej przed oczami.

– Nigdy nie szanowałaś mnie, jak należy. – Stryj dopadł do niej błyskawicznie, podniósł z podłogi pistolet i stanął nad nią. Wydawał się coraz bardziej przerażający. – Miałaś się za lepszą i mądrzejszą od własnego stryja. No to pokażę ci teraz.

Ciemna lufa pistoletu tańczyła przed oczami Laury. Z dołu dobiegało dudnienie biegnących stóp i niskie głosy. Będzie martwa, zanim matka i ludzie Philipa wbiegną na schody. Zrobiło jej się strasznie żal, głowa pulsowała bólem, a żołądek przewracał się.

Pistolet kołysał się, ciemny, złowieszczy otwór lufy rozpląwał się wraz z całym pokojem, w skroniach jej pulsowało, a na obrzeżach pola widzenia pojawiło się jasne światło. Gdzieś na korytarzu zapłakał Thomas. Nie, przemknęło Laurze przez głowę, będę żyła, dla Philipa, dla Thomasa. Złapała się oparcia krzesła i próbowała wstać z podłogi, nie chciała się poddać, nie chciała pozwolić, by ją zastrzelił w jej własnym domu.

Stryj zbliżył się, w jego oczach płonęła nienawiść i satysfakcja z tego, co zamierzał zrobić.

– Teraz za to zapłacisz, ty mała dziwko, za wszystko, czego pozbawił mnie twój ojciec.

Szczękniętą cyngiel, kurek uderzył w panewkę. Rozległ się rozzwierający huk, a zaraz potem poczuła ostry, gryzący dym i swąd spalenizny. Pogruchootany pistolet upadł na podłogę przed Laurą, popękana lufa i osmalona kolba dymiły. Stryj

zatonął się do tyłu, jego cielsko runęło na podłogę z łomotem.

W pokoju rozległy się głosy, wszystko się kołysało, pulsowanie w głowie stawało się coraz silniejsze. Nie widziała matki, choć jej podniesiony głos górował nad głosami mężczyźni. Jedynym, co Laura widziała, były zniszczone podeszwy butów stryja. A potem zapadła ciemność.

Philip wyskoczył, zanim jeszcze powóz stanął, i pędem wbiegł przez otwarte drzwi do domu. Pustka w holu potwierdziła jego najgorsze przypuszczenia.

Ruszył w stronę schodów. Jane wychyliła się przez balustradę i warkocz opadł jej przez poręcz.

– Philipie! Philipie! – wołała na schodach, podczas gdy on biegł na górę. Spotkali się na półpiętrze. – On tu przyszedł. Próbował ją zabić.

Philip zacisnął rękę na poręczy schodów i z twarzy siostry próbował odczytać, co się stało.

– Ale nie zabił – dokończyła szeptem. – Tylko poważnie zranił. Wezwałam doktora Hale’a. Jest z nią w twoim pokoju.

Philip pędem minął siostrę, otworzył drzwi sypialni i jednym spojrzeniem ogarnął słabo oświetlone wnętrze. Na środku dywanu leżał Robert Townsend, jego twarz zmieniała się w miazgę czarnego prochu i krwi. Rozerwany pistolet leżał u jego stóp. Żołądek Philipa przewrócił się, ale nie na widok posoki. Nie pierwszy raz widział człowieka w takim stanie.

Wstrząsnęło nim to, co działo się na łóżku z baldachimem. Laura, wsparta na poduszkach, wymiotowała do starej porcelanowej misy, a pani Townsend gładziła ją po plecach. Czoło Laury spowijał biały bandaż z ciemną plamą krwi. Doktor Hale stał z drugiej strony łóżka, z potarganymi siwymi włosami i ponurą miną.

To nie krew czy wymioty sprawiły, że Philip poczuł się słabo. To przerażające poczucie, że przyjdzie mu jeszcze raz przeżyć tragedię.

Philip ruszył naprzód, ale doktor Hale obszedł łóżko, żeby go zatrzymać.

– Proszę się odsunąć – zażądał Philip.

Ale doktor Hale nie chciał go przepuścić, złapał go za rękę równie mocno, jak w tamten fatalny poranek przed rokiem.

– Chodź ze mną do holu i nie podnoś głosu. Hałas tylko ją zaniepokoi i zwiększy jej cierpienie.

– Możesz powiedzieć mi tutaj – upierał się Philip.

– Rozcięcie na czole bardzo krwawi, ale to nic groźnego, gorzej, że doszło również do wstrząśnienia mózgu. Najlepsze, co możemy dzisiaj zrobić, to nie pozwolić jej zasnąć. W czasie dwuletniej służby w armii widziałem aż nazbyt wielu żołnierzy, którzy po urazie głowy zasypiali, wpadali w śpiączkę i umierali przed upływem nocy.

Laura zwymiotowała znowu i rozplakała się, pomimo kojących słów matki.

– Wydobrzeje? – Philip popatrzył na nią, gotów podbiec do niej. Ręka

doktora Hale'a mocniej zacisnęła się na jego ramieniu i zatrzymała go w miejscu.

– Jej źrenice reagują na światło. Do rana powinna poczuć się lepiej, jeżeli nie ma poważniejszych obrażeń. Niestety jedyne, co możemy teraz zrobić, to czekać. – Philip oderwał wzrok od Laury i spojrzał na doktora. W jego szarych oczach malowała się taka sama powaga jak w chwili, gdy przekazywał mu wiadomość, która zmieniła życie ich wszystkich. – Nie wolno pozwolić, żeby dzisiaj zasnęła.

– Dopilnuję tego. – Philip postanowił nie dopuścić, by powtórzył się upiorny poranek sprzed roku.

– Jest zdezorientowana, Philipie. Może zachowywać się dziwnie.

Philip kiwnął głową i podszedł do łóżka. Doktor wrócił na poprzednio zajmowane miejsce po drugiej stronie.

Pani Townsend wstała i zabrała misę, nad którą pochylała się Laura. Spojrzała w oczy Philipa z głęboką troską. W jej wzroku nie było wyrzutu, a jednak czuł się odpowiedzialny. Powinien to przewidzieć, powinien domyślić się, do czego zmierzał Townsend, i temu zapobiec. Powinien zapewnić Laurze bezpieczeństwo, ale zawiódł ją, tak jak niegdyś Arabellę.

– Lauro, jestem przy tobie. – Philip usiadł na brzegu łóżka.

– Jestem taka zmęczona... – Jej oczy same się zamykały. Philip wziął ją za rękę. Jej dłoń była chłodna. Ogarnęło go przerażenie.

– Nie wolno ci zasnąć. To zalecenie doktora Hale'a.

– Czyje? – Półprzymkniętym spojrzeniem powiodła wokół pokoju i zatrzymała wzrok na Hale'u.

Lekarz uśmiechnął się do niej, ale nie odwzajemniła jego uśmiechu.

– Nie znam go. – Popatrzyła na Philipa. – On musi tutaj być?

– Tak, musi.

Philip dostrzegł kątem oka swoich ludzi, wchodzących do pokoju z kocem, i przesunął się tak, żeby zasłonić Laurze widok na zwłoki Roberta Townsenda. Posłał Justina po konstabla i pozostawił mu załatwianie wszelkich spraw urzędowych. Jego tej nocy interesowało wyłącznie zdrowie Laury.

– Co mam na głowie? – Laura szarpnęła bandaż.

Philip delikatnie odsunął jej rękę.

– Zraniłaś się.

– Jak?

Spojrzał na doktora, który ostrzegawczo pokręcił głową, odradzając mu powiedzenie prawdy.

– Poślizgnęłaś się i upadłaś.

Po tym wyjaśnieniu Laura była chyba jeszcze bardziej zdezorientowana niż przedtem. Po chwili jej powieki znowu zaczęły opadać.

Philip poklepał jej rękę.

– Nie śpij – powiedział łagodnym, lecz stanowczym tonem.

– Philipie?

Odwrócił się, kiedy z półmroku dobiegł roztrzęsiony głos Jane. Siostra stała w drzwiach pokoju, zapłakana i pociągająca nosem, tak samo jak przed rokiem. Jej cieniutki, pełen przerażenia głos wstrząsnął Philipem, bo jej strach był aż nazbyt podobny do jego własnego.

– Zajmę się nią. – Pani Townsend położyła dłoń na ramieniu Philipa, uścisnęła je lekko i podeszła do Jane. – Chodź, moja droga. Wszystko będzie dobrze.

To pocieszające zapewnienie było skierowane zarówno do Jane, jak i Philipa. Objęła Jane i wyprowadziła ją z pokoju, rozpaczliwe łkania dziewczynki ucichły w objęciach starszej pani.

– Dlaczego tu tak ciemno? – Laura rozglądała się po pokoju ze zdumieniem, jej głos był słaby i znużony.

– Jeśli chcesz, możemy zapalić świece.

– Nie. – Sprzeciw doktora zatrzymał Philipa, który już się unosił. – W ciemności mózg lepiej odpoczywa.

– To co mam robić?

– Mów do niej. Nie pozwól jej zasnąć.

Philip usiadł naprzeciw Laury i najpierw opowiadał jej o pożarze, o tym, że udało się uratować towary z magazynu i że strażnikom nic się nie stało. Chyba niewiele z tego zrozumiała, bo zapytała go, kto podłożył ogień i gdzie się paliło. Odezwał się uroczy kurant zegara stojącego na kominku, kryształki żyrandola zabrzęczały w powiewie wiatru, który wpadł przez uchylone okno. Philip spojrzął na jej drobne ręce zamknięte w jego dłoniach i rozejrzał się po pokoju, zastanawiając się, o czym dalej mówić. Nie był człowiekiem gadatliwym, słowa nigdy nie przychodziły mu z łatwością, ale tej nocy kiedy zaczął, nie mógł przestać.

Mówił do niej bez przerwy przez kilka godzin, sam był zaskoczony tym, ile miał jej do powiedzenia. Opisywał swoich rodziców, ich wzajemną miłość i związane z nimi najszcześniejsze wspomnienia. Opowiadał, jaki był skrupowany, kiedy, mając szesnaście lat, usłyszał od matki, że spodziewała się drugiego dziecka. Mówił o swoim niepokoju, kiedy rodziła się Jane. Ten sam niepokój dręczył go teraz. Ojciec wysłał go z Justinem na trening bokserski, żeby pozbyć się go z domu. Justin sobie żartował, że przejmuje go zgrozą myśl o tym, że jego rodzice mogliby w swoim wieku przeżywać intymne chwile, a Philip okładał pięściami worek treningowy z takim zapalem, że ręce bolały go jeszcze przez kilka dni. Potem zjawił się Chesterton z wiadomością, że jego matka i nowo narodzona siostra są już bezpieczne. Ogarnęła go ulga i jednocześnie uświadomił sobie, jak zgubna może być trwoga.

Laura słuchała, czasami zadawała pytania i starała się podążać za wątkiem

opowieści Philipa. A on opisywał jej pełne ciepła święta Bożego Narodzenia, kiedy siedzieli razem w salonie i rodzice kołysali Jane, która płakała, bo nie mogła dosięgnąć czerwonych jagód jemioly wiszącej nad drzwiami. Zapytał Laurę o wspomnienia z jej świąt i w jego serce wstąpiła nadzieja, kiedy zaczęła opowiadać o żółtej sukience, której tak bardzo pragnęła. Ale nagle jej głos odpłynął, wraz ze wspomnieniami tamtego szczęśliwego dnia.

– O czym ja mówiłam? – zapytała i nadzieja Philipa odpłynęła.

Potarł twarz rękami, bo ogarnęło go zmęczenie, ale zwalczył je, zdeterminowany, by czuwać i nie dać Laurze zasnąć.

Zegar wybił czwartą. Pani Townsend wsunęła się do pokoju i usiadła na krześle przy łóżku.

– Co z Jane? – zapytał Philip.

– Śpi. Była wstrząśnięta. Jak my wszyscy. – Pochyliła się do przodu. – Jak się czujesz, Lauro?

– Głowa mnie boli. – Laura znowu szarpnęła bandaż, ale pani Townsend ujęła jej rękę i położyła je na kołdrze.

Pytania, jakie Laura zadawała matce, wskazywały, że nie pamiętała wydarzeń tego wieczoru. To dobrze, pomyślał Philip.

– Powinien pan się trochę przespać, panie Rathbone – stwierdziła pani Townsend.

– Nie zostawię jej. – Podniósł rękę Laury do ust i złożył pocałunek na jej miękkiej skórze.

Stracił pierwszą żonę; nie chciał stracić następnej.

– W takim razie posiedzę z wami i poczytam.

Pani Townsend zaczęła czytać na głos jedną z powieści Jane. To była prosta historia, ale Laura często gubiła wątek. Philip był wstrząśnięty za każdym razem, gdy przerywała matce jakimś pytaniem. Pani Townsend odpowiadała z cierpliwością, czasami dwa albo i trzy razy czytała powtórnie kilka zdań, dopóki ich treść nie dotarła do Laury.

Philip nie był w stanie skupić się na niczym poza oczami żony i pilnowaniem, aby pozostawały otwarte. Mrugała powiekami, wyraźnie wyczerpana, pod oczami pojawiły się cienie. Od czasu do czasu rzucała mu słaby uśmiech, który podnosił go na chwilę na duchu, ale zaraz potem ponownie był bliski załamania, kiedy spoglądała na niego ze zdumieniem, jakby przez moment nie była pewna, kim jest.

Chrapaniu doktora Hale'a rozpartego w miękkim fotelu pod oknem towarzyszyły trele słowika, który przycupnął na jednym z krzewów na dworze. Potem ciemność zaczęła się rozrzedzać, słowik zamilkł, ale rozśpiewały się inne ptaki. Doktor Hale ocknął się i zajrzał w oczy Laury, najpierw w jedno, a potem w drugie, trzymając wysoko świecę. Laura obserwowała płomień przesuwający się

w polu jej widzenia i dezorientacja, która tak niepokoiła Philipa, ustąpiła miejsca koncentracji.

Doktor zdmuchnął świecę i odstawił brązowy świecznik na stolik przy łóżku.

– Myślę, że możemy już pozwolić jej zasnąć.

– Dzięki Bogu... – westchnęła Laura, jakby wreszcie miała świadomość długich godzin, jakie upłynęły. Z pomocą pani Townsend i Philipa ułożyła się w łóżku i zasnęła, zanim matka zdążyła ją przykryć.

Z dołu dochodził głośny płacz Thomasa.

– Pomogę pani Marston zająć się chłopcem – zaproponował doktor Hale. Z siwymi włosami w nieładzie, w przekrzywionym krawacie i rozpiętej kamizelce ruszył chwiejnie do drzwi; za rogiem odetchnął głęboko. Philip wyczuł, że starszego pana opuściło napięcie, i bardzo mu tego zazdrościł.

Jego zmartwienie zdawało się rosnąć w miarę, jak do pokoju napływało światło. Pani Townsend pocałowała córkę w policzek, podeszła do okna i zaciągnęła zasłony. Philip wzdrygnął się, kiedy pierścienie zabrzęczały o szynę.

– Proszę odpocząć, panie Rathbone. Nie pomoże jej pan, jeśli doprowadzi się pan do skrajnego wyczerpania.

– Prześpię się za chwilę.

Pani Townsend przyjrzała mu się z drugiej strony łóżka.

– Dziękuję za wszystko, co pan dla niej zrobił.

– Nie mogłem zrobić nic innego. Kocham ją. – Te słowa sprawiły mu ból, bo Laura jeszcze ich od niego nie usłyszała.

– Wiem o tym.

– Ale ona nie wie.

– Wie, panie Rathbone. Wie... od pewnego czasu.

Pogładziła jego ramię i wyszła. Szuranie jej stóp przypomniało mu ciche kroki ludzi, opuszczających pokój po śmierci Arabelli. Kiedy zniknęli wszyscy, którzy pracowali gorączkowo, żeby ocalić Arabelle, pani Palmer zaciągnęła w oknach zasłony.

Tylko że Laura nie umarła. Nadal żyła.

Poruszyła się pod kołdrą, wymamrotała coś i ponownie zapadła w sen.

Philip obszedł łóżko dookoła, nie odrywając od niej oczu, bo wydawało mu się, że jeśli na moment odwróci wzrok, to Laura odejdzie. Opadł na jeszcze ciepły fotel, w którym doktor Hale przespał większą część nocy. W tym samym fotelu siedział przed rokiem, patrzył na Arabelle i marzył, żeby jej pierś uniosła się jeszcze choć raz. Z holu na dole dobiegał głos jego teścia, który próbował uspokoić Thomasa, tak jak próbował uspokoić jego po śmierci Arabelli.

Philip objął rękami skronie. To wszystko przypominało mu ten dawny koszmar.

Od samego początku był zdecydowany zachować dystans w stosunku do

Laury, cieszyć się jej przyjaźnią i towarzystwem, ale nie dopuszczać do duchowej bliskości, za którą poprzednio tak dużo zapłacił. A potem wszystko wydarzyło się tak szybko.

Philip nie zamierzał opuścić Laury ani złamać złożonych przez siebie obietnic. Ale postanowił, że nie narazi już więcej swego serca na szwank. Oddał je bez zastanowienia, jak niektórzy nieodpowiedzialni lichwiarze rozdawali suwereny. I to był błąd, niebezpieczny błąd. Człowieka mogły dotknąć większe tragedie niż utrata majątku. Wiedział o tym. Już raz tego doświadczył. Postanowił więc, że odbierze swoje serce i będzie go strzegł, będzie równie rozważnie obchodził się ze swoimi uczuciami, jak ze swoimi pieniędzmi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Laura otworzyła oczy i cały pokój zawirował wokół niej. Zaciśnęła powieki, ale to nie powstrzymało rozbłysków światła na skraju pola widzenia ani bólu promieniującego z głowy. Zrobiło się jej niedobrze, a pod powiekami zaczęły się przesuwac niewyraźne obrazy: stryj Robert i jakiś złowieszczy ciemny otwór. Nie mogła w tym wszystkim doszukać się sensu, ani w tym bólu, ani w tych dziwnych światłach, ani w wydarzeniach, które pozostawiły ją tak obolałą i zdeorientowaną.

Z tego wszystkiego wyłonił się obraz Philipa, siedzącego przy niej na łóżku, migotliwe światło świec wyostrzało zarys jego mocno zaciśniętej szczęki i prostego nosa. Wyczuwała jego obecność i jego miłość.

Miłość.

Niemal słyszała, jak wypowiadał to słowo, choć nie potrafiła wyplatać tego wspomnienia z natłoku niepokojących doznań spowijających ją jak ciężki koc.

Zatrzeszczała deska podłogi. Ktoś tu był.

– Philip? – Nie otworzyła oczu. Nie chciała zakłócać lekkiej ulgi w bólu.

– Nie, kochanie. – Głos matki przyniósł jej zarówno ukojenie, jak i rozczarowanie.

Laura otworzyła oczy. W pokoju było ciemno, sylwetka postaci majaczyła jak cień, ale kiedy podeszła do łóżka i przysiadła na jego skraju, materac ugiął się pod jej ciężarem, więc była jak najbardziej realna.

– Gdzie on jest?

– Odpoczywa. To była długa i ciężka noc.

– Nic mu nie jest?

– Wszystko w porządku. A jak ty się czujesz? Przespałaś prawie cały dzień.

– Nie najlepiej.

Matka położyła jej mokry okład na czole. Laura poczuła lekkie szczypanie nad jedną z brwi, ale zimno złagodziło ucisk w skroniach.

– Nabiłaś sobie wczoraj wieczorem paskudnego guza.

– Co się stało? Pamiętam stryja Roberta i jakąś awanturę... Poza tym nic konkretnego. Trudno mi zebrać myśli. – Otworzyła oczy i wzięła głęboki oddech, żeby uspokoić zbuntowany żołądek. W powietrzu unosił się lekki zapach dymu i prochu strzelniczego oraz cytrynowego mydła do szorowania. Przynajmniej ten zapach był realny, nie należał do sfery marzeń sennych jak tamte obrazy.

– Stryj Robert rzeczywiście wdarł się tutaj w nocy i groził nam.

Laura natychmiast otworzyła oczy i odwróciła głowę. Nowa fala bólu sprawiła, że ścisnęła głowę rękami.

– Co się stało?

– Powiem ci, kiedy poczujesz się lepiej. – Matka poprawiła kompres, który

zsunął się z czoła córki.

Laura wsunęła palce pod mokry materiał i wymacała rozcięcie na czole.

– A Thomasowi nic się nie stało? Jane i wszyscy pozostali są bezpieczni?

Matka zdjęła jej rękę z rozcięcia na czole i położyła ją wzdłuż boku.

– Wszyscy mają się dobrze. Może uspokoi cię wiadomość, że Robert nie będzie już nas niepokoił. Złe nabity pistolet go zabił.

– Nie żyje? – Laurze było wstyd, ale poczuła ulgę.

– Tak.

Zamknęła oczy.

– Nic nie pamiętam.

– To i lepiej – stwierdziła matka i oszczędziła jej szczegółów wydarzeń z ostatniej nocy. A Laura nie naciskała. Była zbyt wyczerpana i obolała, żeby dopytywać.

– Obudziła się? – naraz w pokoju rozległ się głos Philipa.

Serce Laury zabiło mocniej. Zmusiła się, żeby otworzyć oczy, i wyciągnęła rękę, zapraszając, by ją ujął, przytulił do niej szorstki policzek, a potem otoczył ramionami. Wtedy dostrzegła rezerwę w oczach Philipa i poczuła przejmujący smutek.

Podszedł powoli, jakby z obowiązku, a nie pragnienia.

Zacisnęła palce w pięść i o mało nie cofnęła ręki, zaskoczona i zraniona jego powściągliwością. Matka powiedziała, że nic mu się nie stało, ale musiało się wydarzyć coś innego, co zmieniło jego zachowanie. Miała kompletny mętlik w głowie.

Philip zatrzymał się przy łóżku i popatrzył na jej rękę tak, jakby wzbraniał się ją ująć.

– Jak się czujesz?

– Jakby przejechał po mnie powóz. – Pomasowała obolałą szyję, a potem wsunęła palce we włosy, żeby wymacać guz.

– Doktor Hale zapewnia, że wyzdrowiejesz. – Miała wrażenie, że mówił to, czego od niego oczekiwano, a nie to, co naprawdę chciał powiedzieć.

– Philipie, co się stało?

W końcu popatrzył jej w oczy. Zrobiło jej się ciepło na sercu na widok czułości malującej się na jego twarzy. Przez chwilę wydawało jej się, że Philip weźmie ją w ramiona i scałuje wszystkie jej obawy.

A potem jakby żelazna brama zatrzasnęła się z hukiem, oddzielając ich od siebie. Usiadł sztywno wyprostowany, zupełnie jak wtedy, kiedy po raz pierwszy wdarła się do tego pokoju.

– Nic. Nic złego...

Laura wymieniła spojrzenia z matką, pani Townsend odwróciła się i robiła coś przy misce z wodą. A więc matka również dostrzegła dystans Philipa.

Puściła rękę męża, miała dość jej sztywności i chłodu. Dotknęła jego piersi, była zaskoczona tym, jak szybko biło jego serce.

– Przykro mi, że i ty musiałeś cierpieć.

– Miałem wsparcie twojej matki i doktora Hale’a. To była długa noc, ale jesteś już w lepszym stanie. – Odsunął się z surową miną. Ręka Laury opadła na pościel. Przypomniała sobie, jak po raz pierwszy dotknęła Philipa, pod drzwiami pokoju Thomasa. Znowu dostrzegła w nim tę samą rezerwę.

– Czy będziesz spał dzisiaj tutaj, ze mną, dotrzymasz mi towarzystwa? – Gdyby mogła tylko go objąć.

Potrząsnął głową.

– Doktor Hale twierdzi, że potrzebny ci odpoczynek. Ja tylko bym ci przeszkadzał. Będę spał w twoim pokoju.

– A jeśli to ty jesteś mi najbardziej teraz potrzebny?

Na jego twarzy odmalowała się udręka, jakby walczył ze sobą, aby jej odmówić. Wygrał tę batalię.

– Masz tu na stoliku dzwonek. Wystarczy zadzwonić, a dostaniesz wszystko, czego potrzebujesz.

– Potrzebuję ciebie. – W jej słowach zabrzmiała słabość, której Laura się nie wstydziała. Chciała, żeby wiedział, ile dla niej znaczy.

– Potrzebujesz odpoczynku. – Wstał, położył ręce na jej ramionach i popchnął ją lekko na poduszki.

Uległa, nie miała siły, żeby z nim walczyć.

Philip wyszedł z pokoju i oparł się ciężko o ścianę korytarza, ból był tak silny, że miał problemy z oddychaniem. Wyciągnęła do niego rękę, a on się odsunął. I Laura to zauważyła. Poczucie winy ciążyło mu jak kamień.

– Wszystko w porządku, Philip? – Głos Jane wdarł się w jego mękę.

Wyprostował się i zwrócił ku zbliżającej się siostrze. Teraz nie wyglądała na kobietę, tylko na dziecko. Na jej okrągłej buzi nadal malował się lęk i wiedział, że musi minąć trochę czasu, zanim wydarzenia poprzedniej nocy zatrą się w jej pamięci.

– W doskonałym porządku.

– Wyglądasz tak, jakbyś to ty dostał po głowie.

Dotknął dłonią zakietu, który zachował jeszcze ciepło ręki Laury, i przypomniał mu o jego niewłaściwym zachowaniu.

– Może pójdziesz posiedzieć przy niej przez chwilę? Na pewno ucieszy się z twojego towarzystwa.

– A dlaczego ty przy niej nie siedzisz?

Przeklęta bezpośredniość!

– Zaraz przyjdzie człowiek z przedsiębiorstwa ubezpieczeniowego. Muszę z nim porozmawiać.

– Niech zajmie się nim pan Connor albo pan Woodson.

Philip próbował wyminąć siostrę i dotrzeć do schodów, ale Jane stanęła mu na drodze.

– Ona cię teraz potrzebuje.

Przyjrzał się zbuntowanej dziewczynce, stojącej przed nim z uporem. Miała w sobie taką samą determinację, jak ich matka, kiedy ojciec nie chciał jej w czymś ustąpić.

– I jestem przy niej.

– Nie, wcale nie jesteś. Nie było cię przez cały rano. Zniknąłeś tak samo jak po śmierci Arabelli, a wróciłeś do nas dopiero, gdy poznałeś Laurę.

– O co ci chodzi? – spytał, choć dobrze znał odpowiedź. Wiedział.

– Znowu jesteś chłodny i nieobecny, jakby nikt i nic nie mogło cię dotknąć, ani ja, ani Laura... po prostu nikt.

Zalała go nowa fala wyrzutów sumienia.

– To była trudna noc.

Marne wytłumaczenie tego, co robił. Ranił tych, którzy go najbardziej kochali, ale nie potrafił przestać, bo paraliżował go strach.

– Wszystko będzie dobrze, Philipie, zobaczysz. – Jane objęła go w pasie i mocno przytuliła, pocieszała go w taki sam sposób, w jaki on pocieszał ją. – Laura niedługo wyzdrowieje. I nauczy mnie rozpoznawać najlepszy jedwab, jak obiecała.

Philip oparł policzek o miękkie włosy Jane i napawał się jej niewinnością. Wstydział się, że lepiej sobie radziła z koszmarem minionej nocy i minionego roku niż on. Kiedy uwolnił się od jej ramion, popatrzyła mu w oczy, czekając, by przyznał jej rację i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Pragnął podzielać jej wiarę, ale nie mógł. Była taka młodziutka. A jeszcze młodsza, kiedy stracili rodziców. Nie rozumiała w pełni, jakie cierpienie może sprawić utrata kogoś bliskiego.

– Tak, wszystko będzie dobrze. – Ale nie tak, jak chciały Laura i Jane. – A teraz idź i pomóż pani Townsend. Ja muszę iść na spotkanie.

Zbiegł ze schodów, przeklinając rozdzierający ból w piersiach. Miał dość tej udręki. Chciał, żeby wszystko było tak, jak przed pojawieniem się Laury, zanim zgłupiał do tego stopnia, żeby się zakochać.

Zeskoczył z ostatniego stopnia i wbiegł do gabinetu, wyprostował sztywno ramiona, próbując stać się takim mężczyzną, jakim był jeszcze dwa tygodnie temu, takim, jakiego zarazem nienawidził i potrzebował.

Laura nie mogła ani się obudzić, ani zasnąć głęboko, prześladowana obrazami, wciągającymi ją w tę półświadomość, jak w bagno. Poprzedniej nocy doktor Hale dał jej laudanum, żeby przytłumić ból głowy, ale lek zatrzał jej sny. Stryj powrócił, żeby ją znowu dręczył, ją, Thomasa i Jane, wracał i wracał, aż

zaczęła krzyczeć. Kiedy próbowała się wyrwać z tortury, wydawało jej się, że widzi nad sobą twarz Philipa, że czuje na czole ciepłą dłoń. Jego pełen czułości głos pomagał jej zapaść w spokojny sen bez koszmarów, z którego obudziła się dopiero, kiedy ptaszki zaczęły ćwierkać na dworze. Była sama.

Przez szczelinę w zasłonach padł na biurko promień słońca. Laura popatrzyła na garderobę i ucieszyła się, że to dziwne, migotliwe światło z poprzedniego dnia nie ograniczało jej już pola widzenia. Wszystko w pokoju wyglądało tak, jak powinno, na biurku panował porządek, krzesło obok niej było puste, a zakorkowana butelka laudanum stała na stoliku. Nic nie wskazywało na to, że Philip tu był ostatniej nocy. Nic poza jej niewyraźnymi snami i wspomnieniem jego głosu.

Odwróciła się na bok, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Pokój zakołysał się lekko, ale na szczęście ból w karku i nad oczami już prawie całkiem ustąpił.

– Proszę.

Drzwi skrzypnęły i do pokoju zajrzała Jane.

– O, dzisiaj wyglądasz już dużo lepiej. – Szeroko otworzyła drzwi i weszła do pokoju, a za nią matka Laury i Mary ze śniadaniem na tacy.

Matka odsłoniła zasłony.

– To, czego ci potrzeba, to świeże powietrze i słońce.

Laura zamrugała, oślepiąca jasnym światłem, które jednak nie spotęgowało bólu.

– Jak się czujesz? – zapytała, unosząc ramę okienną.

– Głowa już tak bardzo nie boli, ale nadal odczuwam zmęczenie i niekiedy zawroty głowy.

– Doktor Hale mówi, że prawdopodobnie będziesz miała takie dolegliwości jeszcze przez dłuższy czas – wyjaśniła Jane. – Zalecił na dzisiaj rosół i chleb. Jutro możesz zjeść jajka.

– W takim razie będę z utęsknieniem czekała na jutro.

Usiadła na łóżku z pomocą Jane. Mary postawiła jej tacę na kolanach i zajęła się sprzątaniem pokoju.

Laura zdjęła srebrną pokrywę z miseczki, a Jane wskoczyła do łóżka naprzeciw niej.

– Wczoraj byli koroner i konstabl.

– Byli tutaj? – Laura zamieszała łyżką esencjonalny rosół, w powietrze wzbił się bogaty, mięsny aromat.

– Philip nie chciał mi nic powiedzieć, ale pan Connor puścił farbę. Podobno konstabl nie był wcale zaskoczony, że twój stryj skończył w ten sposób. – Laura wyczuła, że szybka, bezładna paplanina pokrywa głęboki niepokój dziewczynki i że Jane starała się być wesoła i dzielna ze względu na nią. W taki sam sposób odnosiła się Laura do matki podczas choroby ojca. – Jego zdaniem w ciągu

ostatnich dwóch tygodni pan Townsend miał kłopoty z dwoma innymi lichwiarzami i niejaką panią Topp. Kim ona jest?

– Właścicielką lupanaru – wymamrotała Laura niewyraźnie, bo miała usta pełne miękkiego chleba.

Jane szerzej otworzyła oczy.

– Ojej, jakie to ekscytujące.

– Lauro, Jane jest za młoda, żeby jej mówić o takich rzeczach – skarciła ją matka, zabrała tacę i podała ją Mary. – Co się zdarzyło u pani Topp?

– Pan Townsend został wrzucony do ryszotki, bo wdał się w bójkę z jednym z najlepszych klientów – relacjonowała gorliwie Jane. – Moim zdaniem na nic innego nie zasłużył. Powiedziałam o tym Philipowi, ale on stwierdził tylko, że pan Connor nie powinien mi o tym mówić.

– Gdzie jest Philip? – zapytała Laura, starając się nie zdradzać niepokoju. Nikt nie wymagał, by mężczyźni siedzieli przy chorych, ale jego nieobecność tego dnia obudziła jej obawy.

Jane kręciła się niespokojnie na łóżku i po raz pierwszy, odkąd weszła do tego pokoju, nie wiedziała, co powiedzieć.

– W klubie bokserkim.

– Rozumiem. – Laura zawiesiła wzrok na prześcieradle.

– On uważa, że trzymanie się z daleka to odwaga – wyrzuciła z siebie Jane takim tonem, jakby zdradzała większy sekret niż ten, który usłyszała od pana Connora. – I że jeśli będzie daleko, to nikt się nie dowie, jak bardzo się o ciebie bał, ale my wszyscy i tak o tym wiemy. Wszyscy byliśmy przerażeni.

Laura również się bała, ale nie o siebie, tylko o swój związek z Philipem.

Nie zdążyła jednak tego przemyśleć, bo w drzwiach stanął doktor Hale, przerywając ich rozmowę.

– Dzień dobry, miłe panie. – Robił wrażenie bardziej wypoczętego niż minionej nocy, odzyskał również dobry humor, manifestujący się w szerokim uśmiechu. – Jak pani się dzisiaj czuje, pani Rathbone?

– Znacznie lepiej. Zjadła prawie wszystko, co przysłała kucharka – odpowiedziała za nią Jane, wyskoczyła z łóżka i stanęła na baczność.

Doktor Hale podszedł bliżej, postawił skórzaną torbę lekarską na podłodze i pochylił się, żeby zajrzeć w oczy Laury.

– A ból?

– Prawie ustąpił. – Laura wodziła wzrokiem za jego palcem, przesuwanym przed jej oczami.

Zbadał jej czoło.

– Rozcięcie ładnie się goi. Moim zdaniem za kilka dni wróci pani w pełni do siebie i zapomni o tym okropnym doświadczeniu.

Laura nie miała takiej pewności. Ona mogła wrócić do dawnej formy, ale

sprawy z Philipem nie. Wyczuwała to w jego nieobecności. Z westchnieniem opadła na poduszki. Tego było za wiele na jej zmęczoną głowę, ale o niczym innym nie mogła myśleć.

– Jest pani zmęczona, proszę odpocząć. – Doktor podniósł swoją torbę. – Jane, tak się śpieszyłem do pani Rathbone, że nie zdążyłem zjeść śniadania. Będziesz tak miła i zaprowadzisz mnie do jadalni?

– Z przyjemnością. I opowiem panu, czego dowiedziałam się od pana Connora.

Matka Laury potrząsnęła głową, kiedy Jane i doktor Hale opuścili pokój.

– Zdecydowanie za bardzo lubi plotkować.

– Ty też – zażartowała Laura i zrobiło jej się odrobinę lżej na sercu. – Philip nie był u mnie od wczoraj.

– Ależ był. – Matka zdjęła szal z oparcia krzesła i zaczęła go składać. – Był z tobą przez całą noc, kiedy spałaś. Usłyszałam twój krzyk i przyszłam, ale mnie nie zauważył. Wydaje mi się, że nie chciał, by ktoś go widział. Został tu bardzo długo.

Łzy napłynęły do oczu Laury na myśl o jego cichym czuwaniu. Nadal mu na niej zależało, ale to ukrywał.

– Dlaczego nie chciał, żeby ktoś go zobaczył? Dlaczego mnie unika?

– To był dla niego szok, kochanie. – Matka przysiadła na łóżku obok Laury, przyciskając do brzucha złożony koc. – Dla nas wszystkich.

– Powiedz mi, co się wydarzyło.

– Doktor Hale uważa, że na razie lepiej ci o tym nie mówić.

– Ale ja muszę wiedzieć. – Tylko to mogło tłumaczyć nagły dystans Philipa.

Matka zwięźle zrelacjonowała jej groźby stryja, brawurową akcję Laury z pogrzebaczem i wreszcie śmierć Roberta spowodowaną przez źle nabity pistolet. Laura popatrzyła na gołą podłogę koło kominka, zauważyła ciemną plamę na drewnie i zrozumiała, skąd się wziął zapach octu i cytrynowego mydła do szorowania. Ale to nie poruszyło jej tak, jak opis tamtej ciągnącej się w nieskończoność nocy, kiedy Philip siedział przy niej i nie dawał jej zasnąć.

Pulsujący ból za oczami nasilił się, Laura zamknęła oczy. Nie mogła uwierzyć, że ten sam człowiek, który siedział przy niej, dając jej poczucie ciepła i bezpieczeństwa, stał się teraz taki daleki. Co mogło się wydarzyć pomiędzy najczarniejszą częścią nocy a świtem, że tak się odmienił?

– Gorzej się czuje? – Głos Philipa rozwiął chmurę niepewności spowijającej jej umysł.

Laura otworzyła oczy, uniosła głowę z poduszek i skrzywiła się, bo poczuła silny ból w karku.

– Nie, znacznie lepiej – odparła matka.

Ale to stwierdzenie nie złagodziło surowego wyrazu twarzy Philipa. Nie

wszedł w głąb pokoju, pozostał w progu, z rękami sztywno opuszczonymi wzdłuż boków.

– Laura martwi się tylko z pańskiego powodu. Nie widziała pana dziś rano – stwierdziła matka.

Jeśli Philip poczuł się nieswojo, to nie dał tego po sobie poznać, zaczekał przy drzwiach, aż matka wstanie i uściska Laurę.

– Widzisz, jest tutaj – szepnęła jej do ucha. – Nie masz powodu do zmartwienia.

Podeszła do drzwi i zatrzymała się przy Philipie.

– Proszę wejść i usiąść przy żonie.

Nie poruszył się, przyglądał się Laurze tak samo jak tamtego wieczoru, gdy stał przed nią nago, ociekając wodą. Uśmiechnęła się lekko na to wspomnienie.

– Miło znów zobaczyć twój uśmiech – odezwał się, zbliżając do niej z wahaniem.

– Chciałabym móc powiedzieć to samo o tobie.

– Uśmiechnę się, kiedy wrócisz do zdrowia. – Słowa były ciepłe, ale ton głosu chłodny. Usiadł na skraju łóżka na wysokości jej talii, blisko, a jednak tak daleko.

– Mama opowiedziała mi, co się wydarzyło.

Przesunął kciukiem po ślubnej obrączce.

– Nie powinna.

– Nalegałam. – Patrzyła, jak gładził obrączkę, i jej niepokój narastał, podobnie jak pulsujący ból w skroniach. – W najgorszych chwilach w Seven Dials życzyłam stryjowi Robertowi, żeby spotkał go jakiś wypadek. Nie przypuszczałam, że dojdzie do niego tutaj.

– Nie powinno do tego dojść, nie powinien dostać się do domu. – Philip zacisnął palce tak mocno, że paznokcie wbiły się w ciało, a kłykcie zbieleły.

– Nie mogliśmy przewidzieć, co zaplanował.

– Powinienem był się domyślić.

– To nie twoja wina, Philipie. – Położyła dłoń na jego policzku, chciała pocieszyć go, tak jak on ją, kiedy miała koszmarne sny. – Teraz już wszystko będzie dobrze.

– Wcale nie. – Philip zerwał się gwałtownie i zaczął chodzić wzdłuż łóżka. – Powinienem temu zapobiec. Powinienem przed wyjściem z domu sprawdzić, czy pan Walker odnalazł twojego stryja, i dopilnować, żeby trafił na pokład statku. Ale ja czekałem, aż Townsend zaatakuje. Gdybym zrobił, co należy, nie ucierpiałabyś. Zawiodłem cię, tak jak zawiodłem Arabellę.

– Nie zawiodłeś mnie.

– Ależ tak! Nie widzisz tego? – wyrzucił z siebie. W jego oczach był większy wstyd niż tamtego wieczoru, kiedy uciekł od niej w holu.

– Nie czas teraz o tym dyskutować. Zostawię cię, żebyś mogła odpocząć.

Wstał i ruszył do drzwi.

– Kocham cię! – krzyknęła Laura, rozpaczliwie próbując go zatrzymać. Nie widziała innego sposobu zburzenia muru, którym się otoczył.

Zatrzymał się, ale się nie odwrócił.

– Nie powinnaś. Nie wiesz, kim jestem, jak bardzo jestem niezdolny do...

– Miłości? Mylisz się, Philipie. Wiem, że kochasz mnie tak, jak ja ciebie. Słyszałam, kiedy to powiedziałeś. Wydawało mi się, że to sen, ale teraz wiem, że wydarzyło się to naprawdę.

Skręcała w palcach prześcieradło, czekając na jego odpowiedź. Ale on wciąż stał sztywno wyprostowany, z zaciśniętymi w pięści rękami opuszczonymi wzdłuż boków. Chciała, żeby odwrócił się twarzą do niej, żeby pokazał swoje przerażone oblicze, które tak bardzo starał się ukryć. Ale nie doczekała się.

– Popełniłem błąd, pozwalając, by nasz związek stał się czymś więcej niż tylko umową. – Położył rękę na gałce drzwi, jego słowa były równie chłodne, jak poranne powietrze napływające przez otwarte okno. – Nie mogę być takim mężem, jakiego pragniesz. Przepraszam, jeśli wzbudziłem w tobie nadzieję, że jest inaczej.

I wyszedł.

Laura wpatrywała się w pusty korytarz i portret psa wiszący na przeciwległej ścianie. Łzy sprawiły, że cały pokój rozmywał się przed jej oczami, więc opuściła powieki, żeby je powstrzymać. Wszystko, o co walczyła, wszystko, co zrobiła, żeby zdobyć serce Philipa, rozsypało się na jej oczach w pył.

Opadła na poduszki, jej głowa pulsowała bólem, a słabość nie pozwalała zrobić nic poza zapadnięciem się w ciemność. Ponownie przeklęła stryja. To on odepchnął od niej Philipa.

Przewróciła się na bok i otworzyła oczy. Butelka z laudanum od doktora Hale'a stała na stoliku przy łóżku. Laura była wyczerpana, ale nie chciała zasnąć z obawy przed męczącymi snami, wskutek których obudziła się dzisiaj taka rozbita. Ale jeżeli sen był jedynym sposobem, by ściągnąć tu męża, to kusilo ją, aby spróbować.

Sięgnęła po butelkę i poruszała nią na boki, żeby rozkołysać znajdujący się wewnątrz płyn. Po raz pierwszy zrozumiała, dlaczego niektóre pacjentki doktora Hale'a szukały spokoju w narkotyku. Sen był lepszy niż dojmująca samotność i patrzenie jak kochający kiedyś mąż oddala się.

Przesunęła kciukiem po korku. Nie, nie chciała być taka, jak pacjentki doktora Hale'a, skazane na życie w samotności, opuszczone przez mężczyzn, którzy ślubowali im miłość. Odstawiła butelkę na stół i uniosła się na łokciu. Tak nie będzie między nią i Philipem.

Odrzuciła kołdrę i opuściła stopy na podłogę. Pokój zawirował. Zaciśnęła rękę na solidnym, drewnianym słupku baldachimu i czekała, aż wszystko

przestanie się kołysać. Potem wstała, zrobiła pierwszy, chwiejny krok i złapała się oparcia krzesła, żeby utrzymać równowagę.

Zastanawiała się, jak uda jej się zejść na dół po schodach i skąd weźmie siły do konfrontacji z Philipem, ale wiedziała, że musi spróbować. Nie zniosłaby kolejnego takiego dnia, nie zniesie nawet godziny.

W drzwiach pojawiła się matka i stanęła jak wryta, woda z niesionego przez nią dzbanka chlusnęła na podłogę.

– Dlaczego wstałaś z łóżka?

– Muszę zobaczyć się z Philipem.

– Nie możesz. – Postawiła dzbanek na półce z książkami i podbiegła do Laury. – Zaszkodzisz sobie.

– Muszę. – Matka spróbowała zaciągnąć ją z powrotem do łóżka, ale Laura stawiała opór. – Mówiłaś mi kiedyś, że próbowałaś odepchnąć od siebie ojca, kiedy byłaś w rozpacz. Philip robi teraz to samo ze mną. Zapada się w siebie, a ja nie mogę mu na to pozwolić. Muszę walczyć o jego miłość, sama mi to radziłaś.

Philip siedział przy biurku naprzeciw pana Chartona. Wieść o pożarze magazynu i śmierci Townsenda rozeszła się wśród znajomych i przejęty Charton przyszedł upewnić się, czy wszystko w porządku. Philip zapewnił, że tak, więc przyjaciel zaczął mu opowiadać jakąś zabawną anegdotę. Philip najchętniej zakończyłby tę wizytę, ale nie chciał urazić przyjaciela.

– I wtedy powiedziałem mu, że powinien spróbować i on to zrobił! – Pan Charton uderzył ręką w kolano i parsknął śmiechem.

Philip splatał i rozplatał palce, rozbawienie pana Chartona jakoś mu się nie udzielało.

– Przepraszam, panie Charton. Zgubiłem watek.

– Nic dziwnego, przecież martwi się pan o żonę. Ja zawsze zamartwiam się, kiedy żona choruje, a najbardziej przejmowałem się, kiedy rodziła nasze dzieci. Wkrótce będzie pan miał ten sam powód do niepokoju i kolejnego krzepkiego chłopaka w pokoju dzieciennym.

Philip o mało nie wybiegł z gabinetu, żeby pognać do klubu bokserskiego i rozwalić w strzępy pierwszy napotkany worek treningowy. Po ostatniej nocy miał pewność, że nie zniosłby siedzenia przy Laurze podczas porodu albo krążenia po pokoju w oczekiwaniu na wiadomość, że matka i dziecko są cali i zdrowi... albo że nie żyją.

Po ślubie pozwalał sobie na niefrasobliwość i ryzykował, że Laura zajdzie w ciążę, zamiast zachować wstrzemięźliwość. Kiedy pan Charton paplał o dzieciach, Philip podjął decyzję, że nie wróci do wspólnej sypialni, kiedy Laura wydobrzeje. Gdyby zostali sami w ciemności, mogłoby dojść do niebezpiecznej zarówno dla niej, jak i dla niego bliskości. Nie mógł do tego dopuścić.

Usłyszał lekkie poruszenie na korytarzu, spojrzął na drzwi i zabrakło mu

powietrza.

– Coś się stało? Słabo panu? – zapytał zaniepokojony pan Charton i odwrócił się, żeby sprawdzić, na co patrzył Philip.

W drzwiach stała Laura, wyraźnie wyczerpana, z mocno podkrążonymi oczami.

Serce Philipa ścisnęło się na jej widok, nie ze strachu, ale z podniecenia. Wstał, chciał wyskoczyć zza mahoniowego biurka, podbiec do niej, podtrzymać ją, a potem pocałować. Ale nawet nie drgnął.

Mocno przycisnął opuszki palców do blatu, aby powstrzymać szalejącą w nim burzę uczuć.

Laura zignorowała obecność gościa, który wstał na jej widok, skoncentrowana całkowicie na Philipie, tak jak on na niej.

– Proszę, aby wszyscy wyszli – zażądała.

– Idziemy, panie Charton? – Justin odepchnął się od ściany pod oknem i ruszył do wyjścia.

– Tak. – Pan Charton pośpiesznie podążył za Justinem. – Wystarczająco długo jestem żonaty, żeby wiedzieć, kiedy zbiera się na burzę.

Laura puściła rękę matki i weszła do pokoju, ostrożnie stawiając kroki. Z zadziwiającą siłą zatrzasnęła za sobą drzwi i skrzywiła się, kiedy huknęły. Oddychała ciężko, złapała się oparcia fotela, żeby utrzymać równowagę, co przychodziło jej z takim samym trudem jak Philipowi.

– Powinnaś leżeć w łóżku. – Philip pośpiesznie podszedł do Laury i wziął ją pod ramię. Już sam ten dotyk obudził w nim bestię, irracjonalną i nieprzewidywalną.

– Nie, Philipie. – Laura oparła się delikatnej presji jego ręki. Całe jej ciało drżało, nie z osłabienia, ale z desperacji. – Nie odepchniesz mnie tak łatwo. Nie zgadzam się być dla ciebie tylko partnerką w interesach.

Philip wciągnął urywany oddech i starał się zmobilizować siły, które pozwoliły mu przetrwać ostatnie dwie noce. Był zdecydowany nie ugiąć się pod jej determinacją.

– Jeżeli nie odpoczniesz, to nie wyzdrowiejesz i możesz...

– Umrzeć? – Buntowniczo uniosła głowę. – Czy tego się obawiasz, Philipie?

Nie odpowiedział. Nie mógł mówić, bo wszystkie siły skierował na odparcie wzbierającego w nim poczucia bezradności i bólu. Powoli przegrywał tę bitwę.

Objęła dłonią jego kark, oparła się o niego ciężko i pochyliła jego głowę, by czołem dotknął jej czoła. Na widok odwagi płonącej w jej oczach opuścił wzrok. Na podłodze u jej stóp dostrzegł białą rysę na ciemnobrązowych deskach, świadectwo jego porażek. Zamknął oczy i po raz pierwszy w pełni zrozumiał, dlaczego ludzie, do których przychodził po splątę długu, rzucali się na niego albo go przeklinali. Zmuszał ich do stawienia czoła ich własnym błędom. Tak jak teraz

Laura zmuszała jego.

– Życie niesie ze sobą ryzyko, Philipie, nie zdołasz tego uniknąć. – Była osłabiona, mocno przytrzymała się jego szyi i robiła przerwę na oddech między każdym słowem. Zawstydziała go jej dzielność. Była silniejsza od niego. – Podjęłam ryzyko, przyjmując twoje oświadczenia, powierzyłam ci swoją przyszłość. Zaufałam ci. Uwierzyłam, że okażesz się tego wart i... byłeś tego wart. Byłeś wobec mnie uprzejmy i dobry, nawet kiedy ja nie najlepiej o tobie myślałam. Nie miałabym do ciebie pretensji, gdybyś odesłał mnie do Domu Spokoju. Ale ty pojąłeś mnie za żonę, oddałeś mi serce i duszę.

Philip wyprostował się gwałtownie. Laura nic nie rozumiała. Ten Philip, którego pragnęła, uległ własnym demonom.

– Człowiek, którego pragniesz, nigdy nie istniał.

– Nieprawda, jest tutaj, stoi przede mną. – Ciepłe dłonie Laury z czułością objęły jego twarz. Jej wiara w niego była silniejsza od jego wątpliwości. – Kocham cię, Philipie, i wiem, że ty też mnie kochasz.

– Tak. – Otworzył oczy i objął ją w talii, by jego siła wsparła jej słabość. – Kochałem cię od chwili, gdy po raz pierwszy się tutaj zakradłaś.

Mocno przycisnął usta do jej warg. Opadli na kolana, spleceni ze sobą, każdym oddechem dzielili się życiem, miłością i szczęściem. Nie mógł jej odepchnąć, nie mógł bez niej żyć. Ona wierzyła w niego i kochała go, nawet kiedy on sam siebie znienawidził. Nie mógł jej odmówić wiary i miłości. I nie chciał.

Laura oderwała się od niego, wsparła się o jego tors i uczepliła marynarki. Objął ją mocno. Po raz pierwszy jej wyczerpanie nie przeraziło go. W końcu to osłabienie zniknie, jak ta ohydna plama z podłogi ich sypialni, jak zacierające wspomnienia okropnych wydarzeń tamtej nocy.

– Chyba nie jestem taka silna, jak mi się wydawało – stwierdziła bez użalania się nad sobą. Nie bała się, nie zamierzała rezygnować z życia i ich wspólnej przyszłości. On również z tego nie zrezygnuje.

– O, nie! Jesteś znacznie silniejsza. – Philip dotknął czołem jej czoła, lekko, żeby jej nie urazić. Niedługo, kiedy Laura wydobrzeje, znowu staną się jednością, będą mieli dzieci i zbudują wspólną przyszłość. O mało nie zrezygnował z tego ze strachu. – Ale teraz musisz odpocząć.

Wziął ją na ręce i wyniósł z gabinetu, mijając Justina i pana Chartona.

Pan Charton trącił łokciem Justina.

– Czy to nie piękne?

– Piękne – mruknął Philip, całując miękkie włosy Laury. Nie odrywała od niego spojrzenia, kiedy niósł ją po schodach, tak pewien jej miłości.

Jane i pani Townsend stały pod drzwiami pokoju dziecięcego. Jane na ich widok wciągnęła głęboko powietrze, a pani Townsend położyła ręce na sercu. Jej zachwycona mina była niemal równie urocza, jak twarz Jane.

– Czy to nie romantyczne? – westchnęła podekscytowana Jane.

– Romantyczne – przyznała pani Townsend ze śmiechem, położyła ręce na ramionach dziewczynki i wepchnęła ją z powrotem do pokoju, z którego wyszły.

Philip zaniósł Laurę do pokoju, gdzie miało miejsce ich pierwsze spotkanie i pierwsza próba, której musieli sprostać. Już nie obawiał się przyszłości. Wiedział, że razem pokonają każdą trudność.

– Zostaniesz dziś ze mną? – zapytała Laura, kiedy położył ją do łóżka. Nadal obejmowała go rękami za szyję.

– Zostanę z tobą. Na zawsze.

EPILOG

– Mogę prosić o uwagę? – W czystym, letnim powietrzu rozległo się postukiwanie nożem o kryształ. Pan Charton stał ze szklaneczką ponczu przy fontannie, jego nos był już zaczerwieniony.

Wszyscy zebrani w ogrodzie Rathbone'ów przerwali rozmowy i zwrócili się w jego stronę. Nad ich głowami lśniły papierowe lampiony, umieszczone w nich świece migotały na wieczornym wietrze jak gwiazdy.

– Chcę złożyć Jane gratulacje z okazji czternastych urodzin. Zmieniła się w uroczą młodą damę. – Pan Charton wskazał swojego chudego jak tyczka syna, który stał koło Jane. Najwyraźniej dziewczyna zawróciła mu w głowie. – Pamiętaj o dobrych manierach, Miltonie, bo będziesz miał z panem Rathbone'em do czynienia. A to dobry bokser. Pamiętam, jak wybraliśmy się kiedyś razem pod Portsmouth, żeby ocenić zabezpieczenie pożyczki. Jeszcze nigdy nie widziałem rzeźb w takich pozach. One były...

– Myślę, że lepiej zachować tę opowieść na inną okazję, kochanie – przerwała mu pani Charton i dość mocno pociągnęła męża za rękę.

– Ależ ja... – zaczął protestować, jednak na widok surowej miny żony natychmiast spokorniał. – Tak, oczywiście. Przy innej okazji. Wszystkiego najlepszego, Jane.

– Na zdrowie, Jane – zawołali wszyscy chórem, unosząc swoje szklaneczki.

Philip skinął głową siostrze, rozpromienionej uznaniem gości i młodego Chartona. Wystrojona w bładoniebieską suknię z niezbyt głębokim dekoltem wyglądała na pewną siebie młodą damę, jaką stawała się stopniowo pod kierunkiem pani Townsend. Młody Charton szepnął jej coś do ucha. Słuchała z iskierkami rozbawienia w oczach, a potem wybuchła śmiechem.

– Jane wygląda dzisiaj bardzo ładnie, dzięki tobie i pani Fairley – powiedział do Laury Philip.

Stała obok niego w jedwabnej sukni o takim odcieniu zieleni jak listki róż.

– O, ja nie mam z tym nic wspólnego. Ona sama wybrała fason.

– Sama wybrała przyzwoitą sukienkę?

– Tak.

– W takim razie ty i twoja matka dokonałyście cudu. – Choć większym cudem była zmiana w zachowaniu Jane niż w jej wyglądzie. Nie pamiętał już, kiedy ostatni raz stała przed jego biurkiem z zaciśniętymi pięściami, punktując każde żądanie tupnięciem lewej nogi.

Państwo Chartonowie minęli Philipa w drodze do wyjścia, bo żona postanowiła oderwać męża od trunków. Pan Charton zatrzymał się i zatoczył.

– Tamten wieczór w Portsmouth był dziwny, prawda, Rathbone?

– Rzeczywiście – przyznał Philip i znacząco uniósł brew w stronę Laury.
– Ale nic nie przebije drukarza. Pamiętasz, tego, który sprzedawał portrety kobiet...

– Innym razem, Henry – oznajmiła pani Charton z naciskiem, wzięła męża pod ramię i poprowadziła w stronę Moseleyów.

Laura skrzyżowała ramiona pod piersiami, napinając jedwab tak, by wzbudzić zainteresowanie Philipa.

– Dlaczego dotychczas nic nie słyszałam o tych rzeźbach i obrazkach?

Pogłaskał jej łokieć tuż nad rękawiczką, wzbudzając przyjemny dreszczyk.

– Bo to szokujące opowieści.

– W takim razie nie mogę się doczekać nocy, żeby ich wysłuchać. – Uścisnęła jego ramię na znak, że nie tylko opowieści oczekiwała od niego tej nocy.

Philip przyjął to do wiadomości ze znaczącym mrugnięciem i zaczął się zastanawiać, czy naprawdę bardzo by za nimi tęskniono, gdyby zniknęli na chwilkę. Jane rozsiadła się wygodnie przy fontannie z dwiema córkami Feltonów i młodym Chartonem. Pani Townsend mogła służyć za przyzwoitkę, ale była zbyt zatopiona w rozmowie z doktorem Hale'em, żeby zwracać uwagę na młodziutką podopieczną.

Laura stanęła na palcach i oparła ręce na ramionach Philipa, żeby szepnąć mu coś do ucha.

– Chodź ze mną, mam ci coś do powiedzenia.

Odwrócił się, jej usta były urzekająco blisko jego warg.

– Czy to ma coś wspólnego z koronkowymi pończoszkami?

– Możliwe – odparła z szatańskim uśmieszkiem.

– W takim razie prowadź.

Wzięła go za rękę i powiodła w cień portyku, zaszyła się w najciemniejszy kącik koło gabinetu, osłonięty najwyższymi krzewami róż. Pomarańczowe światło z wnętrza domu padało na kamień jeszcze ciepły od słońca.

– Mamy opuścić gości? – Idea stawała się coraz bardziej kusząca.

– Jeszcze nie. – Objęła go ramionami w pasie i przytuliła się do niego tak mocno, że z trudem odparł pokusę, by przycisnąć ją do ściany.

– W takim razie co za niespodziankę mi szykujesz? – Dotknął policzkiem jej policzka i odetchnął kuszącym zapachem gardenii.

– Ogromną... – szepnęła mu we włosy. – Spodziewam się dziecka.

Mocniej zacisnął palce na jej talii, marszcząc jedwab sukni. Odchylił się, żeby zajrzeć w jej radosne oczy.

– Jesteś pewna?

– Doktor Hale potwierdził to dziś po południu. – Wygięła się do tyłu i błysnęła szerokim uśmiechem. – Już za kilka miesięcy nowa niania Thomasa będzie bardzo zajęta, bo podrzucimy jej kolejnego podopiecznego.

Philip gładził jej czoło i cienką, czerwoną bliznę nad brwią. To była jedyna pamiątka po tamtej okropnej wiosennej nocy. Philip objął ją mocniej i przyciągnął jeszcze bliżej do siebie. Mroczną przeszłość pozostawił daleko za sobą. Teraz liczyła się już tylko przyszłość z Laurą i dzieckiem. Pragnął obojga mocniej niż kogokolwiek i czegokolwiek przedtem.

– Jesteś szczęśliwy? – zapytała Laura niespokojnie, przygryzając dolną wargę.

Spojrzał jej w oczy i zatonął w ich orzechowej głębi jak przy pierwszym spotkaniu. Rosła w nim euforia, a na jego usta wypłynął uśmiech tak szeroki jak nigdy dotąd.

– To najwspanialsza wiadomość, jaką mogłem usłyszeć.

Laura na ten widok otworzyła usta ze zdumienia.

– Philipie, nigdy dotąd cię takim nie widziałam!

– Od dziś będziesz mnie takim oglądać bardzo często! – Podniósł ją i zawirował z nią w ramionach, śmiejąc się na cały głos. Laura zawtórowała mu zaraz, nie bacząc na nic poza sobą nawzajem i swoją radością.

